ROCZNIK II. 1924. ZESZYT 1.



PRZEGLĄD HOMILETYCZNY



KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ“ W KIELCACH
pod zarządem St. Zielińskiego.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach, ks. prob. D. Szopińskiego — red. „Przeglądu Kościelnego" (U. S. A.), ks. dr. St. Żukowskiego — prof. uniw. Lwowskiego,
wydawany przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Artykuły.

Ambona i życie.

Materjały i szkice.

(Za pozwoleniem Władzy Duchownej).

Przegląd Homiletyczny omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie"** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice"** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY W R. 1923.

Opłata roczna za Przegląd Homiletyczny wynosi w jednostkach zasadniczych — **4,** które się przerachowuje na marki polskie według mnożnika cen księgarskich. W lutym mnożnik księgarski wynosi 1.500.000 Mk. Klerycy płacą połowę ceny. — Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego zeszytu 200.000 mk. — Opłatę wnosić można na konto czekowe P. K. O. w Warszawie, Nr 100.794. — Całoroczna prenumerata wraz z przesyłką wynosi zagranicą 10 fr., w Stanach Zjedn. 1½ dolara (klerycy 1 dolar).

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum duchowne.**

Les revues pour échange et les livres doivent être envoyés à la rédaction de la Revue Homilétique, Kielce (Pologne) — Séminaire Ecclésiastique.

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

IDEAŁ KAZANIA.[1])



Dzisiejsze warunki życiowe: żądza używania zmysłowego, wyradzająca się w jakąś niezdrową gorączkowość, coraz cięższa walka o byt, łącznie z uganianiem się „za miłym groszem", co sprowadza zmaterjalizowanie prawie powszechne, zaciekłe walki partyjne, posługujące się kłamstwem i oszczerstwem, wszystko to sprowadza na ludzkość dzisiejszą pewne przemęczenie, podenerwowanie i wyczerpanie. Stan ten daje się odczuć w dziedzinie interesów duchowych bardzo ujemnie — jako zobojętnienie dla religji.

Obok tych dusz nielicznych, dla których wiara jest wszystkiem i tych, również, chwała Bogu, nielicznych, które się jej wyzbyły i zwalczają religję słowem i czynem, najwięcej może mamy ludzi obojętnych.

W większych miastach naszych, w środowiskach fabrycznych, ludzie nam poganieją. Zmysł, poczucie życia nadprzy-

---

1) Przy pisaniu niniejszego artykułu korzystano z następującej literatury: Jougan: Homilje polskie. Lwów 1902. — Tegoż: Nauki katechizmowe w Polsce. Lwów 1903. — Pilch: Zagadnienia języka i stylu w kaznodziejstwie. Kielce 1923. — Żukowski: Pismo św. w kazaniu. Lwów 1923. — Stateczny: Listy o wymowie. Poznań 1920. — Boucher: L'éloquence de la chaire. Lille 1894. — Bouchage: Formation de l'orateur sacré. Paris 1907. — Dupanloup: Entretiens sur la prédication populaire. Paris 1866. — Mourret: Leçons sur l'art de prêcher. Paris 1909. — Longhaye: La prédication. Monsabré: Avant — pendant — après la prédication. Paris VI ed. — Mullois: Cours d'éloquense sacrée. Paris 1853. — Audisio: Lezioni di eloquenza sacra. Torino 1893. — Lucca: L'eloquenza sacra. Roma 1912. — Lienert: Der moderne Redner. Einsiedeln 1907. — Schleiniger: Das kirchliche Predigtamt. Freiburg 1881. — Tegoż: Die Bildung des jungen Predigers. Freiburg 1898. Krieg: Homiletik. Freiburg 1915. — Jungmann: Theorie der geistlichen Beredsamkeit. Freiburg 1883. — Mayenberg: Homiletische und katechetische Studien. Luzern 1905. — Stingeder: Wo steht unsere heutige Predigt? Linz 1911. — Keppler: Homiletische Gedanken und Ratschläge. Freiburg 1910. — Holz: Homiletik. Freiburg 1913.

rodzonego, religijnego, tęsknota za niem dziś bardzo przytępione. Ta zaś obojętność religijna bodaj najwyraźniej przejawia się w stosunku do słuchania Słowa Bożego.

Nie każemy wprawdzie jeszcze do pustych ścian, ale stwierdzić musimy, że nawet praktykujący katolicy bez skrupułu zaniedbują się w słuchaniu kazań. Jeżeli zaś kazania słuchają, to dziwnie mało z niego korzystają: nie biorą go do serca, nie stosują w życiu. Kazanie dziś nie ma tej aureoli, tej powagi, tego wpływu, jaki miało np. jeszcze przed kilkudziesięciu laty.

Czem to tłumaczyć? Czy cała wina tego smutnego faktu jest po stronie słuchaczy? Czy winne temu warunki współczesne?

Zapewne! zobojętnienie religijne, podsycane wrogą agitacją, wrogą książką i prasą, a czasem i szkołą, zresztą wiele innych czynników współczesnego życia naszego, nie usposabiają życzliwie do kazania. Może ani św. Paweł, czy św. Jan Chryzostom, czy św. Bernard, czy nasz Skarga, czy Woronicz, czy Kajsiewicz nie kazali w tak trudnych, nieprzyjemnych warunkach, jak nam to przypadło w udziale.

Sam poniekąd duszpasterz, chcąc pozyskać chwiejnych dla Kościoła, bierze często czynny udział w stowarzyszeniach, sam wygłasza pogadanki, zabiera głos na wiecach i zebraniach, wydaje odezwy, pisze broszury, artykuły polemiczne i religijne, i mimowoli wytwarza dla swego kazania konkurencję. Kazanie nie jest już dzisiaj jedynem źródłem uświadomienia religijnego, jak było dawniej; aureola i urok kazania zostały przyćmione, powaga słowa Bożego w umysłach dzisiejszych ludzi obniżyła się. Człowiek dzisiejszy, widząc, czytając i słysząc dużo, jest więcej wymagającym: treść i forma kazania często go nie zadowala. Urząd kaznodziejski wobec tego staje się coraz trudniejszy i bardziej odpowiedzialny. Kaznodziejstwo z najświetniejszych epok rozkwitu zapewne nie w zupełności sprostałoby dzisiejszym zadaniom. Stąd kaznodziejstwo współczesne musi się wznieść na szczyty najwyższe, niebywałe w dziejach wymowy św., aby powołanie swoje mogło godnie wypełnić.

Tymczasem wiele mu nie dostaje, nawet często w porównaniu z okresami mniej świetnemi: powiedzmy otwarcie — stoi ono nisko, przynajmniej względnie do ogromnych wymagań dzisiejszych. Wprawdzie pod niektóremi względami stoi ono wyżej od kaznodziejstwa dawniejszego: np. kazanie dzisiejsze, przeciętnie biorąc, ma więcej spoistą budowę i plan bardziej

rzeczowy, niż za czasów Ojców Kościoła; nie jest tak suche, pedantyczne i wyłącznie intelektualistyczne jak w epoce scholastycznej; nie bywa tak wyłącznie polemiczne jak w XVI w.; nie jest tak rozwichrzone, tak „barokowe“, więcej ma powagi i namaszczenia od kazań z XVII w.; nie jest tak zeświecczałe, płytkie pod względem dogmatycznym jak kazanie w XVIII w., kiedy to na kazaniu prawiono o honorze, higjenie, sztuce długiego życia; kiedy to na Boże Narodzenie nauczano o pożytkach karmienia bydła w stajniach, na Palmową niedzielę o nieposzanowaniu drzewek i kiepskiej gospodarce leśnej, na Wielkanoc o niebezpieczeństwie pochowania w letargu, na Emaus o pożytkach spaceru. Ewangelja o ślepych, żebrzących przy drodze, dawała wtedy okazję do mówienia o naprawie dróg i złych skutkach żebractwa, a słowa „nie samym chlebem żyje człowiek“ nastręczały okazję do powiedzenia o wielkich pożytkach z uprawy kartofli! Takich józefińskich obłędów kaznodziejstwo dzisiejsze nie popełnia.

Ale ma zato współczesne kaznodziejstwo wiele innych braków. Współczesna krytyka homiletyczna wytyka dzisiejszym kazaniom: a) Brak treści. Są one wodniste, rzadko w nich spotyka się myśl świeżą, oryginalną; gadatliwość, kręcenie się w kółko i powtarzanie często tu napotykamy; są fragmentaryczne i nie dają nawet cząstkowego pojęcia o prawdach wiary. Komunizm i wzajemne okradanie się są tu też bardzo częste.

b) Luźny stosunek do źródeł kaznodziejskich: do Pisma św., teologji, liturgji i Ojców Kościoła.

c) Chorobliwą uczuciowość, zwłaszcza w dwu kierunkach. Podczas wojny i po niej uganiamy się dla wywołania płaczu za tanim efektem, przedstawiając jej grozę: huk armat, terkot maszynowych karabinów i t. p. Już krytyka świecka spostrzegła, że powieściopisarze dzisiejsi manierują się, bo przedstawiając grozę pożogi wojennej, zapominają o treści, artyźmie i psychologicznem pogłębieniu; idą po linji mniejszego oporu — grać bowiem na nerwach ludzkich, malując okrucieństwa wojny, jest stosunkowo łatwo. Kaznodzieje również nie powinni tak szafować obrazkami wojennemi, bo to, bez gruntownej treści, samo nikogo nie nawróci, ani nawet głębiej nie wzruszy — już się tego dosyć obsłuchano!

Drugim rodzajem chorobliwej uczuciowości są frazesy nadęte, słodko-ckliwo-pobożne, w rodzaju np.: „Nie płaczcie wdowy i sieroty, macie w niebie opiekunkę, ona wam zastąpi ojca i matkę, otrze każdą łzę i t. d.“ Takie objawy tandetnej,

ckliwej pobożności spotykamy często w literaturze ascetycznej, tłumaczonej z francuskiego, zwłaszcza odnoszącej się do Eucharystji i Serca P. Jezusa.

Zdrowa pobożność musi być oparta na dogmacie i moralności chrześcijańskiej, na rozumie i logice; i w kazaniu nie wolno argumentować frazesami pobożnemi, które jakby dymem kadzielnym osłaniają brak istoty rzeczy i szerzą jakby malarję duchową.

d) Słabą argumentację w dowodzeniu. Zawsze, a dziś szczególniej trzeba nam dbać o argumenty solidne, ważkie, umotywowane.

e) Brak orjentacji życiowej. Wiele kazań dzisiejszych możnaby raczej nazwać rozprawami moralizującemi, abstrakcyjnemi, nie zaś przemową do ludzi żyjących w świecie.

f) Pośpiech widoczny w opracowaniu, a w związku z tem niedbalstwo formy: układu, szlachetnego, poprawnego języka.

g) Bezduszność. Kazania dzisiejsze robią często wrażenie wyrobów fabrycznych, tak są mechanicznie, jednostajnie wykonane; ogólniki, te same najczęściej teksty, tysiące razy już użyte i nadużyte, stereotypowe wyrażenia i przenośnie przestarzałe jak: potok życia dążący do wieczności, przystań wiecznej szczęśliwości, lew ryczący i krążący kogoby pożarł, wieniec szczęśliwości św. Pawła i jego „ani oko nie widziało“, pęta grzechowe, kłopoty i cierpienia, troski i znoje, ciernie i głogi i wiele innych. Powiada niemiecki poeta i pedagog Jean Paul: „Zużyte, stare słowa budzą stare myśli, czyli nie budzą właściwie żadnych“. Kazania pełne takich osłuchanych wyrażeń, ogólników, robią wrażenie zasuszonego zielnika, są nienaturalne i nudne i jako pokarm duchowy — chybione.

h) Prawdziwem nieszczęściem dla kaznodziejstwa współczesnego są podręczniki kaznodziejskie, powszechne dziś w użyciu. Oczywiście trudno przy dzisiejszym braku księży, wobec licznych i codzień wzrastających obowiązków duszpasterskich, prawie ponad siły, wymagać od księdza, by kazanie opracował wyłącznie na podstawie źródeł: Pisma św., Ojców Kościoła, dogmatyki, moralnej, liturgji i żywotów św. Ale też uczenie się kazania z podręcznika jest zaprzeczeniem ideału i powołania kaznodziejskiego. Pomijając nawet wyżej wymienione ujemne strony kazań zawartych w podręcznikach, należy zwrócić uwagę, że przecież kaznodzieja,

który wydrukował kazanie, mówił je (o ile zresztą mówił!) w jakiemś określonem środowisku, w określonych warunkach i okolicznościach, które żywcem nie dadzą się przenieść w inne warunki i okoliczności, a przeniesione robią wrażenie czegoś sztucznego, bezdusznego i, rozumie się, skutków zbawiennych nie mogą sprowadzić.

Podręczniki kaznodziejskie, pomijając chwalebne wyjątki, ubożą kaznodziejstwo współczesne, stwarzają rodzaj proletarjatu kaznodziejskiego, który żyje ze skąpej jałmużny autorów podręcznikowych, a wyrzeka się samodzielnej pracy u źródeł homiletycznych.

Palącą potrzebą dzisiejszego kaznodziejstwa w Polsce, obok przedruku mistrzów kaznodziejstwa naszego i obcego (w tłumaczeniach), jest wydanie materjałów do kazań: dobrych planów, wyciągów pięknych myśli, obrazów, wogóle ustępów z takiego św. Jana Chryzostoma, Augustyna, Bernarda, przykładów i cytatów z Pisma św. w formie konkordancji [1]).

Nie w naszej mocy jest pociągnąć do kościoła na kazanie ludzi niewierzących, którzy zupełnie zerwali z Kościołem — za nich nie odpowiadamy. Ale pozyskać Kościołowi tych słabych, chwiejnych, tych co przypadkowo przyszli do kościoła, albo z musu (np. wojskowi) albo ze zwyczaju — to nasz święty obowiązek. Pozyskamy zaś ich, a dobrych utwierdzimy w dobrem, jeżeli kazania nasze zbliżymy więcej do ideału, jeżeli stan kaznodziejstwa dzisiejszego poddamy gruntownej rewizji, by usunąć z niego rażące braki.

Prawdzie trzeba śmiało spojrzeć w oczy, bo choć jej wyrok jest zwykle gorzki i przykry, ale bywa on zarazem uzdrawiający. Kaznodziejstwo dzisiejsze nie dorasta do swych olbrzymich zadań, trzeba je koniecznie podciągnąć i zbliżyć do ideału, to będzie ideą przewodnią i celem niniejszych wywodów.

Już przed stu laty wielki misjonarz-kaznodzieja i nasz patron, św. Klemens Marya Hofbauer powtarzał często te słowa: „Dziś Ewangelję trzeba głosić na nowy sposób". Mniej więcej od 30 lat, poczynając od encykliki Leona XIII *(Litterae spectantes sacram praedicationem jussu S. S. D. N. Leonis)* z roku 1894, którą *Civiltà cattolica* streściła w jednem zdaniu: „Kaznodziejstwo dzisiejsze potrzebuje koniecznie reformy", głosy podobne dają się coraz częściej słyszeć we Włoszech [2]),

---

[1]) Taka konkordancja rzeczowa Pisma św. jest już w druku. Przyp. Red.

[2]) Por.: Raimondo, Eloquenza sacra al principio del XX secolo. Palermo 1902. — Murri: Discorsi di Ancona.

Niemczech [1]) i Francji [2]). Głosy te możnaby krótko tak streścić: Jak dziś opowiadać starą Ewangelję nowożytnemu człowiekowi? [3]) Jak kaznodziejstwo ma dziś spełnić swe zadanie, by nie tracić nic ze swego charakteru nadprzyrodzonego, w myśl zasady Wincentego Lirineńskiego: *Eadem, quae didicisti, doce, ut cum dicas nove, non dicas nova.*

Z powyższego widzimy, jaki według współczesnej homiletyki ma być ideał kazania w naszych czasach: ma to być kazanie o treści odwiecznej, nadprzyrodzonej, ale musi też uwzględniać potrzeby duchowe współczesnego człowieka; inaczej: ma to być ideał odwieczny kazania, jaki dał nam Chrystus Pan, a wykształciło go życie kościelne i działalność na ambonie wielkich mówców przeszłości, z uwzględnieniem postulatu homiletycznego o aktualności.

Fénelon w swych prześlicznych Dialogach o wymowie może najzwięźlej ujął i określił ideał kazania; powiada on tak: *Je crois que toute l'eloquence se réduit à prouver, à peindre et à toucher.* Harmonijne połączenie dobrej treści, pięknej formy, ożywionych wzruszającem uczuciem, to ideał wymowy.

Zobaczymy jak ten ideał przedstawia się w szczegółach.

(C. d. n.). *Ks. W. Kosiński.*

ZASADY, METODA, TECHNIKA I PLAN WYDAWNICTWA PISM OJCÓW KOŚCIOŁA.

Referat odczytany na zjeździe Komitetu wydawn. Pism Ojców Kościoła, odbytym w Poznaniu dnia 3 stycznia b. r.

Konieczna, wprost paląca potrzeba polskiego wydania pisarzy kościelnych nie ulega najmniejszej wątpliwości i nie potrzeba jej szczegółowo uzasadniać. Toć dotychczas nie mieliśmy w literaturze polskiej najcenniejszych utworów myśli

---

[1]) Racke: Die Verwaltung des Predigtamtes mit Berücksichtigung der gegenwärtigen Zeitverhältnisse. Freiburg 1892. — Tegoż: Die Hauptfrage der Predigt in der Gegenwart. — Krämer: Moderne Seelsorge auf der Kanzel 1910. — Laros: Newman und die Kanzelsprache unserer Zeit. — Stingeder: Wo steht unsere heutige Predigt? Linz 1911.

[2]) Cussac: La prédication moderne. Paris 1903. — Plus: Le prédicateur dans la prédication.

[3]) Sprawa podniesienia dzisiejszego kaznodziejstwa protestanckiego jest bardzo także aktualną w Niemczech. Por. ciekawe wywody A. Uckeley'a: Moderne Predigtideale. Leipzig 1910.

chrześcijańskiej i kościelnej; najpiękniejsze perły ducha ludzkiego były zupełnie niedostępne dla szerszego ogółu, bo wciąż jeszcze niestety jest prawdą, na co się słusznie w roku 1904 skarżył ks. Jan Gajkowski, kiedy w swym przekładzie Zarysu patrologji Gerharda Rauschena pisał: „W języku polskim mamy tylko nieliczne, przeważnie drobne pisma poszczególnych Ojców... Wogóle trzeba ze smutkiem powiedzieć, że pole patrologji w literaturze kościelnej polskiej leży całkiem odłogiem".

Otóż ta właśnie konieczna potrzeba doprowadziła do tego, że i tutaj w Poznaniu, i w Kielcach, dokoła Przeglądu Homiletycznego powstały środowiska, które postanowiły przystąpić do wydawania serji przekładów polskich najcenniejszych dzieł literatury starochrześcijańskiej. Komitet poznański prace swoje posunął już tak daleko, że w druku ukazał się tom pierwszy projektowanego wydawnictwa. Zasady, na których praca nasza się opiera, są następujące:

I. Wydawnictwo nasze dąży w zasadzie do tego, by dać w języku polskim jaknajwiększy wybór z zakresu całej literatury starochrześcijańskiej. Ideałem naszym jest jaknajwiększa bibljoteka dzieł pisarzy kościelnych. Wydawnictwu daliśmy ogólny tytuł Pisma Ojców Kościoła, na wzór niemieckiej Bibiothek der Kirchenvaeter, z podtytułem: Auswahl der vorzüglichsten patristischen Werke. Tytuł ten należałoby bezwarunkowo zatrzymać dla całej serji, aczkolwiek nie można do pewnego stopnia odmówić słuszności temu, co w swej recenzji zauważył ks. prof. dr. Hozakowski, który mówi: „Utrwaliło się zdanie, że do właściwości Ojców Kościoła należy poprawna nauka, świętość życia, uznanie Kościoła, starożytność; nie możnaby np. zaliczać do Ojców Kościoła Tertuljana, któryby należał do pisarzów kościelnych". Do tego przecie dodaje recenzent: „Nie chcielibyśmy się zgóry spierać o poprawność ogólnego nagłówka, skoro chodzi przedewszystkiem o rzecz bezwzględnej pochwały godną". Samo się przez się rozumie, że wydawnictwo nasze powinno obejmować pisma nie tylko Ojców Kościoła w ścisłem tego słowa znaczeniu, tak jak ich się zazwyczaj określa, ale znajdą w niem pomieszczenie również wybitni pisarze kościelni, którym z tego lub owego powodu zaszczytny tytuł Ojca Kościoła nie przysługuje, jak np. oczywiście Tertuljan i jemu podobni. Rzecz jasna, że w wydawnictwie naszem miejsce główne zajmą niewątpliwie pisma Ojców Kościoła *stricto sensu;* o nie też przedewszystkiem będzie chodziło, i one też swe piętno wycisną na całem wydawnictwie. Nie mam więc skutkiem

tego żadnej wątpliwości, by z tego powodu cały nasz zbiór ich nazwać imieniem.

Komitet pragnie dać polskiemu społeczeństwu dzieła przedewszystkiem najwybitniejszych i najznakomitszych przedstawicieli myśli chrześcijańskiej. Chcielibyśmy, żeby w polskim języku jaknajprędzej ukazały się pisma Atanazych, Chryzostomów, Bazylich, Grzegorzów, Augustynów, Hieronimów, Leonów itd., i o to się też jaknajusilniej staramy. W kolejności przecie wydawnictwa nie ustawiliśmy z rozmysłem żadnej listy, ani chronologicznej, ani systematycznej, ani z punktu widzenia doniosłości i znaczenia tego lub owego pisarza. Wydajemy poprostu wszystko, co w gotowem, a dobrem opracowaniu Komitet nasz do swych rąk dostaje. W ten sposób stało się, że po tomie zawierającym pisma Ojców Apostolskich drukuje się obecnie Minucjusz Feliks, po nim zaś nastąpi gotowa do druku Euzebjusza Historja kościelna, a następnie albo Hieronim, albo Kasjan, zależnie od tego, co wcześniej będzie przez współpracowników przygotowane. Dla rzeczy samej jest, naszem zdaniem, kolejność poszczególnych autorów kwestją obojętną. Z praktycznych zaś względów należy brać koniecznie to, co jest, a nie czekać dopiero na to, coby powinno być opracowane. W takim bowiem razie, jesteśmy o tem przeświadczeni, nie ruszylibyśmy z miejsca. Że jako pierwszy tom ukazały się właśnie chronologicznie najpierwsze pisma Ojców Apostolskich, tem się tłumaczy, iż zupełnie przypadkowo były gotowe, gdy Komitet przystępował do realizowania swej myśli. Pozwolę sobie zresztą zwrócić uwagę na to, że analogiczne wydawnictwa francuskie i niemieckie również się nie trzymają żadnej kolejności, ani żadnego dającego się bliżej określić systemu. I tam pod prasę idzie poprostu to, co gotowe.

II. Zasadniczo obstaje Komitet nasz przy tem, ażeby bezwarunkowo wydawać całe dzieła pisarzy kościelnych, t. zn. nie skróty i nie przeróbki, chociażby czasem i poważniejsze nawet argumenty przemawiały za jednym czy drugim sposobem publikacji. Interes naukowy domaga się tego bezwzględnie, by w języku polskim dawać opracowanie dzieł takich, jakie istotnie wyszły z pod pióra autorów. Jeśli więc wydawnictwo nasze stawiamy na możliwie wysokim poziomie naukowym, tedy od tej naczelnej zasady ani na krok odstąpić nam nie wolno. Jest rzeczą wprawdzie zrozumiałą, że dla niektórych celów, może nawet bardzo ważnych, może i pierwszorzędnego znaczenia, byłyby pożądane, a nawet z praktycznych względów i lepsze

skróty i przeróbki, to przecież wątpliwości nie ulega, że poważna, naukowa Bibljoteka patrystyczna powinna zawierać całość zupełną i niezmienioną. Jeśli skróty i przeróbki są tu i ówdzie pożądane, niechżeż już kto inny zajmie się ich opracowaniem i wydaniem; nasz kompletny zbiór będzie mógł niewątpliwie pod tym względem za kilka lat oddać nieocenione przysługi.

Jako dalszą zasadę przy wydawaniu pisarzy kościelnych uważamy, że nie należy w jednym i tym samym tomie łączyć kilku naraz autorów, dając np. razem krótsze rozprawy kilku autorów na równe i pokrewne tematy. Chodzi nam o to, by zbiór nasz dawał poszczególnych pisarzy w całości. W jednym więc tomie należy, zdaniem naszem, łączyć pokrewne pisma i rozprawy, ale zawsze jednego i tego samego pisarza kościelnego.

III. Każdy tomik przez nas wydany zawierać musi: 1) tłumaczenie polskie, 2) wstępy, 3) komentarz, 4) indeksy.

1. Tłumaczenie polskie.

Ze względów znowu naukowych stawiamy tutaj jako zasadę naczelną, od której bezwzględnie i pod żadnym warunkiem odstąpić nam nie wolno, że polski przekład powinien płynąć bezpośrednio z pierwotnego źródła, t. zn. musi być oryginalny, oparty na najnowszym i krytycznie najlepszym tekscie oryginalnym, a więc greckim, łacińskim, względnie syryjskim. Rzecz zupełnie jasna i zrozumiała, że inaczej być nie może. Gdybyśmy od tej zasady odstąpili, gdybyśmy zaczęli wydawać przekłady z drugiej albo i trzeciej ręki, a więc np. z języków nowożytnych, albo Greków z łaciny, lub wreszcie Syryjczyków chociażby z greckiego, popełnilibyśmy rzecz pod względem naukowym zupełnie niepoważną i zgoła nieużyteczną. Jesteśmy tego zdania, że lepiej wogóle od całego zamiaru odstąpić, aniżeli do tego rodzaju pracy rękę przykładać. Tekst sam, na którym się polski przekład opiera, musi być koniecznie najnowszy, oraz ma przedstawiać ostatni wyraz krytyki tekstualnej, jeśli chcemy wydawnictwo utrzymać na wyżynie naukowej. Ostatnie dziesiątki lat, właśnie w dziedzinie literatury starochrześcijańskiej, posunęły badania bardzo daleko i krytykę postawiły nadzwyczaj wysoko, tak, że przy wielu autorach stare ich wydania są dzisiaj zupełnie nie do użycia; nie mogą więc zupełnie służyć za podstawę przy nowoczesnem opracowaniu w języku polskim.

Przy tłumaczeniu na polskie powinno się zawsze z całą sumiennością uwzględnić oprócz całej nowoczesnej literatury, przedewszystkiem dawne polskie przekłady i opracowania, o ile

tylko istnieją i o ile są obecnie dla nas dostępne. Nie posiadamy niestety monografji z zakresu polskiej patrystyki. Należy więc przy każdem tłumaczeniu sumiennie zbadać bibljografję Estreichera, a przedewszystkiem drugi tom Jochera. Stare polskie tłumaczenia i opracowania, o ile istnieją, są nieraz pod względem językowym pierwszorzędne. Niejedno techniczne wyrażenie teologiczne, niejeden termin filozoficzny, który w polskim języku tak trudnoby nam było oddać, został już bardzo dobrze i ściśle określony w złotym okresie języka polskiego. Uważam więc, że nowoczesne polskie wydanie pisarzy kościelnych nie powinno i nie może obyć się bez równoczesnego studjum starej polskiej literatury patrystycznej.

W jaki zaś sposób należy tłumaczyć, jakiej przy każdym autorze i piśmie trzymać się metody i techniki, to rzecz poszczególnych tłumaczy i nie tutaj miejsce, by pod tym względem dawać wskazówki albo ustalać pewne zasady. Na jedno tylko niech mi będzie wolno zwrócić uwagę. Dobre tłumaczenie powinno koniecznie i w polskim języku bardzo wybitnie uwydatnić specyficzny styl i swoistą formę literacką odnośnego autora czy pisma. Tłumacz nie może się ograniczyć do możliwie wiernego i poprawnie po polsku oddanego przekładu z obcego języka. Tłumacz powinien w sobie samym cały utwór i całego autora przeżyć i przetrawić, powinien razem z autorem przejść wewnętrzny proces twórczy, powinien w siebie wchłonąć jego myśli, ma mu niejako wydrzeć całą jego tajemnicę tworzenia, aby przekładał na polskie nie mechanicznie, nie tylko słowa autora, ale całe dzieło i każdą myśl jego, co więcej, powinienby tłumacz formę jego i sposób wypowiedzenia myśli w sobie przetworzyć i oddać nazewnątrz w poprawnej, jaknajpiękniejszej szacie języka polskiego.

2. Wstępy.

Gdybyśmy do rąk czytelnika polskiego oddali sam tylko spolszczony tekst pisarzy kościelnych, nie spełnilibyśmy zupełnie zadania naszego. Należy prócz tego umożliwić i ułatwić czytelnikom zrozumienie tekstu przez odpowiednie wstępy literackie. Ponadto wstępy mają służyć do tego, by jaknajszerszy ogół polskich czytelników mógł się zorjentować we wszystkich kwestjach, dotyczących autora i dzieł jego. Mają one ponadto zachęcić czytelnika do dalszego i gruntowniejszego studjum pisarzy kościelnych i mają to studjum naszej publiczności umożliwić i ułatwić. Z tego wychodząc założenia i odpowiednio do tych zadań powinny wstępy w naszem wydawnictwie dawać

doskonałą syntezę tego, co nauka do ostatniej chwili wypowiedziała odnośnie do poszczególnych pisarzy kościelnych i ich dzieł. Jeśli który z współpracowników naszych przy tej sposobności wystąpi z studjum zupełnie oryginalnem i samodzielnem w jakiejkolwiek kwestji, związanej z opracowanym przez siebie autorem i pismami jego, tem lepiej; tem wyżej stanie naukowo nasze wydawnictwo. Nie jest to przecie rzecz koniecznie potrzebna. Wystarczy, jeśli wstępy zawierać będą gruntownie opracowaną syntezę obecnego stanu badań literackich. Rzecz jasna, że każdy wstęp ma dawać wystarczające wiadomości o autorze i dziele jego, jego tradycji, a więc kodeksach i wydaniach; z konieczności przedewszystkiem wyczerpać się powinno całą odnośną literaturę polską i krytycznie ją omówić. Wstępy wreszcie powinny zwracać uwagę na znaczenie poszczególnych pism literatury starochrześcijańskiej pod względem teologicznym, historycznym, literackim i t. p.

3. Komentarz.

Wydawnictwo nasze nie może się obyć bez całego szeregu objaśnień, w które tekst koniecznie zaopatrzyć trzeba. Uważamy, że komentarz ten nie powinien być zbyt obszerny, ale z drugiej strony musi być wystarczający. W komentarzu filologicznym względnie krytycznym tekstu należy uwzględnić i uzasadnić przedewszystkiem warjanty, jakie tłumacz z jakichkolwiek powodów uważa za konieczne przyjąć do tekstu, odmiennie od wydania, na którem się w swem opracowaniu opiera. W miejscach szczególnie zawiłych i trudnych powinien ponadto uzasadnić dlaczego takie, a nie inne daje tłumaczenie. Komentarz teologiczny powinien dać objaśnienie zasadniczych, a trudniejszych pojęć teologicznych, zwłaszcza jeśli autor sam w swych wyrażeniach jest nie dość ścisły i niejasny, a już koniecznie i nieodzownie, jeśli nauka jego nie zgadza się z nauką katolicką. Komentarz historyczny dać powinien wyjaśnienie i uzasadnienie, tudzież ostatnie wyniki badań dziejowych. Nie można wreszcie pominąć komentarza estetycznego, który zwraca uwagę na formę literacką, na właściwości stylu, na szczególne piękno literackie danego utworu lub poszczególnych jego ustępów.

4. Indeksy.

Każde opracowanie powinno na końcu zawierać szereg indeksów, a mianowicie: a) indeks biblijny, b) indeks imion i nazw, c) indeks rzeczy, d) bardzo szczegółowy spis rzeczy. Potrzeby tych wszystkich indeksów nie potrzeba udawadniać osobną argumentacją; zwraca na nią uwagę ks. prof. dr. Fijałek

w rozprawie p. t. Przekłady Pism św. Grzegorza z Nazjanzu... (w 1-szym zesz. str. 101, nr. 1 krak. *Polonia Sacra).* Wątpliwości nie ulega, że indeksy podnoszą wartość naukową książki i w wysokim stopniu ułatwiają wszechstronne z niej korzystanie. Samo się przez się rozumie, że indeksy będą zbyteczne w krótkich rozprawach, jak np. w drukującym się drugim tomie wydawnictwa naszego, Minucjusza Feliksa Oktaviusie. Zresztą powinno być zasadą naszą: im więcej indeksów, oraz im będą szczegółowsze, tem lepiej.

IV. Technika i organizacja wydawnictwa polega na tem, że na czele jego stoi Komitet redakcyjny, odpowiedzialny za ogólne zasady i kierunek całej pracy. Faktyczne i szczegółowe, i w szczegółach też odpowiedzialne kierownictwo, czyli naczelna redakcja spoczywa w rękach naczelnego redaktora w osobie p. prof. Sajdaka z Poznania. Otóż naczelna redakcja przyjmuje przedewszystkiem zgłoszenia współpracowników i utrzymuje ich wykazy, oraz wykazy szczegółowe autorów i pism, będących w opracowaniu. Rzecz ta musi być koniecznie zcentralizowana w jednym ręku, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień i takich np. przykrości dla współpracowników, że dwóch albo kilku równocześnie się zabiera do opracowania jednego i tego samego pisma. — Naczelna redakcja służy ponadto współpracownikom wszelkiemi naukowemi informacjami, co z pewnością dla wszystkich będzie pożądanem ułatwieniem.

Najważniejsze przecie zadanie redakcji naczelnej polega na tem, że przyjmując odpowiedzialność za naukową stronę wydawnictwa i poziom jej, poddaje każdą nadesłaną pracę ścisłemu badaniu. I to jest rzecz, która się sama przez się rozumie. Inaczej nie mógłby ani redaktor naczelny, ani Komitet wziąć odpowiedzialności za to, że każdy tom wydawnictwa odpowiadać będzie zasadom co dopiero omówionym. W praktyce rzecz się tak przedstawia, że każdy współpracownik składa gotowy manuskrypt na ręce naczelnego redaktora, który go przegląda i ostatecznie decyduje, czy się nadaje w wydawnictwie naszem do druku. Wyobrażam sobie, że w razie wątpliwym naczelna redakcja wątpliwości swe przedłoży pozostałym członkom Komitetu. Dzieło zakwalifikowane do druku bierze w swój nakład Księgarnia Uniwersytecka w Poznaniu, która z autorem zawiera kontrakt dotyczący honorarjum, a wobec Komitetu obowiązuje się wydać je w formie i według zasad, jakie Komitet uznał za słuszne dla całego wydawnictwa.

O formie zewnętrznej wydawnictwa można się dowiedzieć z pierwszego tomu, który już się znajduje w handlu księgarskim. Uważamy za rzecz nieodzowną, by cała bez wyjątku serja nie tylko pod względem wewnętrznej struktury, ale także i wyglądu zewnętrznego była zupełnie jednolita.

V. Plan całego wydawnictwa przedstawia się, zdaniem naszem, zupełnie prosto. Otóż mamy kilku zapewnionych współpracowników i cały szereg będących w opracowaniu pism literatury starochrześcijańskiej. Poza pismami Ojców Apostolskich, Minucjuszem Feliksem i Euzebiuszem, mamy zapewnione św. Hieronima wszystkie listy, prawdopodobnie w trzecim tomie, w opracowaniu ks. prał. Okoniewskiego z Kościelca; ks. prof. Wrzoła z Widnawy Kasjana 24 rozmowy z ojcami, tudzież prawdopodobnie tegoż Kasjana o urządzeniu klasztorów. Listy św. Cyprjana opracowuje ks. prob. Ewaryst Nawrowski z Mądrego. Nad Państwem Bożem św. Augustyna pracuje grono tutejszych profesorów filologów, a praca ich jest już dość daleko posunięta. Wincentym z Lerynu (Commonitorium) zajął się prof. Stahr z Rogoźna, który przyrzekł również opracowanie św. Atanazego. Opracowanie św. Ambrożego, narazie jego drobniejszych rozpraw ascetyczno-moralnych, wziął na siebie ks. dziekan Marciniak z Czacza. Ks. prof. Klawek ze Lwowa przyrzekł oddać nam Apokryfy. Referent podjął się dostarczyć św. Justyna męczennika oraz najstarszych apologetów greckich, tudzież wybór akt męczeńskich. Nadto O. Hugo Król, C. M., przekłada Grzegorza z Nazjanzu; ks. dr. Tadeusz Jachimowski, kanclerz kurji polowej w Warszawie — Boecjusza *de consolatione philosophiae;* ks. kan. dr. J. Korzonkiewicz z Krakowa — św. Jana Chryzostoma homilje na listy św. Pawła do Rzymian i do Żydów; ks. prof. W. Bogacki z Łomży — św. Hieronima kom. na św. Mat; ks. prof. dr. Wł. Wicher z Krakowa — św. Makarego egipskiego; ks. dr. Ant. Sobczyński z Kielc — św. Jana Chryzostoma *de statuis;* ks. dr. M. Kordel z Krakowa — katechezy św. Cyryla Jerozolimskiego; ks. dr. M. Chwiłowicz z Brudzewa w pow. kolskim — św. Augustyna *sermones de tempore.* Nie wątpimy, że praca tak zorganizowana wyda w bliskim czasie pierwsze tomy, że niezadługo zgłoszą się jeszcze dalsi współpracownicy, a ponieważ Księgarnia Uniwersytecka oświadczyła gotowość wydania rocznie 3—4 tomów objętości już wydanego, żywimy nadzieję, że w przeciągu kilku lat damy do rąk czytelnika polskiego poważną ilość pism, rzeczywiście najcenniejszych arcydzieł starej literatury kościelnej.

Do współpracy zapraszamy wszystkich nią się interesujących, a pragniemy tego gorąco, by w jednem ognisku skupiły się wszystkie w tym kierunku idące usiłowania polskie. W ten sposób, jesteśmy przekonani, damy narodowi naszemu to, czego dotychczas nie miał, a co mu tak potrzebne, damy mu poznać najcudniejszy kwiat myśli ludzkiej, a polskiej teologji i filologji wystawimy *monumentum aere perennius.*

Bnin (Wielkopolska). *Ks. Arkadjusz Lisiecki.*

LEKCJA NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.

1 Kor. 9.

Myśl przewodnia: potrzeba pracy i wysiłku do zbawienia.

1. TEKST.

9,24: Czy nie wiecie, że ci, co biegają na arenie, wprawdzie wszyscy biegają, a (tylko) *jeden dostaje nagrodę? Tak bieżcie, abyście dostali.*

25: Każdy zaś, kto (o zakład) *w zapasy idzie, wszystkiego sobie odmawia: oni* (czynią to), *aby zdobyli wieniec więdniejący, a my niewiędniejący.*

26: Ja też tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym uderzał w powietrze,

27: lecz gnębię ciało swoje i w niewolę podbijam, abym snadź, innych nawołując, sam nie został nieuznanym.

10,1: Nie chcę bowiem, byście nie wiedzieli, bracia, iż ojcowie nasi wszyscy byli pod osłoną obłoku i wszyscy przeszli przez morze,

2: wszyscy też w Mojżesza zostali ochrzczeni w obłoku i w morzu,

3: i wszyscy ten sam pokarm duchowny jedli,

4: i wszyscy ten sam napój duchowny pili; pili bowiem z duchownej opoki, co szła z nimi: a tą opoką był Chrystus.

5: A (przecież) *nie we wszystkich z nich upodobał sobie Bóg, bo polegli na puszczy.*

2. KONTEKST.

Chrześcijanom w Koryncie, gdy św. Paweł pisał do nich ten pierwszy list, dużo jeszcze brakowało do doskonałości w wierze i w życiu z wiary. W szczególności chodziło Apostołowi (między innemi) o sprostowanie pewnych pojęć, które się usadowiły w umysłach Koryntjan pod wpływem prawdopodobnie

agitacji ze strony grupy lekkoduchów, pojmujących obowiązki życia chrześcijańskiego dość szeroko i liberalnie. I tak głosili oni, że zbyteczne są skrupuły tych, którzy nie chcieli spożywać mięsa z obawy przed narażeniem się na zarzut, że się nie dość wyraźnie odcinają od swego otoczenia pogańskiego. Bo stosunki w Koryncie były tego rodzaju, że stało się prawie niemożliwą rzeczą zaopatrzyć się w potrawy mięsne, któreby w taki czy owaki sposób nie miały nic wspólnego z pogańskiemi obrzędami ofiarnemi. Albowiem nawet to mięso, które publicznie sprzedawano w jatkach, było poświęcane bożkom, tak, że niektórzy chrześcijanie obawiali się, żeby się przez kupowanie i spożywanie takiego mięsa nie dopuścili grzechu, który my dzisiaj nazywamy *communicatio in sacris cum infidelibus.* Nie trudno było Apostołowi uspokoić te zbyt lękliwe sumienia. Gorsza sprawa z tymi, którzy takich jak tamci skrupułów nie znali, lecz przeciwnie, lubowali się w roli „intelektualnych", którzy na takie „drobnostki" nie potrzebują zwracać uwagi, bo to przecie wszystko jedno, co kto spożywa — jakby może powiedział dzisiaj chrześcijanin „postępowy" i liberalny. Ludzie ci stanowili snadź niemałe niebezpieczeństwo dla młodego kościoła w Koryncie, skoro Apostoł tyle uwagi w liście im poświęca. A jakiemi argumentami zbija on ten liberalny *laxismus moralis?* Oto (rzecz nieco uderzająca) zwłaszcza przykładem własnego życia! Przykład ten polegał przedewszystkiem na tem, że Apostoł wolał sobie odmówić niejednej swobody i zrezygnować z niejednego przysługującego mu prawa w dziedzinie praktycznego postępowania, aniżeli „słabych braci" narazić na zgorszenie. Jako Apostoł miał — między innemi — prawo do utrzymania przez wiernych, a jednak dobrowolnie wyrzekał się tego prawa tam, gdzie obstawanie przy niem mogło na szwank narazić skuteczność misyjnej pracy apostolskiej. Co więcej — Apostoł nie kontentował się wyrzeczeniem się dozwolonych swobód, lecz dla zbudowania wiernych brał na siebie dobrowolnie takie rzeczy, do których nie był obowiązany, byle jeno okazać, że Ewangelja godna jest największych ofiar i wysiłków. Unikał też Apostoł wszystkiego, coby słabych jeszcze w wierze braci mogło zdezorjentować.

Te wywody natury indywidualnej od w. 24 rozdz. 9 przechodzą w rozważania o charakterze ogólnym i zasadniczym. Apostoł pragnie wypowiedzieć ogólną regułę życia chrześcijańskiego, i powiada: życie chrześcijańskie nie tylko nie jest igraszką, lecz domaga się od człowieka wysiłków dużych i po-

ważnych, żąda walki i pracy. Bo to życie jest czasem przygotowania się do rzeczy wielkiej, godnej ofiar choćby i największych. Nie wystarczy tu ani sama przynależność do chrześcijaństwa, ani nawet uczestnictwo w łaskach i dobrodziejstwach Bożych, z przynależnością tą poniekąd złączone, lecz trzeba z łaską współdziałać, żeby sobie zapewnić zbawienie.

3. EGZEGEZA.

Aby „liberałom“ korynckim wykazać, jak poważną jest sprawa zbawienia, Apostoł do znanego zwłaszcza w Koryncie sportu nawiązuje swoje nauki i przestrogi. Życie chrześcijanina podobne jest do b i e g u w y ś c i g o w e g o. Tylko ta jest różnica, że przy igrzyskach sportowych tylko jeden zapaśnik dostaje nagrodę, a chrześcijanie powinni się ubiegać o nagrodę tak, żeby w s z y s c y ją otrzymali. Głównie jednak chodzi Apostołowi o inną myśl: wiadomo, że uczestnicy igrzysk wyścigowych przedtem poddają się uciążliwemu i przykremu treningowi, ćwicząc się nieraz bardzo długo i przysposabiając do zapasów różnemi sposobami, więc odmawiając sobie pewnych potraw i napojów, oraz wstrzymując się od stosunków płciowych i wogóle od wszystkiego, coby mogło wpłynąć ujemnie na fizyczną sprawność i obrotność w czasie popisu sportowego. I cóż za te wszystkie ofiary dostaje taki zapaśnik? Oto otrzymuje on (na igrzyskach istmijskich) wieniec z gałązek smrekowych. O ileż większe wysiłki powinienby podjąć chrześcijanin, którego czeka przecież nie wieniec świerkowy, lecz nagroda wieczna radości niebieskich! Jakże powinien się wstydzić chrześcijanin na widok atletów! Gdy bowiem oni dla tak marnych widoków nie żałują niczego, lecz ponoszą zdumiewające ofiary, to chrześcijanin niejednokrotnie nie chce wziąć na siebie niczego, chociaż u niego chodzi o nagrodę niebieską i chwałę wieczną!

Żeby zaś Koryntjan jeszcze skuteczniej przekonać o potrzebie poważnego pojmowania życia i zachęcić do ponoszenia ofiar i podejmowania pracy około zbawienia, Apostoł swój w ł a s n y w tym względzie p r z y k ł a d stawia im przed oczy. Przykład ten pozostaje w związku z wywodami o atletach. Apostoł także jest takim zapaśnikiem na arenie tego życia. On także ubiega się o nagrodę wyścigową, i to w sposób nie ladajaki. Bo on, apostoł, przedewszystkiem mocno utkwił oczy w celu, do którego biegnie, więc nie pędzi naoślep, ani nie przystaje w drodze, lecz pędzi prosto do celu, o niczem innem

przytem nie myśląc, ani pozwalając, żeby go ktoś w drodze do celu zatrzymywał i uwagę jego od celu odwracał. Do obrazu wyścigowca Paweł dodaje tu obraz boksera i powiada o sobie, że on jest także dobrym zapaśnikiem w walce na pięści. Przeciwnikiem jego jest jego własne ciało. Ciało to, które się buntuje przeciw duchowi, trzeba pobić i uczynić zeń powolne i sprawne narzędzie ducha. W tym celu Apostoł walczy nader umiejętnie i wprawnie. Bo nie należy on do tych, co tak godzą w przeciwnika, że go to wcale nie boli, lecz on umie przeciwnika uderzyć tak, że to uderzenie odrazu czyni go nieszkodliwym. Apostoł przytacza też powód, dla którego zwłaszcza on musi tę walkę życiową staczać w sposób tak surowy i poważny: oto on jest nie tylko zapaśnikiem, lecz nadto, jako apostoł, wzywa drugich do walki i zagrzewa do niej, podobnie jak to czynił *keryx* w czasie igrzysk (Apostoł z tego względu działalność swoją misyjną określa czasownikiem *keryxas);* jakiżby to był wstyd, gdyby on, co drugich do walki zagrzewał, sam został zwyciężony i nagrody nie dostał! Wiemy to dobrze, że w ustach św. Pawła nie są to czcze przechwałki, lecz głęboka świadomość odpowiedzialności przed Bogiem, który po zapasach tego życia sam będzie rozdawał nagrody jako sędzia nieprzekupny, więc Apostoł drży ze strachu na myśl, że mógłby go wtedy spotkać wyrok, że nie zdał egzaminu z życia *(adokimos)* i że mógłby zostać odrzucony, jakby moneta bezwartościowa zato, że sam nie dotrzymał tego, czego żądał od innych.

Św. Paweł w dalszym ciągu swego listu zajmuje się odpowiedzią na pytanie, postawione mu przez wiernych z Koryntu, czy wolno brać udział w pogańskich ucztach ofiarnych. Odpowiedź ta musi brzmieć przecząco. Apostoł wie jednak dobrze, z jakiemi trudnościami i ofiarami w ówczesnych stosunkach społecznych musiało być połączone zastosowanie się do tego zakazu. Trzeba tedy było wiernym podać pobudki bardzo silne, żeby one ich nakłoniły do takich nawet ofiar. Po pobudki te sięga Apostoł do Starego Testamentu i wykazuje, że podobnie, jak Izraelitom wcale ani nie pomogła sama przynależność do Kościoła Starego Przymierza, ani ich też to nie uchroniło od zasłużonego gniewu Bożego, że korzystali z dobrodziejstw Bożych (przejście przez morze Czerwone, obłok cudowny i manna oraz cudowny napój z opoki), tak też chrześcijanie nie powinni mniemać, że skoro raz zostali złączeni z Chrystusem przez Chrzest św. i spożywanie Eucharystji, to już są zabezpieczeni od wszystkiego złego i wolno się im narażać na niebezpieczeń-

stwo, być obojętnymi na grzechy i dufać sobie, nie troszcząc się o rzekome „drobnostki“ w codziennem postępowaniu.

Jakim zaś sposobem szczegół zaczerpnięty z dziejów Izraela mógł być uważany za przykład i przestrogę dla chrześcijan w Koryncie? Tym sposobem, że św. Paweł szczegół ten tłumaczy metodą typiczno-alegoryczną. Metoda ta polegała na tem, że przeżycia historycznego Izraela uważano za przykład i przedobrażenie dziejów prawdziwego Izraela Nowego Zakonu: wszystko to, co się musiało dokonać na Izraelitach w Starym Zakonie z powodu ich grzechów, Izrael Nowego Zakonu powinien był sobie brać za przestrogę. I tak cień, którego Izraelitom użyczał obłok na pustyni wraz z przejściem przez morze Czerwone był przedobrażeniem Chrztu św., a manna i woda ze skały — przedobrażeniem Eucharystji. Z tych wszystkich dobrodziejstw korzystali wszyscy Izraelici, a przecież nie wszyscy osiągnęli cel wędrówki, czyli oglądanie Ziemi obiecanej, lecz za swoje grzechy polegli na pustyni. Więc niedość jest być ochrzczonym i uczestniczyć w Eucharystji, lecz trzeba także współdziałać, zdobyć się na ofiarę i wytrwać w dobrem.

Jeżeli się pytać o szczegóły tych wywodów Apostoła, to przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że Apostoł, mówiąc o wspomnianych zdarzeniach, umyślnie dobiera takich wyrazów, żeby uwypukliło się podobieństwo między Starym a Nowym Testamentem. Więc cień, który Izraelitów ochraniał na pustyni, i spiętrzone po obu stronach wody morza Czerwonego przypodobnione są do Chrztu św., choć tam o obmyciu nie było mowy, jak we Chrzcie św. Ale Apostołowi chodzi nie tyle o formę i materję sakramentu, ile o samo *opus operatum*. Dlatego mówi o obłoku, w którym był obecny Bóg; ten sam Bóg też spiętrzył masy wodne, żeby Izrael mógł suchą nogą przejść przez morze: ta sama moc Boża, we Chrzcie św. działając przez wodę, sprawuje obmycie z grzechów i usprawiedliwienie człowieka. Ten „chrzest“ Izraelitów był chrztem *„in Moysen“*, w Mojżesza; jest to jedno z tych licznych niesłychanie zwięzłych wyrażeń, właściwych Pawłowi, których treści nie odzwierciedli żaden przekład. *Baptizari in Moysen* znaczy: przez chrzest być przyznanym Mojżeszowi. Apostoł dlatego o tym szczególe wspomina, żeby wyrazić podstawową prawdę o wcieleniu człowieka przez Chrzest w społeczność z Chrystusem, owo słynne *incorporari Christo.* Apostoł, według którego od Mojżesza ku Chrystusowi wiodą tajemnicze drogi, łącząc je mistycznemi więzy, jako że Mojżesz jest Chrystusa figurą, chce

przez to powiedzieć, że owi Izraelici poniekąd nawet już z Chrystusem byli złączeni. Temu samemu celowi ma służyć przymiotnik, dany przez Apostoła mannie, wodzie ze skały i samejże skale. Nazywa on je „duchownemi", chcąc podkreślić cudowny i nadprzyrodzony ich charakter, jako że cudem wszechmocy Bożej zostały uskutecznione. Każdy widzi, do czego Apostoł zmierza: oto równie cudowny, jak ów napój i pokarm na pustyni, jest także napój i pokarm chrześcijan, czyli Eucharystja, która nadto Ducha Św. *(pneuma)* sprowadza do duszy.

Co więcej: Apostoł powiada jeszcze, że Izraelici dlatego mogli korzystać z tak cudownej opieki Bożej i z takich nadprzyrodzonych darów Bożych, ponieważ już wtedy Chrystus był z nimi. W jaki sposób? Oto, powiada św. Paweł, Chrystus nie tylko jest *praeexistens*, lecz także *praeoperans*, czyli Chrystus istniejący od wieków (ob. Ewang. św. Jana rozdz. I, por. księgę Mądrości rozdz. X, 15—XI, 8) działał w Starym Testamencie, opiekując się narodem wybranym i spełniając owe wielkie czyny dobroci i miłosierdzia. Między innemi Chrystus kierował krokami Izraela w czasie wędrówki na pustyni: On to był dawcą owej wody ze skały, On dawcą manny, On w postaci świecącego obłoku szedł przed ludem wybranym. O owej skale wyraża się św. Paweł, że skałą tą był Chrystus, i dodaje, że ta skała towarzyszyła Izraelitom w czasie wędrówek. Wyrażenie to sprawia egzegetom pewne trudności, jako że trudno przyjąć, iżby Apostoł chciał powiedzieć, że owa skała wododajna szła z Izraelitami przez pustynię, aby ich zaopatrywać w wodę. Legenda żydowska wprawdzie opowiadała o tem, ale czy Apostoł podzielał to zapatrywanie, względnie wyraził je w liście pierwszym do Koryntjan? Jedni odpowiadają, że Apostoł mógł z tego szczegółu opowiadania legendarnego skorzystać do tem lepszego uwypuklenia podobieństwa między Izraelitami cudownie karmionymi manną i zaopatrywanymi w cudowną wodę, a chrześcijanami, którzy w Eucharystji również mają cudowny („duchowny") pokarm i napój. Inni natomiast egzegeci utrzymują, że wyrażenie „towarzysząca skała" jest częstą u św. Pawła brachylogją, którą tak należy czytać: „Chrystus towarzyszący przez cudowne działanie zapomocą skały". Wtedy owa legenda nie wchodziłaby wcale w rachubę. Zresztą mniejsza o to, bo jasną jest i pozostaje główna myśl Apostoła; oto koryntjanie dowiedzieli się z tych jego słów, że Izraelici, choć podobnie jak chrześcijanie korzystali z dobrodziejstwa cudownego pokarmu i napoju, który im również Chrystus zgotował, przecież nie uniknęli

karzącej sprawiedliwości Bożej, bo polegli na pustyni i nie oglądali Ziemi obiecanej (por. Num. XIV, 16). Chrześcijanie przeto powinni ze drżeniem i z bojaźnią sprawować zbawienie swoje.

4. OBROK HOMILETYCZNY.

Nie trudno zrozumieć, dlaczego właśnie na tę niedzielę Kościół przepisał tę Lekcję. Oto niedziela ta jest wstępna do okresu wielkanocnego, w szczególności zaś okresu wielkopostnego, a okresu tego dominantą jest nawoływanie do pokuty i poważnego prowadzenia życia. Do tego celu znakomicie służy ta właśnie lekcyjna perykopa z nawoływaniem do pojmowania zadania życia chrześcijańskiego jako walki na arenie tego świata. Innemi słowy mówi się, że Kościół w tym szczególnie okresie domaga się od wiernych spotęgowanej ascezy; słowo i pojęcie ascezy wzięte jest z dziedziny cielesnych ćwiczeń gimnastycznych i przeniesione zostało na pole życia duchownego, za przykładem właśnie św. Pawła, który i w tej perykopie i gdzieindziej chętnie posługuje się obrazami z areny gimnastycznej, gdy mówi o ideałach etycznych.

Z tego powodu perykopa ta obfituje w tematy do przemówień homiletycznych. Wymieńmy najważniejsze.

1) A s c e z a c h r z e ś c i j a ń s k a. a) Jej potrzeba dla wszystkich. Nie tylko zakonnicy potrzebują ascezy, lecz wszyscy (św. Paweł nie pisze do mnichów), bo wszyscy muszą dojść do tego, żeby duch panował nad ciałem, a to osiąga się tylko przez ascezę. Bez ascezy niemasz naśladowania Chrystusa, który powiedział, że uczniowie jego muszą dźwigać codziennie krzyż. b) Istota ascezy. Asceza nie polega na jednorazowem odmówieniu sobie przyjemności, ani na jednem czy drugiem umartwieniu, lecz jest to stałe i świadome celu wychowywanie życia cielesnego tak, żeby ono było na usługach duszy i jej zadań duchowych i moralnych. Asceza nie dąży do stłumienia i zabicia tego, co w nas jest naprawdę dobre i szlachetne, lecz przeciwnie, ona dąży do oswobodzenia i ożywienia tych dobrych pierwiastków, żeby ogień w sercu ludzkiem zapalony nie sprawiał spustoszenia, lecz ogrzewał i oświecał i ożywiał. Asceza też nie dlatego zakazuje tego i owego, jakoby to uważała za złe, lecz dlatego, żeby człowiek umiał zapanować nad sobą, i to zawsze w służbie najwyższego celu.

2) C h r z e ś c i j a ń s t w o a k u l t u r a c i a ł a. Chrześcijaństwo nie gardzi ciałem i nie poniewiera niem. Wynika to już

z nauki, że ciało jest narzędziem duszy i jednym z komponentów natury ludzkiej, która przecież za złą nie uchodzi w nauce katolickiej; prędzej naukę protestancką o toby posądzić można (związek tego tematu z Komunią św., z dogmatem zmartwychwstania ciał i przepisami o pogrzebie, z dogmatem o mistycznem ciele Chrystusowem, z nauką o człowieku (ciele ledzkiem) jako świątyni Ducha Św., z surowym zakazem Kościoła wszelakiego niszczenia życia ludzkiego, jak np. spędzania płodu, „dobijania“ beznadziejnie chorych i t. d.). — Lekcja nastręcza też sposobność do potrącania o ruch sportowy, tak znowu modny, a narażony na przesadę w jednym i drugim kierunku. Może też duszpasterz skorzystać z tej Epistoły, żeby oświetlić stanowisko etyki katolickiej do nagości w sztuce, do bezwstydnych mód, kosmetyków, narkotyków, alkoholizmu i t. p. *(caute et prudentissime!)*.

3) Powaga życia chrześcijańskiego: życie chrześcijanina, to walka o nagrodę najwyższą, o ideały najwznioślejsze. — Życie chrześcijanina, to praca nad wyrobieniem charakteru; trzymać się zasad i obowiązku, a nie oglądać się za opinją publiczną, za korzyścią osobistą, za podmuchem wiatru łaski ludzkiej. — Jakże ta nauka potrzebna dzisiaj, kiedy to świat zapomniał znowu o straszliwej i surowej powadze zadań życia ludzkiego: byle osiągnąć możliwie najlepiej płatną posadę, żeby było za co chodzić do teatru, na koncerty, sprawić sobie umeblowanie i kostjumy według najnowszego fasonu! Z jakąż lekkomyślnością zabierają się ludzie do stanu małżeńskiego!

4) Za najważniejszą bodaj trzeba jednak uznać — ze względu na aktualną sytuację, w jakiej się znajdują pod względem religijno-kościelnym zwłaszcza szerokie warstwy ludu polskiego, który przyzwyczailiśmy się określać nazwą „pobożnego i wierzącego“ — naukę zawartą w ostatniej części dzisiejszej Lekcji; jest to nauka, że nie tylko o zewnętrzną przynależność do Kościoła winno chodzić i o poprawne pod tym względem zachowanie się, lecz, obok niej, o możliwie wysoki poziom moralny. Zarówno w Koryncie za czasów św. Pawła, jak i gdzieindziej i kiedyindziej byli, są i będą tacy, którym się zdaje, że byle uczynić zadość zewnętrznym przepisom i wykonać pewne praktyki, to już wystarczy — reszta zaś, zwłaszcza moralne prowadzenie się — to „rzecz prywatna“, to „sprawa sumienia“ indywidualnego. Czyż trzeba wywodzić, jak głęboko ten arcyniebezpieczny błąd wniknął w szerokie masy społeczeństwa? Wszak „katolik to ten, co bierze udział w procesji Bożego Ciała, dba o pogrzeb kościelny i t. d. i t. d.“

Zdaje się nieraz, że wracają czasy, w których Diogenes ze szkoły cyników odważył się powiedzieć: „Patajkion, choć jest złodziejem, po śmierci będzie miał lepiej aniżeli Epaminondas, bo Patajkion jest wtajemniczony w mysterja, a Epaminondas nie“. Wobec takich prądów nie można nigdy ustawać w podkreślaniu z całym naciskiem prawdy, że istota pobożności chrześcijańskiej jest etyczna, więc bez uczynków z wiary cała wiara martwa jest i największymi szkodnikami wiary i Kościoła i wrogami Boga, są katolicy, co nie żyją podług wiary. — Należy jednak równie stanowczo ostrzec przed drugą ostatecznością w tej mierze, a jest nią modne dzisiaj przeciwstawianie Kościołowi i dogmatom mglistego etycyzmu: byle uczciwie żyć, to o dogmaty i wyznaniową przynależność człowieka nie powinna boleć głowa! Zapatrywanie to, dzisiaj tak modne i spokrewnione z ogólnym prądem antykościelnym, jest poniekąd jeszcze groźniejsze od owego pierwszego błędu; błąd ten bowiem jest natury praktycznej, a etycyzm modernistów godzi wprost w wiarę, ten fundament i źródło wszelkiego usprawiedliwienia (sobór trydencki).

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

NADZIEJE MESJANISTYCZNE IZRAELITÓW A ODRZUCENIE JEZUSA CHRYSTUSA.

(Przyczynek do kazań pasyjnych).

Zapewne wielu z naszych słuchaczy zadawało sobie pytanie, dlaczego Izraelici odrzucili Pana Jezusa, dlaczego niektóre warstwy pałały ku Niemu taką nienawiścią, dlaczego wreszcie wydano Go na śmierć haniebną. Dziecko uczy się w szkole, a dorosły słyszy nieraz z ambony, że lud izraelski pragnął przyjścia Mesjasza, że modlił się o przyspieszenie godziny Jego przyjścia, że prorocy Go przepowiadali i określali tem dokładniej, im bliższą była pełnia czasów, — a jednak, gdy się ich życzenia spełniły, gdy Słowo przyszło do swoich, swoi Go nie przyjęli (Jn 1, 11). Dlaczego? Wierny pyta się i nie znajduje jakoś zadowalającej odpowiedzi. Nie wyjaśni sprawy wskazywanie na złość faryzeuszów i członków Sanhedrynu, boć to tylko znikoma cząsteczka Izraela, a przytem można wskazać na niejeden wypadek entuzjazmu ludu, który mógł nie liczyć się ze zdaniem faryzeuszów. Kaznodzieja powinien słuchaczom rzecz tę wyjaśnić, a może to uczynić bez obawy, że kazanie

jego zamieni się w wykład historyczny i że nie znajdzie punktu oparcia do nauk moralnych. Nie tylko, że je znajdzie, ale w dodatku będą te zastosowania bardzo pouczające i dla niejednego — nowe.

Starajmy się tę rzecz wyjaśnić choć w zarysie, gdyż na szczegółowe omówienie brak miejsca i czasu. Że Pismo św. nie zawiera bliższych wyjaśnień, nie trzeba się dziwić, gdyż ewangelistom chodziło o treść chrześcijaństwa, a przytem pisali swe księgi dla współczesnych, znających mniej lub więcej psychologję narodu żydowskiego. Nie trzeba też szukać przyczyn nadprzyrodzonych, gdyż Opatrzność Boska wkracza na tę drogę tylko w razie konieczności. Fakt odrzucenia Jezusa Chrystusa, jako oczekiwanego Mesjasza, tłumaczy się historycznym rozwojem stosunków politycznych wśród ludu izraelskiego. I właśnie w tem tkwi jeden z dowodów wszechwiedzy Bożej, że Jego Słowo zjawia się w tym czasie, kiedy wszystkie nadprzyrodzone zamiary Boże mogły się spełnić w zwyczajnym, ziemskim biegu rzeczy.

Po okresie świetności i potęgi za panowania Dawida i Salomona następuje szybki upadek państwa. Walki bratobójcze doprowadziły je do podziału na część judzką i izraelską, a dalszym ich skutkiem była niewola babilońska. Po 70 latach Cyrus, zdobywca Babilonu, pozwala Żydom wrócić do ziemi ojców, odbudować świątynię, ogłosić na nowo Jehowę królem, to wszystko jednakże nie przywracało Żydom politycznej niezawisłości. Przyszły czasy Aleksandra Wielkiego i Ptolomeuszów i Palestyna stała się jabłkiem niezgody i przedmiotem targów pomiędzy Syrją a Egiptem. Różni władcy różnie obchodzili się z ludem izraelskim. Rok 175 przed n. Chr. stanowi chwilę przełomową. Palestyna znalazła się w rękach syryjskich. Antjoch Epifanes wbrew tradycji lekceważy przekonania teokratyczne ludu izraelskiego i zmusza go do kultu bogów oraz do przyjmowania zwyczajów pogańskich. Z tego powodu wybucha rewolucja pod Matatjasem z rodziny Asmonejczyków; pomagają mu synowie i garstka wiernych. Dzieło zaczęte prowadzi dalej syn Judasz, zwany z powodu swej dzielności „Makkabi“ — t. j. młot, a jego zwolennicy Makkabejczykami. Ruch ten zakończył się uznaniem niezawisłości Palestyny przez króla syryjskiego Demetrjusa w r. 145 przed n. Chr. Dzieła dokonał Szymon Makkabejczyk, który zdobył ostatni punkt oparcia Syryjczyków, zamek Syjon. W ten sposób utrwalono również panowanie dziedziczne w rodzinie Asmonejczyków, którzy panowali jako arcyka-

płani, a królem narodu był Jahwe. Asmonejczycy utrzymywali stosunki przyjazne, a nawet zawierali z Rzymianami przymierze. Szczyt rozkwitu Palestyny przypada na panowanie Jana Hyrkana. Potem zaczęły się niesnaski, walki o tron, do których mieszali się Rzymianie, popierając stale ludzi sobie dogodnych. Wreszcie Antonjusz i August poparli Heroda Idumejczyka, który usunął dynastję asmonejską. Ręka rzymska zaciężyła na Palestynie na stałe. Po śmierci Heroda W. panowali jego synowie. Archelausa, panującego w Judei i noszącego tytuł „etrarchy“, t. j. panującego nad ludem, Rzymianie wysłali w r. 7 po n. Chr. na wygnanie, a Judeę zamienili na prowincję rzymską, podległą prowincji syryjskiej i postawili na czele prokuratora. W Galilei panował jeszcze Antypas, ten sam, który uwiódł żonę bratu swemu Filipowi. Jaką zaś była jego samodzielność, świadczy fakt, że na rozkaz Augusta ożenił się z córką króla Arabji skalistej Aretasa IV i zawarł z nim przymierze. Niezależność kraju była raz na zawsze pogrzebaną. Stolicą Galilei było miasto Tiberias nad jeziorem Genezaret, prokurator zaś przebywał w nadmorskiej Cezarei. Obaj, t. j. król i prokurator zjeżdżali na święta do Jerozolimy, gdzie mieli swoje pałace.

Na takiem tle i na takiem podłożu kształtował się z biegiem wieków charakter narodowy Izraelitów. Księgi historyczne St. Z. wykazują nam, że to był naród wiecznie niezadowolony i chwiejny w wierności względem Boga. Mnogie kary nań zsyłane są wymownym tego dowodem. W niewoli przybyło mu jeszcze przywar. Zrozumiałą byłaby zupełnie dążność do odzyskania niepodległości; to jednakże Izraelitom nie wystarczało, chcieli bowiem zagarnąć panowanie nad całym światem, zbudować państwo sięgające od wschodu słońca aż do zachodu, skupić w niem niepodzielnie władzę w swych rękach i mścić się na wszystkich, którym dotychczas podlegali. Nienawiść do Rzymian rosła z dniem każdym, podsycana między innemi miłością złota, do którego im się Rzymianie dobierali. Nienawiść kierowała się oczywiście również przeciwko tym, którzy Rzymianom w jakikolwiek sposób pomagali. Z drugiej jednak strony w fałszywości swojej nie wahali się wchodzić w konszachty i zwracać się do Rzymian o pomoc, gdy im chodziło o usunięcie niedogodnych osób. Doznał tego na sobie Pan Jezus, doznał i św. Paweł.

Ofiarą dążności politycznych narodu padł ideał i obraz Mesjasza, nakreślony przez proroków. Mesjasz, który „jak owca na zabicie wiedzion będzie, a nie otworzy ust swoich“, Mes-

jasz, który „siebie samego wyniszczy aż do śmierci, a śmierci krzyżowej", którego „królestwo nie jest z tego świata", nie przedstawiał wartości dla narodu dążącego do władzy nad całym okręgiem ziemskim. To też w duszach izraelskich obraz Mesjasza biblijnego zwolna się zacierał i zanikał, a na jego miejscu wyrastał ideał Mesjasza politycznego, który w myśl życzeń narodu stanie do walki z Rzymianami, pokona ich, zniszczy państwo rzymskie, a na jego gruzach założy państwo Izraela i sam będzie jego królem. Czy dziwić się teraz, że lud po każdym większym cudzie przez Pana Jezusa dokonanym uważa, że nadeszła godzina okrzyknięcia go królem? A ponieważ prorok z Nazaretu tego zaszczytu przyjąć nie chciał i wskazywał, że nie poto przyszedł na świat, lud z lekkiem sercem odwrócił się od niego i zawiedziony w swych fałszywych nadziejach, a podmówiony przez faryzeuszów, wykupił z rąk Piłata mordercę Barabasza za cenę Jezusa. Jakże znikomą była natomiast liczba tych, którzy Panu Jezusowi pozostali wierni aż do krzyża.

Te dążenia narodu wycisnęły piętno na wszystkich klasach i partjach żydowskich, o ile o partjach może być mowa. W związku z Męką Pańską spotykamy faryzeuszy, saduceuszy i herodjan. Jedni zwalczali drugich i to nieraz bardzo gwałtownie, ale dążenia polityczne mieli wspólne, oni je nawet każdy na swój sposób kształtowali i wszczepiali w ogół żydowski. Nie trzeba się tedy dziwić, że utworzyli zwarty front przeciw Chrystusowi i że chwilowo zapomnieli o wzajemnych urazach, byle unieszkodliwić wspólnego wroga.

Rok powstania kasty faryzeuszów jest niepewny; niektórzy przyjmują r. 180 przed n. Chr., a za twórcę podają uczonego Hillela. Aby zostać faryzeuszem, nie trzeba było zmieniać stanu, zczasem jednakże zaczęli się oni rokrutować z pośród kapłanów i uczonych w Piśmie i zyskali przeważny wpływ w Sanhedrynie. Nie wyłączano ze swego grona i kobiet, lubo te nie odgrywały wśród faryzeuszów znaczniejszej roli. O jakiejś nauce faryzeuszowskiej trudno coś mówić, gdyż ich zadaniem, pierwotnie przynajmniej, było strzeżenie czystości nauki Mojżeszowej. Byli również stróżami tradycji. Z biegiem czasów zaszły zmiany nie w kierunku przekręcania samej nauki, lecz w sposobach stosowania jej w życiu. Zapełnili dzień cały i wszelkie zajęcia Żyda tylu wymyślonemi przez uczonych faryzeuszy przepisami, że te zupełnie zagłuszyły w narodzie ducha nauki, a wszystkie siły skierowały li tylko do niewolniczego i mecha-

nicznego stosowania na każdym kroku faryzeuszowskich formułek. Chodziło im o odgrodzenie zupełne Izraelitów od Rzymian i innych narodów pogańskich. Faryzeusze sami stosowali te formułki, szczególnie gdy na nich patrzano, bo na chwałę ludzką byli bardzo wrażliwi. Jaką rolę odgrywał w ich życiu ten właśnie sposób wyrażania uczuć religijnych, wynika choćby z nazw siedmiu klas, na które według relacji Talmudu się dzielili: byli tam „potykający się“ faryzeusze, którzy chodzili ze zwieszoną głową i mało podnosili nogi — wszystko dla zaznaczenia pokory; faryzeusze „otwierający żyły“ chodzili z zamkniętemi oczyma, by nie zobaczyć osoby płci żeńskiej i przytem rozbijali sobie nieraz głowy; praktyczniej urządzali się „moździerzowi“, którzy dla umartwienia wzroku nosili czapki w formie odwróconego moździerza. Że uważali się za coś wyjątkowo doskonałego, świadczy o tem istnienie klasy, która mówiła: „Chciałbym wiedzieć, co mam czynić“! Wpływ ich na lud był wielki, szczególnie w Judei. „Odróżniali się“ zaś (stąd ich nazwa) nie tylko owemi religijnemi praktykami, lecz także niezwykłą bezwzględnością w stosunku do biednych. Zewnętrznym znakiem faryzeusza był płaszcz z frendzlami i długi rzemień do modlitwy.

Pod względem politycznym byli zwolennikami samodzielności i dążyli do niej wszelkiemi środkami. Tem tłumaczy się również ich wzięcie u ludu mimo szpetnych przywar osobistych. Opierali się płaceniu danin na rzecz Rzymian, uważając to za dowód zupełnego poddaństwa i pobudzali lud do zbrojnego oporu, na którym naród źle wychodził. Za opór Rzymianie karali ich pieniężnie, sposób kary bardzo dla Żydów dotkliwy i jeszcze bardziej podsycający nienawiść ku zaborcom. Nie uznawali również Herodów, jako pochodzących z dynastji idumejskiej, a więc obcej i w dodatku przez Rzymian narzuconej.

Heród liczył niewielu po swej stronie zwolenników, zwanych herodjanami. Wpływ herodjan był w kraju minimalny, gdyż lud ogólnie spodziewał się króla z rodzinnej dynastji Dawida.

Saduceusze, trzecia z rzędu partja, z którą się spotykamy, byli żydowskimi heretykami. Rekrutowali się ze sfer najbogatszych. Rabini wywodzą ich od niejakiego Sadoka, ucznia Antygona z Socco. Uznawali jedynie Pismo św., a odrzucali tradycję, nie uznawali urzędu nauczycielskiego w kościele żydowskim, nie wierzyli w życie pozagrobowe i w istnienie aniołów, upatrując w nich jedynie symbole sił Bożych. Wśród ludu uchodzili za okrutników, gdyż nawet za drobne przewinienia

wymierzali nieludzkie kary cielesne; takie postępowanie wypływało z odrzucania kary i nagrody wiecznej. Z Panem Jezusem stykali się rzadziej niż faryzeusze, gdyż nauka o rzeczach zaziemskich wcale ich nie obchodziła, a jej głosiciel nie był dla nich ani pożyteczny, ani niebezpieczny. Stosunek ten zmienił się gruntownie, gdy Pan Jezus wskrzesił Łazarza, gnijącego już w grobie; ten oczywisty dowód, że poza ziemią jednak coś istnieje, uderzył taranem w system religijny saduceuszy i rzucił pomost nad przepaścią dzielącą ich od faryzeuszów. W ten sposób Pan Jezus stał się ich wspólnym wrogiem; dwa wrogie obozy połączyły się do walki z wspólnym przeciwnikiem, a saduceusze parli do szybkiego i gruntowego uporania się z Nazarejczykiem jeszcze przed świętami wielkanocnemi, zanim się wieść o wskrzeszeniu Łazarza przedostanie między pątników wielkanocnych.

Prócz zapatrywań religijnych różniły jeszcze faryzeuszów i saduceuszów zapatrywania polityczne. Saduceusze byli zwolennikami Rzymian i nie podzielali nadziei mesjanistycznych, wyznawanych przez nacjonalistów żydowskich. Zato doznawali poparcia ze strony Rzymian; wynoszono ich na stolicę arcykapłańską. Saduceuszem był arcykapłan Annasz, saduceuszami otoczonego widzimy jego zięcia i czwartego z rzędu następcę Kajfasza. Arcykapłan nie wierzący w życia pozagrobowe!

Gruntem, na którym faryzeusze zbierali się do wspólnej pracy z saduceuszami był Sanhedryn — czyli Wielka Rada. Złożony z 70 głów, był zarazem parlamentem i sądem. Miał to być dalszy ciąg Rady Siedmdziesięciu, utworzonej przez Mojżesza, a rozwiązanej z wejściem do Palestyny. Data powstania Sanhedrynu jest nieznana; tyle wiadomo, że istniał już za Machabeuszów. Zakres działania początkowo wielki, został uszczuplony po zamianie Judei na prowincję rzymską; odebrano mu prawo karania śmiercią. Odtąd też spraw gardłowych nie roztrząsano w sali „ciosanych kamieni“ we wschodniej części zabudowań świątyni. Stąd pierwsza droga pojmanego Jezusa wiodła nie do świątyni, lecz do pałacu.

Do Sanhedrynu należeli wszyscy zdegradowani przez Rzymian arcykapłani. Ewangelje wspominają o Annaszu i Kajfaszu. Kajfasz był w czasie Męki Pańskiej właściwym arcykapłanem i przewodniczył w Sanhedrynie. Wpływ Annasza tłumaczy się nie tylko powinowactwem z Kajfaszem, lecz także tem, że Annasz pochodził z legalnego wyboru, a Kajfasz był narzucony przez Rzymian; przytem Annasz miał w Kajfaszu zięcia nie-

zbyt mądrego i mógł nim łatwo kierować. Jaką przedstawiał Sanhedryn wartość moralną, o tem poucza nas Talmud, w którym taką czytamy ocenę: „Co to za plaga — ta rodzina Szymona Boetusa: biada językom ich! Jakaż to klęska, ta rodzina Annasza: biada ich gadzinowemu syczeniu! Co to za kara ta rodzina Kanterów: biada piórom ich! Jakiż to bicz Boży, ta rodzina Fabiów: przeklęte ich pięści! Oni sami są najwyższymi kapłanami; synowie ich skarbnikami, zięciowie kapitanami kościoła, a słudzy ich kijami lud obijają“. I tacy sądzili Sprawiedliwego! Pismo św. wymienia trzech ludzi uczciwych w Sanhedrynie: Gamaliela, wnuka Hillela, Józefa z Arymatei i Nikodema, syna Gorjona. Niewiele to na 70 głów!

A teraz kilka dedukcyj.

Wskazano już na początku artykułu na skojarzenie zamiarów Bożych z wolnością woli ludzkiej. Tutaj ta prawda występuje tem dobitniej, że owa wola nie jest wolą jednostki, lecz wolą ogółu żydowskiego. Bóg chciał, by Zbawiciel cierpiał i cierpieniem odkupił ludzkość; śmierć zbawczą miał spowodować lud wybrany. Prorocy w natchnieniu Bożem nakreślili obraz Zbawiciela i cel jego przybycia, lecz lud wybrany spaczył ten obraz w duszy swojej, poszedł za złą wolą swoją. Pan Bóg przewidział to i zesłał Jednorodzonego Syna właśnie w czasie, gdy zamiar cierpień zbawczych mógł być osiągnięty nie nadnaturalnym wpływem Bożym, lecz naturalnym biegiem okoliczności.

Musiało przyjść do katastrofy, gdyż lud żydowski stracił z oczu Boski charakter Mesjasza i zdegradował go do roli ziemskiego mściciela. Szczęście swoje upatrywał li tylko w potędze ziemskiej i pieścił się myślami o przyszłej państwowej potędze. Ziściło się na nim słowo psalmisty: *Nisi Dominus aedificaverit domum*...

Budujemy Polskę. Z kataklizmu światowego wyrosła ona nie jako dzieło narodu, bo naród był rozdwojony, wyrosła w swych granicach nawet poza wolą części społeczeństwa polskiego. Zamiast wdzięczność okazać za łaskę wskrzeszenia, zatknięto na zamku w Warszawie znak wrogów objawionej religji, do rządu przychodzili wyznawcy materjalistycznego poglądu na życie i na społeczeństwo. Naród katolicki rozbity na partje, wzajemnie się zwalczające, kieruje się ślepą nienawiścią zamiast miłością Chrystusową.

Nasze sfery wyższe nie są wolne od niewiary, warstwy ludu w znacznej części zasadzają życie religijne na czczeniu

i bezmyślnem spełnianiu formuł religijnych. Chodzi do miejsc cudownych, bije się z łoskotem w piersi na widok krzyża przydrożnego, a krwawicę swoją nosi do żyda, a głos swój przy wyborach oddaje przewrotowcom schlebiającym jego niskim instynktom. Oni są jego mesjaszami, w nich i ich przewrotnych naukach upatruje przyszłe szczęście swoje.

Nadejdzie Wielki Post i trzeba będzie głosić wszystkim, że źle się bawimy. A więc konferencje postne dla inteligencji po miastach za osobistemi zaproszeniami, wystosowanemi do wszystkich wierzących i niewierzących katolików! A więc rekolekcje dla ludu i dla robotników po wszystkich parafjach. Służmy poczciwej sprawie...

Cieszyn. *Ks. Jan Sznurowacki.*

Z HOMILETYKI ŻYDOWSKIEJ.

Jeśli słuszny jest zarzut, stawiany pewnym sferom, że *„catholica non leguntur“*, to niemniej szkodliwym dla nas jest fakt, iż sprawy żydowskie, zwłaszcza życie wewnętrzne Żydów, pozostają nam obce, egzotyczne. Gdy Żydzi znają nas, znać mogą nasze życie, literaturę i naukę, także teologiczną, to my o tych rzeczach z obozu żydowskiego — częściowo wskutek zakonspirowania ich tajnym alfabetem i językiem, a bardziej jeszcze przez własne niedbalstwo — przeważnie żadnego nie mamy pojęcia, zaś Żydzi sami, choć sąsiedzi, pozostają dla nas „krajowymi cudzoziemcami“. Boć przecie wyjątkowo chyba wiadomo jest komuś, z jaką suwerenną pewnością siebie traktują oni swoją religję dla braku w niej—jak dowodzą—dogmatów, wobec czego niemożliwy dla nich jest konflikt wiary z wiedzą i rozumem. Albo z jakiem samozadowoleniem przedstawiają etykę swą jako jedyną i najbardziej naukową, a to dlatego, iż nie jest narzuconą zzewnątrz — jak twierdzą — lecz autonomiczną, bowiem zakon jest moralny nie stąd, że pochodzi od Boga, lecz Bóg dał go właśnie dlatego, że jest moralnie dobry, Bóg, któremu teologja żydowska przypisuje nie własności metafizyczne, lecz wyłącznie etyczne. Etyka więc żydowska ma być autonomiczną, bowiem Bóg nie jest rozkazodawcą moralnym, ale przedewszystkiem wzorem zgodnie z wezwaniem: „bądźcie świętymi, bom Ja jest święty“ (M. Lazarus *„Die Ethik des Judenthums“* Frankfurt 1898, t. 1 § 79—83). A pewnym być można, iż nikt bez zdumienia nie przeczyta fi-

nału apologji żydowskiej, że mianowicie religja żydowska jest typową religją miłości bliźniego, a posiadając istotę, może nie dbać o nazwę i pozostawić ją tym, którym na tem zależy!

Tym razem, algebraizując niejako terminologję, zapoznamy się nieco z teorją kaznodziejską Żydów, korzystając z wykładów M. Joela, wygłoszonych w szkole rabinicznej we Wrocławiu, a wydanych częściowo przez Ecksteina w *„Monatschrift für die Geschichte und Wissenschaft des Judentums“* tom 60, r. 1916, str. 81—92 p. t. *„Die Verteilung des homiletischen Stoffes für den kultishen Cyklus“*. Opierają się one na dziele Palmera *„Evangelische Homiletik“*.

Z wielkiego bogactwa materjału biblijnego wybór nie może być dowolny, przypadkowy, ani mechaniczny, lecz powinien być określony potrzebami i względami religijno-liturgicznemi i życiowemi (Palmer 316). Przypadająca okoliczność lub święto ma rozstrzygać o temacie i jego oświetleniu (Palmer 313, 319), tak iż w dniu uroczystym na drugi plan ustąpić winny względy pasterskie, np. potrzeba zganienia jakichś ujemnych objawów w życiu gminy, które zresztą pedagogiczniej i pożyteczniej będzie odłożyć na później, gdy perykopa da sposobność do ich poruszenia.

Ponieważ ciągłość kaznodziejską słowa Bożego przerywają święta i uroczystości, więc może być mowa o kazaniach świątecznych, sobotnich i okolicznościowych. Święto z tygodniowym dniem odpoczynkowym ma tę cechę wspólną, że negatywnie jest to *otium*, ale pozytywnie ma ono być poświęcone Bogu. Jedne święta mają charakter historyczno-naturalny i są związane z dziejami Żydów jako ludu rolniczego; obecnie (1858 i nast.!), gdy Żydzi nie stanowią już narodu, lecz tylko gminę religijną, należy w naukach świątecznych położyć nacisk głównie na momenty historyczne, choć niegdyś były one nawiązane do pór roku rolniczego. Samo jednak wspomnienie faktu historycznego nie może stworzyć nastroju religijnego, pobożnego; jak więc błędem byłoby w kazaniu poprzestać na abstrakcjach, tak z drugiej strony nie mniejszym bywa błędem podkreślanie zbyt wyłączne momentu historycznego, ograniczonego w czasie i przestrzeni. W pierwszy wpadłby kaznodzieja, gdyby np. w paschę omawiał wyjście Żydów z Egiptu jako wyzwolenie i poprzestał na wysławianiu wolności, w drugi— gdyby zanadto szczegółowo przedstawiał same fakty bez nawiązania do czasów i warunków współczesnych. Zastrzeżenie powyższe wprawdzie nieco krępuje swobodę kaznodziei i zakres

tematów, ale umysł żywy i twórczy będzie umiał za każdym razem powiedzieć coś nowego na ten temat. Jeśli tedy kaznodzieja unika wskazanych skrajności i ogólników, to i tak znajdzie drogę do omówienia w dzień paschy jużto znaczenia tego święta, jużto wyprowadzi z niego pojęcie wolności, przedewszystkiem religijnej, albo przedstawi czem naród żydowski zasłużył na to wyzwolenie, zawsze jednak stosując swe wywody do życia słuchaczów.

Do innej kategorji należą święta poświęcone nie pamiątce historycznej, lecz życiu wewnętrznemu i jego pogłębieniu, jak np. nowy rok lub sądny dzień. I tu również nieodzownym jest warunek, by kaznodzieja pamiętał, że w dzień świąteczny obowiązuje uroczysta szata kaznodziejska. Treść i forma mają być pełne powagi i namaszczenia, aby nastrój świąteczny przebijał już z samego kazania. Wolno zatem nastroić przemówienie niemal na ton hymnu (Palmer, str. 217), tylko bez niesmacznego poetyzowania i frazesów, a zarazem unikając tonu konferencyjnego i mędrkującego (Palmer, tamże), starając się przeciwnie wyrazić i wywołać nastrój uniesienia i podniesienia (Palmer, tże) duchowego, odpowiadający uroczystej chwili. W takim dniu samo święto i jego myśl główną przyjmuje się jako dobrze znaną słuchaczom, nie porusza się też spraw bieżących ani rozterek wewnętrznych swej gminy. Kaznodzieja i sam staje i słuchaczów podnosi ponad codzienne sprawy, troski i walki — ku pięknu i czystości nastroju i myśli religijnej, tak iż pierwiastki pozytywne będą przeważać w treści kazania. Dotyczy to nawet np. święta noworocznego, choć dawałoby ono doskonałą sposobność do przedstawienia i napiętnowania najpospolitszych wad i występków. Należy jednak pamiętać, że każdy człowiek odchyla się od pionu ideału Bożego, że grzech jest cechą ogólnoludzką — i o takim tylko grzechu mówić należy, wykazując jego brzydotę i szkodliwość. Pozostawiając przeto na kiedyindziej grzechy poszczególne, konkretne, niechże w tym dniu omawia grzechy i słabostki wspólne wszystkim ludziom, nie wyłączając samego kaznodziei. W ten sposób kazanie przestaje być strofowaniem, a stanie się jakby spowiedzią powszechną, połączoną ze szlachetnym żalem za ułomności i wspólnem mocnem pragnieniem i postanowieniem pracy nad poprawą (Palmer, tże 260 n.).

Co się tyczy kazań sobotnich, to te naogół służą celom dydaktycznym, z konieczności mniej uwzględnianym w uroczystości świąteczne, w których ten moment bywa usuwany na plan dalszy.

Pożyteczne są kazania mówione serjami na pewien szerszy temat rozpatrywany z różnych stron, np. o modlitwie, przyczem w każdem kazaniu trzeba nawiązywać do poprzedzającego, z tem jednak zastrzeżeniem, iż każde kazanie będzie skończoną w sobie całością, a temat stanowi jedną z podstawowych prawd religji; unikać też należy tematów teoretycznych i oderwanych. Pożyteczną jest rzeczą wygłaszać cykle kazań na tenże temat w święta dwudniowe, np. w Szebnot (Zielone Świątki), które z pierwotnego święta żniwobrania przekształciło się w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej w pamiątkę ogłoszenia dekalogu na górze Synai. Otóż tu możnaby w pierwszy dzień omówić pierwszą tablicę, w drugi — drugą, albo też pierwszego dnia dać rozbiór ogólny, zaś w drugim — rozbiór poszczególnych przykazań.

Z kazań okolicznościowych niektóre, podobnie jak w sobotnich, mają wspólne cechy ze świątecznemi, dlatego że się rokrocznie powtarzają, np. w uroczystości państwowe i t. p. W ścisłem zaś znaczeniu należą tu przemówienia ślubne, pogrzebowe, konfirmacyjne i t. p., a ich cechą charakterystyczną jest, że przedewszystkiem skierowane są do jednostek, a następnie dopiero do ogółu wiernych; typ ten znany jest już od czasów talmudycznych. Przeciwko wątpliwościom, czy słuszną jest rzeczą zwracanie się kaznodziei do jednostek bezpośrednio, a nie raczej tylko jako do członków całego zboru, więc bez uwzględniania okoliczności osobistych, podkreślić trzeba, iż w tej sprawie właśnie żydostwo wniosło na świat pogląd własny. Zgodnie z nim jednostka jest członkiem społeczeństwa, biorącym udział w jego dobrach, a nie tracącym przez to praw osobnych jako indywiduum. Stąd cały zbór raduje się jej weselem i smuci w jej żałobie, a ma się to okazać zarówno w uczynkach współwyznawców jak i w słowie Bożem. Kaznodzieja zatem przemawia w imieniu współwiernych, a słowo Boże staje się węzłem, wiążącym jednostkę z gminą. Aby jednostka, jej życie i sprawy nie stały się tylko zimnym przykładem lub ilustracją, należy w kazaniu uwzględnić właśnie położenie i stosunki osobiste tego człowieka. Wszakże unikać się powinno w takiem kazaniu zarówno Scylli zapomnienia o jądrze religijnem momentu, jak Charybdy przeoczenia żywego człowieka. Trzeba oprzeć się o słowo Boże i z niego przejść do sytuacji, w jakiej się znajduje dana jednostka. Nie można więc ogólnie tylko wykładać, np. o małżeństwie, śmierci i t. p., bo to zdradza brak miłości, brak zainteresowania jednostką, jej radością

czy bólom, lecz trzeba umiejętnie połączyć naukę ogólną z momentem osobistym, by nauka była potwierdzona życiem, a życie zostało pogłębione i uświęcone nauką. Do najszczęśliwszych talentów w tej dziedzinie należy zaliczyć umiejętność takiego przedstawienia nauki ogólnej, że cel będzie przejrzysty a zastosowanie samo przez się widoczne. Pamiętać też trzeba, iż nie w każdem przemówieniu okolicznościowem wypowiada się wszystko, choćby nawet skądinąd ważne i ciekawe, lecz to jedynie, co ma znaczenie religijne. Ponieważ zaś do takiego kazania potrzebna jest znajomość stosunków osobistych ludzi, o których chodzi, dlatego przemawiać powinien właściwie ten tylko, kto odpowiada temu warunkowi, np. znajomy.

W mowach żałobnych najogólniejszym tematem będzie znikomość człowieka, jego nadzieja i wiara w sprawiedliwość Bożą. Przejściem do tonu bardziej osobistego byłby wyraz nadziei, że i zmarły będzie zbawiony (Palmer, tże 293). Ponieważ w każdym człowieku odkryć można specyficzne cechy charakteru, nawiązując do nich, dałoby się podać kilka uwag osobistych, oczywiście bardzo ostrożnie, delikatnie i taktownie. Trudniejsza jest sytuacja, gdzie istnieje zwyczaj przemawiania nad każdą mogiłą. Ponieważ kaznodziei nie wolno być kłamcą ani też oskarżycielem lub sędzią, przeto gdy chodzi o zmarłych napewno złych moralnie, najstosowniejszą jest rzeczą ubrać przemówienie w formę modlitwy, co będzie najzgodniejsze z prawdą i miłością bliźniego (Palmer, tże 294). Nie należy się też łudzić, iż słowami swemi rozpędzi się żałobę rodziny, lecz raczej starać się wskazać pociechy religijne, obudzić nadzieję, związaną z imieniem Najwyższej Sprawiedliwości i wyrazić słuchaczom własne współczucie. W przemówieniach ślubnych chodzi o zastosowanie idei małżeństwa oraz nauki religijnej o znaczeniu i obowiązkach tego stanu do obecnych nowożeńców, przytem nawiązać można do pojęcia Boga jako Opatrzności, a więc sprawcy i tego obowiązku. Oczywiście — miarę i formę ma tutaj wskazać takt osobisty kaznodziei (Palmer, str. 291).

Wreszcie przemówienie konfirmacyjne ma być ukoronowaniem poprzedniej systematycznej nauki religijnej, której najgłówniejsze punkty teraz kaznodzieja powinien krótko ująć, objaśnić znaczenie uroczystości jako progu dojrzałości religijnej— a wszystko to w zastosowaniu indywidualnem (Palmer, str. 289).

Na początku zaznaczone zostało źródło zasadnicze teorji żydowskiego homilety, przy streszczaniu zaś jej podane niektóre odpowiednie miejsca z dzieła Palmera według wydania

szóstego, opracowanego przez O. Kirna (Sztutgart 1887). Teorje te są jasne i zrozumiałe, zbytecznie więc byłoby dawać do nich komentarze; wystarczy przeto podkreślić troskę o utrzymanie podniosłego nastroju świąt uroczystych przez pomijanie spraw i wypadków aktualnych, a poświęcenie kazania tylko samej uroczystości dla wywołania podniosłego nastroju religijnego w słuchaczach. Ciekawą również jest wskazówką, by występki i wady omawiać jako ułomności ogólnoludzkie, którym w zasadzie podlega i sam kaznodzieja, nie wywyższający siebie, lecz raczej z pokorą zbliżający się do słuchaczów w braterstwie doli ludzkiej. Pewna zarozumiałość przebija w twierdzeniu, że żydostwo podniosło jednostkę przez społeczność religijną bez niwelowania jej indywidualności. Natomiast odwieczna i bezwzględna solidarność Żydów przebija się w silnem zaakcentowaniu udziału i współczucia, jakie cała gmina religijna okazuje dla życia osobistego swych członków z okazji ślubu, pogrzebu i t. p., oraz przestroga dla kaznodziei, by uwydatnił w swem przemówieniu ten żywy udział i współczucie własne i współwyznawców z ciągłą wszakże pamięcią przedewszystkiem o znaczeniu religijnem aktu. Solidarność ta staje się niejako prawem miłości bliźniego w pouczającej wskazówce, by kaznodzieja w mowie żałobnej unikał potępiania, pozostawiając sąd Bogu. Ze wskazówki tej podobno mógłby wziąć naukę niejeden mówca nieżydowski.

Lublin. *Ks. Roman Konecki.*

KONKORDANCJA BIBLIJNA.

Przy czytaniu egzegezy homiletycznej uderza zwykłego czytelnika wielka ilość tekstów Pisma św., odnoszących się do tego samego przedmiotu, dobrze dobranych i odpowiednio ułożonych. I może niejednokrotnie rodzi się mu w duszy życzenie albo pytanie, jakby tę sztukę posiąść przy pisaniu samodzielnych kazań, lub opracowaniu nauk homiletycznych? Po namyśle każdy sam sobie odpowie, że najlepszym środkiem do takiej biegłości i poznania Pisma św. — to częste, systematyczne odczytywanie ksiąg świętych. Tej to znajomości praktycznej zawdzięczają Ojcowie Kościoła trafne i nader obfite posiłkowanie się tekstami w swoich pracach i przemówieniach.

Czytanie codzienne Pisma św. z piórem lub ołówkiem w ręku i notowanie tych tekstów, które zrobiły na czytelniku

głębsze wrażenie, lub które są mu w jego pracy najbardziej przydatne, to najlepszy sposób przyswojenia sobie materjału skrypturystycznego. Możnaby więc tę praktykę od najwcześniejszych lat pobytu w seminarjum wszystkim polecić. Ma ona tę wielką wartość, że każdy tekst bywa lepiej poznany nie tylko przypadkowo i według zewnętrznego brzmienia wyrazów, ale według swej właściwej treści, którą łatwiej spostrzec przy ciągłem czytaniu tekstu z odpowiednim komentarzem. W ten sposób powstaje tak zwane *silva rerum* z cytat biblijnych, notowanych na poszczególnych, zwykle jednakowej wielkości, kartkach, które ułożone w porządku alfabetycznym, w razie potrzeby służą nam odpowiednią pomocą. Częste odczytywanie ksiąg to sprawia, że coraz bardziej wychodzi na jaw bogactwo myśli; zajęcia zaś codzienne w tym wypadku nadają aktualności tym tekstom, które przedtem teoretycznie roztrząsane przeszły bez głębszego wrażenia.

Trzeba jednak przyznać, że odczytując w ten sposób całe Pismo św., można opracować samemu szczegółowo zazwyczaj poszczególne tylko kwestje. Wielką zaś usługę oddają kaznodziei dzieła pomocnicze, zawierające całe Pismo św., t. j. wyrazy i zwroty, ułożone w porządku alfabetycznym. Są to tak zwane konkordancje biblijne. Sam wyraz łaciński oznacza zgodę, jednomyślność, a w naszem zastosowaniu *(concordantia loca)* zestawienie tekstów jednozgodnych, czy to pod względem wyrazów, czy pod względem treści. W pierwszym wypadku będzie konkordancja wyrazowa, w drugim rzeczowa. Weźmy np. wyraz grzech; — konkordancja wyrazowa wskaże nam wszystkie teksty Pisma św., rozpoczynając od Pięcioksięgu aż do Apokalipsy, w których to słowo jest wyraźnie podane. Konkordancja zaś rzeczowa daje zestawienie tekstów, nie tylko tych, w których ten wyraz się znajduje, ale tych, które mówią o tej samej rzeczy, choćby w inny sposób nazwanej.

Początkiem swego istnienia sięgają one dość daleko, bo aż XIII wieku. Pierwszą konkordancję wyrazową ułożył Dominikanin, Hugo a S. Caro († 1262); — rzeczową zaś św. Antoni Padewski — pod tytułem: *Concordantiae morales Sacrae Scripturae.* Z biegiem czasu powstały osobne dzieła nie tylko do tłumaczeń Pisma św., szczególnie Wulgaty, ale nawet i do tekstów oryginalnych.

Za najgruntowniejszą i najlepszą uchodzi dzieło *Concordantiae Huberti Phalesii* wydane w ostatnich dziesiątkach zeszłego stulecia staraniem F. P. Dutripon'a w Bar le Duc (1878 r.).

Dużej wartości są inne, jak *Concordantia manualis* opracowana przez De Raze, Lachaud i Flandrina, Paryż 1891 i *Concordantiarum universae Scripturae Sacrae thesaurus* przy wydawnictwie *Cursus Scripturae Sacrae*, Paryż przez Peultier, Etienne, Gantois. Daleko mniejsza rozmiarami i do użytku przedewszystkiem kaznodziejskiego zastosowana to książka pod tytułem: *Concordantiae librorum Veteris et Novi Testamenti* przez V. Coornaert, Regensburg 1909. W języku polskim mamy pracę ks. Piotra Lewandowskiego p. t. Prawdy wiary i obyczajów oparte wyłącznie na Piśmie św., Nowy Sącz, 1893. — Autor, chcąc ułatwić pracę wyszukania i zastosowania odpowiednich tekstów Pisma św., podaje przy każdej prawdzie wiary i obyczajów odnoszące się do niej zdania ksiąg świętych. Aby tem łatwiej odnaleźć teksty, ułożono prawdy wiary i obyczajów w porządku alfabetycznym. Podobnem do tego jest dzieło ks. Jana Zielińskiego, Konkordancja czyli miejsca z P. św. wedle tłumaczenia J. Wujka, Toruń, druk. S. Buszczyński, 1900 — str. 518. Autor podaje we wstępie, co go skłoniło do wydania drukiem swej pracy. Już oddawna teologowie i kaznodzieje uznali potrzebę sporządzenia alfabetycznych spisów ku prędkiemu odszukaniu miejsc P. św. Świadczą o tem stare wydania konkordancyj i katen biblijnych w łac. języku, z których w najnowszym czasie niejedne doczekały się przedruku. Mają też Niemcy swoje, choć nie tak obszerne, ale dosyć dokładne konkordancje, jak np. opracowanie łacińskiej konkordancji Houdrego S. J. p. t. *„Biblisch Patristische Konkordanz“* w Regensburgu 1862, albo Fuhlrott, *„Materialien für Prediger und Katecheten,* Paderborn, 1865“. Zechciał więc autor przysłużyć się braci kapłańskiej ku prędkiemu odszukaniu stosownych miejsc do nauk katechetycznych lub kazań. Jedno i drugie dzieło jest już zapewne w handlu księgarskim wyczerpane.

Faktyczny sposób korzystania z konkordancji podaje w wiadomościach wstępnych: Hubertus Phalesius w wyżej wspomnianem dziele. Przedewszystkiem więc należy wybrać wszystkie teksty, w których znajduje się wyraz czy treść, o którą nam chodzi. Uwzględnić również wypadnie teksty pokrewne nauką, lub też posiadające ten sam źródłosłów.

Powtóre z całego zbioru tych tekstów zgrupować te, które będą jaśniejsze i bardziej odpowiadają zamierzonemu celowi. Tu konieczną jest rzeczą mieć pod ręką całe Pismo św., by te wyrwane teksty zbadać w całym kontekscie i treści. Dobry

wybór i ułożenie w dużej mierze zależy od indywidualnej znajomości ksiąg św. Teksty zbadane można na podstawie planu zastosować do tematu; więc np. mówiąc o grzechu, należy osobno zebrać teksty, które mówią o istocie grzechu, osobno o wielkości, osobno o karach, o początku itd. Również bardzo pożyteczną jest rzeczą, gdy wyrazy mające to samo znaczenie, synominy, pociągnięte zostaną pod takie badanie. I tak np. wyszukując teksty o grzechu, należałoby uwzględnić: te, które są zebrane pod wyrazem obraza, zniewaga Boga i podobne. Środek ten w hermeneutyce do ksiąg Pisma św. nosi miano analogji biblijnej. Do przedstawienia zaś pełnej nauki potrzeba uwzględnić drugie źródło Objawienia, t. j. Podanie. Mając już teksty Pisma św., możemy przy pomocy dzieł ascetycznych lub dogmatycznych zamierzoną naukę wszechstronnie przedstawić i gruntownie uzupełnić.

Z tych paru uwag można wywnioskować, jak konkordancja biblijna ułatwia pracę na ambonie. Dlatego wielką usługę wyświadczają polskiemu kaznodziejstwu wydawcy „Skarbca Pisma św.“, konkordancji rzeczowej, będącej obecnie w druku pod kierunkiem Przeglądu Homiletycznego.

Kielce. *Ks. J. Pawłowski.*

AMBONA I ŻYCIE.

Rekolekcje wielkopostne.

Niedzielne i świąteczne nauczanie ma tę wielką niedogodność, że udziela pokarmu duchowego w dawkach zbyt małych, a w odstępach czasu zbyt wielkich. Słuchacz nie zdoła spamiętać i powiązać prawd Bożych, posiekanych i rozłożonych na miesiące i lata, a wskutek tego nie może wytworzyć sobie pełnego obrazu prawdy, któryby go poruszył do głębi i porwał ku sobie.

Apostołowie umieli uniknąć tej trudności. Jednym z czynników naturalnych skutecznego ich apostołowania było zześrodkowane i gęsto padające słowo. Nic nie znali, nic nie kochali, nic nie głosili, tylko Jezusa i to Ukrzyżowanego, a reszta była dodatkiem, który nie przesłaniał, lecz uwypuklał postać Boskiego Zbawcy. Nadto nauki ich padały często, w krótkich odstępach czasu, to jak gromy wśród burzy, to jak deszczyk wiosenny, łagodzący spiekotę i ból życia. Nauczanie ich wśród ciągłych podróży było wciąż powtarzanemi rekolekcjami i misjami, a jakże skutecznemi!

Przeżywali ze słuchaczami całe życie Mistrza ukochanego, a już nieobecnego, przypominali sobie najdrobniejsze szczegóły

Jego życia i rzeźbili na Jego wzór dusze nowych wyznawców. Taka metoda posiadała wszystkie zalety wychowawcze: ześrodkowanie obok wszechstronności poglądowość i praktyczność, żywość i niezrównane boskie namaszczenie; nie miała zaś błędów, jakiemi są nasze abstrakcje, siekanina, ogólniki, ciasnota pojęć, szablon i rutyna.

Apostołom nie dorównamy treścią i formą nauczania, bo na to trzeba dusz jak oni płomiennych, ale naśladować się godzi wedle swej możności i drobnej miareczki. Możemy naszemu zwykłemu nauczaniu dać charakter więcej apostolski, gdy będziemy wychodzić od Jezusa i wracać wciąż do Jezusa, gdy On będzie ośrodkiem nauczania, słońcem promiennem i gorącem całego zespołu słuchaczy, gdy prawdy Chrystusowe będziemy ujmować w działy skondensowane i ściśle ze sobą powiązane, gdy dla słowa Bożego stworzymy atmosferę modlitwy we własnej i słuchacza duszy, gdy nie pozostaniemy na górze, na szczycie ambony, lecz zstąpimy na niziny, nawiążemy ideał Chrystusowy do życia codziennego i ruszymy wraz ze słuchaczami do czynu społecznego, do organizowania życia chrześcijańskiego w naszem środowisku, by utrwalić w życiu zbiorowem to, co pozostawione jednostkom snadnieby utonęło w zaniedbaniu.

W ten sposób nawet zwykłe niedzielne nauczanie głębiej się w duszach wyryje i skuteczniej przyczyni do ich odrodzenia, niż dorywcze perory, niepowiązane ani z Chrystusem, ani z życiem, ani częstokroć nawet między sobą.

2. Wszystkie powyższe plusy osiągniemy w stopniu znacznie wyższym zapomocą rekolekcyj, które może poprowadzić u siebie każdy kapłan, nawet leniuch skończony, byle się zastanowił przynajmniej nad tem, że lepiej zdobyć się raz na rok, w Wielkim Poście, na tęgi wysiłek, niż tracić siły przez cały rok na nieustanne tarcia i walki z niesfornymi ludźmi.

Kto się na to zdecyduje, niech sobie jasno określi cel, jaki pragnie osiągnąć w parafji lub szkole, niech spokojnie i trzeźwo zanalizuje ducha swego środowiska, jego zalety i wady, źródła złego i siłę dobra, jaką może mu przeciwstawić.

Codzienne dobrze odprawiane rozmyślania kapłańskie skierowane w tę stronę, pozwolą mu zorjentować się w ciągu jednego tygodnia i postawić diagnozę sobie i swoim przyszłym rekolektantom. Rzecz to bardzo ważna, aby przyczyn zła i niedomagań duchowych środowiska szukać przedewszystkiem w sobie. Znajdziemy ich niemało.

Postawiwszy diagnozę i określiwszy cel rekolekcyj, ogólny i specjalny, trzeba się obejrzeć za środkami. To zajmie znacznie więcej czasu, conajmniej miesiąc codziennych rozmyślań kapłańskich. Trzeba wpierw przeżyć Jezusa w sobie, zanim Go się poda we własnem sercu, jak w monstrancji, duszom nieśmiertelnym przez Niego odkupionym.

Tematem tych rozmyślań będą podstawowe prawdy wiary zwykle w rekolekcjach poruszane. Pierwszy lepszy podręcznik

rekolekcyjny je wskaże. Stare one, ale staną się nowemi, gdy je przemyślimy, odczujemy, do nowych konkretnych warunków zastosujemy. Ołówek w ręku przy takich rozmyślaniach okaże się niezbędnym.

Na jedną zasadniczą rzecz pragnę w tem przygotowaniu zwrócić uwagę. „Proszę księdza, mówi do mnie pewien inteligent, który z dobrą wolą i bez uprzedzeń, jako poczciwy sodalis, słucha naszych kazań, mam wrażenie, że dla was Pismo św. jest kodeksem prawnym, mocno już przestarzałym, który stosujecie z wielkim trudem do zmienionych warunków życia, a gdzie się nie da, tam tłumaczycie *ad mentem legislatoris*. W ten sposób Pismo św. rozwija się z życiem, lecz ile w niem pozostało z pierwotnej treści i ducha, trudno określić. Właściwie absolutnej prawdy chyba niema, jest tylko rozwój i dążenie do prawdy". Zarzut bolesny, zawstydzający i nad wyraz smutny.

Głosiciele wiary osłabiają wiarę w duszach słuchaczy, ilekroć nie biorą ich za podstawę absolutną całego dowodzenia, lecz przytaczają teksty biblijne jakby od niechcenia dla ozdoby, dla zapełnienia braków własnej myśli i wysłowienia, lub co gorsza naciągają i wykoszlawiają sens literalny.

Ludzie czują wówczas, że punktem wyjścia i celem naszym nie jest Bóg, lecz stworzenie, a Chrystus i Kościół tylko środkiem, by to życie ziemskie uczynić bardziej higienicznem i przyjemniejszem. Jest to posiew naturalizmu i poganizmu. Moglibyśmy oszczędzić sobie tego trudu i bez nas podobne chwasty bujnie się plenią.

Zatem kapłan gotujący się do rekolekcyj powinien rzecz całą ujmować naprzód ze strony Boga, potem ze strony człowieka, w przeciwnym razie nawet diagnozy trafnej nie postawi. Genjusz świętych był częstokroć tylko genjuszem ich wiary. Przenikliwość ich wzroku, potężne wzloty myśli, orle i szerokie spojrzenie, pewność i siła w działaniu, prawdziwie lwi pazur, który na długie wieki zostawiał ślady na wszystkiem, czego się dotknęli, były nie tyle owocem ich zdolności przyrodzonych, ile wypływem łaski i potężnej wiary. Za ich przykładem kapłan-pasterz z wyżyn wiary ma ogarnąć swoją gromadkę, w świetle wiary przeniknąć jej potrzeby, do wyżyn wiary podciągnąć własne życie—i mówić *ex plenitudine cordis*.

Niech mówi o Bogu, który jest miłością, o człowieku, który jest żyjącem pragnieniem szczęścia i niech zbliża stworzenie do Stwórcy z tej strony, która najwięcej odpowiada istocie rzeczy. Niech mówi o strasznem, najstraszniejszem nieszczęściu, jakiem jest grzech, niech podkreśli przedewszystkiem jego skutki wieczne, nie pomijając wszakże i doczesnych. Niech mówi również o śmierci, sądzie, piekle, ale nie zapomni o niebie, a wszystko nie własnemi frazesami, choćby najpiękniejszemi, lecz językiem Pana Jezusa, ewangelicznie, teologicznie, z prostotą serdeczną. Wysiłki nerwowe i krzyki są zbyteczne tam, gdzie sama rzecz najsilniej przemawia.

Potem niech roztoczy z największą czcią i miłością w jednej przynajmniej nauce syntetyczny obraz życia Chrystusa na ziemi, w drugiej przedstawi jego mistyczne życie w Kościele, niech podkreśli wspólność rodzinną wszystkich członków ciała Chrystusowego, niech przypomni, że Kościół to nie tylko księża, ale i świeccy, że Bóg jest nie tylko Bogiem księży i teologów, ale również świeckich i prostaczków, niech się nie wstydzi uderzyć w piersi za winy własne i braci kapłanów; na szczerości i pokorze nic nie straci, a wszystko zyska. Wreszcie niech odda wszystkich w opiekę Tej, Którą sam Chrystus dał nam za matkę, Niepokalanej Dziewicy i Matce Boga.

Całość traktować należy więcej ze strony pozytywnej, niżeli negatywnej: mniej grzebać się w grzechach, a więcej wskazywać ideał cnoty, mniej walczyć ze złem, a więcej tworzyć dobro w umysłach i sercach słuchaczy. Brudy życia znają oni dobrze z własnego doświadczenia, od nas oczekują ideału, by nim żyć do przyszłych rekolekcyj.

3. Do powyższych uwag ogólnych pozwolę sobie dorzucić jeszcze nieco szczegółowych i praktycznych. Podczas rekolekcyj niech kapłan i ludzie dużo się modlą. Dobrze jest urządzić, gdzie to możliwe czterdziestogodzinne nabożeństwo, by jaknajwięcej zbliżyć dusze do Chrystusa.

Prowadzić dusze wprost do Serca Jezusowego i akcentować więcej pobudki miłości niż bojaźni. Nie przesadzać, zwłaszcza w naukach *de novissimis* i kończyć je odwołaniem się do miłosierdzia Bożego. Zdarzył się wypadek we Fryburgu Szwajcarskim, że po strasznem kazaniu o piekle dwie słuchaczki, matka i córka, snać słabszych nerwów, nie wytrzymały wstrząsu i rzuciły się z urwiska do rzeki. Mówiąc o karach wiecznych, dobrze jest podkreślić myśl, że człowiek po śmierci ma to, co wybrał, Bóg nie gwałci jego wolności.

Mówiąc o Chrystusie, podnosić należy nie tylko smutne strony Jego życia, pracę i cierpienie, ale i jasne, triumf i radości; owszem w samym trudzie i krwawym znoju wykazać pierwiastki radości i szczęścia, których źródłem jest miłość ofiarna.

Rozwijając zasady życia chrześcijańskiego, strzec się należy pospolitej praktyczności, gdyż szarzyzna nikogo nie pociągnie. Dlatego też brać je nie pod kątem śmierci, lecz pod kątem życia wiecznego, nie w formie negatywnej wyrzeczenia się dóbr ziemskich, lecz pozytywnej — dobrego, twórczego ich używania, nie poprzestawać na wskazaniu prostych, codziennych obowiązków, ale odsłonić rąbek życia świętych, wskazać szczeble rozwoju i postępu ku szczytom. Przyda się to duszom bożym, a takie wszędzie się znajdą, byle miał kto zbudzić je i poprowadzić.

Wspomnieć należy przy każdych rekolekcjach, w jakiemkolwiek środowisku prowadzonych, o wyższych powołaniach, duchownem i zakonnem, bez naciągania jednak i agitowania.

Wogóle trzeba wśród wiernych budzić ducha inicjatywy i czynu i taką barwę nadawać cnotom chrześcijańskim. Katolicy

muszą zdobywać wiedzę, pieniądze, wpływy, wydzierać twórczą zorganizowaną pracą te środki wrogom Kościoła, a obracać je na służbę sprawy Bożej. Pora już zerwać z naszym polskim sentymentalizmem i uświadomić sobie, że miłość, to nie kwestja kapryśnego uczucia, lecz cnota woli, która działa *„suaviter“*, ale i *„fortiter“* zarazem.

Pora zerwać z fałszywą tolerancją sentymentalną i denerwującą, a wziąć się do czyszczenia życia, poczynając od własnego podwórka.

Pora okiełznać nasz rozwydrzony indywidualizm, ulepiony z lenistwa i nieobowiązkowości, samowoli i anarchji, a w gruncie rzeczy z braku zasad i ducha poświęcenia. Pora brać się do organizowania życia społecznego we wszystkich jego dziedzinach. To niech będzie owym celem specjalnym tegorocznych rekolekcyj wielkopostnych. Toniemy w anarchji, najświętsze węzły potargane, a conajmniej mocno rozluźnione. Największą przeto usługę odda Bogu i Ojczyźnie ten, kto się przyczyni do umocnienia wiązadeł społecznych, bez których nawet silne cnoty indywidualne z trudem ostać się mogą. Wezwijmy wszystkich gorąco do tej pracy dla Kościoła i Ojczyzny. *„Vestra res agitur“* powtarzajmy nieustannie, aż zrozumieją i ruszą ławą do pracy.

Zapowiada się rok bardzo ciężki, ale będzie on ostatnim, jeżeli uda się zorganizować społeczeństwo na zasadach Bożych. Rozejrzyjmy się zatem w naszej parafji, szkole, stowarzyszeniu, czego brakuje najbardziej, i przykręćmy śruby społeczne. Indywidualny owoc rekolekcyj będzie wówczas spotęgowany i utwierdzony czynem woli zbiorowej i solidarnej.

Warszawa. *Ks. M. Wiśniewski.*

Także — apologeta!

Pewnego razu w rozmowie ze świeckim panem, znanym z przekonań katolickich, zeszło się na nasze kaznodziejstwo. Z całego tonu rozmowy wyczułem, że mój interlokutor ma coś na sercu pod tym względem, a tylko przez obawę, by mnie jako księdza nie urazić, nie chce tego otwarcie powiedzieć. Po odpowiedniej zachęcie z mej strony wreszcie, *cum omni reverentia,* zauważył: „Czy też wy księża nie zanadto dogmatykujecie na ambonie“? „W jakiem znaczeniu“? zapytałem. „W tem znaczeniu, że wasi słuchacze nieraz chcieliby usłyszeć coś, coby podziałało na ich serce i wolę, coby im wskazało ideały życiowe i zagrzało ich dla tychże ideałów, a tymczasem na ambonie zjawia się „uczony“ dogmatyk i rozbiera przed nimi, analizuje, dowodzi i broni tez dogmatycznych, których oni ani przedtem nie bardzo rozumieli, ani po takim wykładzie lepiej nie zrozumieją, w które zresztą wierzą i bronić ich przed nimi właściwie nie trzeba było“. Wszczęła się między nami dyskusja, z której nabrałem przekonania, że interlokutor mój

dzięki Bogu, nie należy do tych, co to twierdzą, że religja składa się, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie, z t. zw. iracjonalnych pierwiastków duszy ludzkiej, że zatem wszelkie „rozumowanie“, dowodzenie i dogmatyzowanie jest śmiercią prawdziwej religji. Dlatego nie trudno mi było przekonać owego pana, że jednak ambona bez „dogmatyki“ obejść się nie może, zasadniczo oczywiście przedewszystkiem, a następnie także faktycznie posługiwać się nią musi. Wystarczyło mi, żem w tym względzie przywiódł na pamięć sympatycznemu dysputantowi słowo Chrystusa Pana: *Euntes docete,* nauczajcie, czyli wykładajcie, rozbierajcie i w razie potrzeby, udowadniajcie, a nawet — brońcie, apologetyzujcie. Udało się mi nawet coś więcej, mianowicie: zgodziliśmy się na to, że wobec zastraszającej obecnie ignorancji w rzeczach wiary właśnie pozytywny jej wykład z ambony jest potrzebą chwili i czasu. Pan ów, gdy się już i na to zgodził, nie omieszkał dodać: „Ale, na Bóg miły, jeżeli będziecie, bo musicie, jak widzę, wykładać dogmaty, to czyńcież to pozytywnie i w sposób „strawny“ dla dzisiejszego pokolenia, które nie rozumie terminologji i całego „nastawienia“ waszego dialektycznego, w którem oswoiliście się w szkole i, nie mogąc się go wyzbyć, przychodzicie z niem na ambonę“. Zrozumiałem, że sympatyczny mój pan miał na myśli mniej więcej to samo, co i dzisiejszy Episkopat, który nawoływa do głoszenia kazań „katechizmowych“, oraz, że odczuwał on instynktownie potrzebę homiletycznego spopularyzowania dogmatyki. Potem dotknęliśmy jeszcze apologetyki i apologetów na ambonie, dla której i których pan mój nie zdobył się ani na jedno słówko łaski i względów.

Na pytanie, czy jego niechęć i uprzedzenie płynie z jakich w tym względzie niemiłych doświadczeń, przytoczył mi następujący przykład z własnego przeżycia: „Proszę księdza! Czy osiągnął swój cel ten kaznodzieja, o którym zaraz księdzu opowiem? Wchodzę oto pewnego razu do kościoła na popołudniowe nabożeństwo i widzę na ambonie kaznodzieję tonącego we ferworze apologetycznym: uzasadniał on dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Marji P. Czynił to zaś w sposób wielce, przyznać to trzeba, „oryginalny“. Oto bowiem sadził się na to, żeby wykazać najpierw i — przedewszystkiem, że Niepokalane Poczęcie ze stanowiska rozumu, historji, nauk przyrodniczych i t. p. jest absolutnym nonsensem. W to dowodzenie niefortunny apologeta włożył naprawdę tyle siły i ciepła, że stojący pod amboną słuchacze nie mogli nie uwierzyć, że kaznodzieja mówi prawdę. Ponieważ jednak wszyscy wiedzieliśmy, że nie to mogło być celem świetnych wywodów zapalonego obrońcy wiary, żeby wykazać absurdalność tego dogmatu, przeto z ciekawością czekaliśmy na zwrot mowy. I zwrot ten przyszedł, a brzmiał krótko, mniej więcej w ten sposób: „A jednak, Najmilsi w Chrystusie, a jednak wszystko to, com wam dotąd powiedział o Niepokalanem Poczęciu, jest świętą nieomylną prawdą, bo — Pismo św. w tę tajemnicę wierzyć każe“. Wkrótce po

tem stwierdzeniu rozległo się triumfalne Amen, a z ławek kościelnych zawtórowało mu sporadyczne „Panie Boże zapłać“!

Obok mnie stał w czasie kazania prosty jakiś człowiek, według wszelkich oznak ze sfery robotniczo-włościańskiej. Ten, dotąd cały wsłuchany w wywody apologety, gdyśmy wszyscy nieco poruszyli się na odgłos owego Amen, spontanicznie półgłosem „wyrzekł“ tylko to jedno: „O, wa“! jakby chciał dać do zrozumienia, że on napewno — uwierzył (sic!).

„No i co, księże“?

— „Nic“.

Ks. I. K.

Kazania społeczne.

Stają dziś przed nami trudne zagadnienia społeczne. Jesteśmy zdumionymi świadkami wielkiej przebudowy stosunków w społeczeństwie ludzkiem. Gromadzące się od dziesiątków lat łatwopalne materjały niezadowoleń socjalnych wybuchły naraz w pożodze wojny wszechświatowej, jakiej dotąd nie zaznały dzieje ludzkości. Rozdrażnienie stosunków międzyludzkich zaogniło poważnie sprawę społeczną. Na pogorzelisku wojennem rozrósł się bujnie jadowity krzew bolszewickiej komuny. Z obszarów rosyjskich dziko spustoszonych agitacyjne wichry usiłują roznieść lotne nasiona bolszewizmu na cztery strony świata, by świat cały obrócić w perzowatą i ościstą pustynię.

Długowiekowa walka złego z dobrem pod znanem hasłem przeciwko Bogu „nie będę służył“ znalazła dziś dotykalny wyraz swój w wynaturzonej doktrynie bolszewizmu. Przeciw wszelkim dobrym zasadom rozpętał się bunt szatańskich i ludzkich chuci, a zwolennicy potwornego zła w hałaśliwym talmudzie znieważają bluźnierczo najświętsze ideały ludzkości. Gdyby tak w dalszym ciągu z każdym dniem miały się wikłać stosunki między ludźmi, między stanami i między narodami, jak sobie życzy skrajny rewolucjonizm, mógłby się świat znaleźć bez ludzkich sposobów wyjścia. Już teraz zdajemy sobie sprawę, że w niejednem ludzkość zabrnęła za głęboko, i że ludzki umysł wobec wielu zjawisk rozkładu społecznego zatrzymuje się bezbronny i bezradny — wprost bezsilny. Leków na rozwielmożnione niedomagania socjalne w czysto ludzkiej aptece możemy nie dostać, a warto ich gdziekolwiek za wszelką cenę poszukać.

W mocarnem kierownictwie Opatrzności Bożej leki pomocne i środki opatrunkowe napewno się odnajdą. Rozbolała ludzkość umysły i serca ma skierować wzwyż. Z góry od Najwyższego spodziewamy się z całem zaufaniem wszechstronnego odrodzenia ludzkości; przez rozwiązanie piekących zagadnień, przez rozwikłanie ciężko gniotących splotów, przez radykalną naprawę wszelakich stosunków społecznych. Na wszelkie problemy życiowe jedynie szlachetną, wierną i prawdziwą odpowiedź podaje objawiona nauka Chrystusowa. Ta zawsze i wszę-

dzie dla ludzi iście dobra nowina — sama jedna wskazuje i na dzisiejsze czasy jedyną drogę wyjścia, jedyną prawdę miarodajną, jedyny żywot bezpieczny.

Ludzi do tego żywota garnąć, ku tej prawdzie nachylać, na tę drogę kierować: to bardzo ważny obowiązek powołanych głosicieli dobrej nowiny, kapłanów-kaznodziejów. Właśnie w dzisiejszych przełomowych czasach wyjątkowe zadanie do spełnienia mają wszyscy kaznodzieje Słowa Bożego w całym świecie katolickim, a więc i w naszej Ojczyźnie. Świadomi jesteśmy całkowicie, jak w naszej Ojczyźnie przeciwko Bożym zasadom sroży się szatańska zawierucha, by spowodować zgubne dla narodu polskiego wywroty społeczne. Przed kaznodziejstwem polskiem na tak krytyczną chwilę ścielą się wdzięczne ścieżki; byleśmy tylko umieli i zdążyli w porę a umiejętnie lud polski po nich prowadzić.

Nie trzeba chyba nad tem długo się rozwodzić, jak dalece przydałyby się polskiemu duchowieństwu stosownie opracowane materjały do kazań społecznych. Nie możemy poprzestać na dotychczasowym schemacie wykładu katechizmu, gdzie prawie wyłącznie rozbiera się obowiązki indywidualne jednostek względem jednostek, a zaledwie pobieżnie i przygodnie uwzględnia się obowiązki społeczne. Co prawda, i o obowiązkach indywidualnych ludziom ciągle przypominać trzeba, ponieważ ciągle o nich zapominają; ale do tego tylko zakresu nam się ograniczać nie wolno. Osobliwie teraz, kiedy zagadnienia społeczne uporczywie dręczą umysły i nękają serca ludzkie, — w wykładzie katechizmu, w naukach, w przemówieniach, w kazaniach i wogóle w działalności kaznodziejskiej — nie możemy przemilczeć wykładu obowiązków społecznych; — owszem — bezwarunkowo te obowiązki społeczne, nad jakiemi dziś niemal każdy się zastanawia, musimy wyjaśniać, uzasadniać, wykładać— jasno, gruntownie, dokładnie, — a nadewszystko rzetelnie wedle nauki Chrystusowej. Uwydatnienie w katechiźmie i w kaznodziejstwie stosunków społecznych, jest potrzebą gwałtowną i do tego stopnia nagłą, że dziwićby się należało, dlaczego tak mało dotąd o tem się mówi i słyszy, choć zapewne wielu to rozumie i odczuwa.

Oczywiście, w tym kierunku i dawniej bywały i dziś się zdarzają próby oparcia rozwiązania zagadnień społecznych o sprawdzian Bożej nauki. Dawniejsze i nowsze próby powinny być dla nas zachętą i wzorem w usiłowaniach uzgodnienia kwestji socjalnej z Ewangelją. Ciemności wysłańcom, szerzącym bezbożne poglądy na ustrój społeczny, mają przeciwdziałać apostołowie światłości. Obecne prądy, jakie nurtują w społeczeństwie, winny być oświetlone nauką Bożą.

Zasady ewangeliczne to nie idealizm abstrakcyjny, ale najwyraźniej konkretny realizm. Ewangelję musimy zaszczepiać w stosunki osobowe i społeczne między ludźmi, Słowo Boże w życie ludzkie wcielać. Boska nauka ma się zespolić z życiem ludzkiem, by ludzi Bogu usynowiać. Więc i kaznodziejstwo

ma się dostosowywać do potrzeb chwili, jak dzisiaj, do potrzeb wybitnie społecznych: ma być aktualne.

Aktualnem nazwiemy kazanie: ciekawe — z życia — konkretne — umiejscowione.

Cóż bardziej zajmie ciekawość, przykuje uwagę słuchacza, jak nie przedstawienie tego, co najdotkliwiej dolega, co najprędzej podnieca, co najżywiej przemawia do wyobraźni, mianowicie przeróżnych zagadnień życia społecznego? Zdolny kaznodzieja, nie obniżając dostojnego namaszczenia słów głoszonych z ambony, zainteresuje obecnych do skupienia i wytężenia uwagi.

Nie z odległych widnokręgów słuchaczom nieznanych zaczerpnie kaznodzieja materjału do swego przemówienia, lecz z najbliższego otoczenia rozrzuci barwnym wiankiem szczegóły stosunków społecznych tak znajome, tak swojskie, tak życiowe, że rzesze wiernych z zapartym oddechem słuchać będą. Znakomita sposobność, by na tej kanwie stosunków ludzkich wyznaczać ludziom wspaniałe z nieba desenie.

Byłoby niefortunnem mglistemi ogólnikami w oderwaniu od życia osłabić wrażenie w zasłuchanych sercach. Na konkretne potrzeby społeczne wskaże mówca konkretne środki zaradcze. Tu miejsce i pora na konkretne uzgodnienie stosunków życiowych między ludźmi z nauką Chrystusową.

W wywodach przemówienia kaznodzieja ze szczególnym naciskiem uwzględni miejscowe życie społeczne, unikając jednak doraźnych osobistych docinków. Kazanie w ten sposób nabierze żywego miejscowego kolorytu; a tem samem łatwiej będzie w sercach miejscowej ludności rozniecić iskry Boże.

Jak z powyższego wynika, dzisiejsze ze wszechmiar aktualne kazanie—to w pierwszym rzędzie *kazanie społeczne*.

Cóż właściwie nazwiemy kazaniem społecznem? Kazanie społeczne wybiera sobie *temat* z życia społecznego ludzkości, by go oświetlić promieniami Bożej nauki. Cokolwiek da się wyłuskać ze stosunków społeczności ludzkiej, czegokolwiek się domagają potrzeby społeczne, cokolwiek sprzyja należytemu rozwojowi społeczeństwa, cokolwiek powstrzymuje lub burzy porządek społeczny, — wszystko to nadaje się pod kazanie społeczne, jako temat z życia społecznego ludzkości. Kaznodzieja temat upatrzony poddaje światłu Bożemu, gdyż w przeciwnym razie omówienie tematu byłoby pogawędką, rozprawą, konferencją, a nigdy kazaniem. Tak samo i na tematy przemówienia z życia społecznego ludzkości dopiero po zanurzeniu w promieniach Bożej nauki nabierają wartości, godności i miana kazań społecznych.

Jeśli się spodziewamy owocnych skutków po głoszeniu kazań społecznych, obowiązkiem naszym będzie rzetelnie do nich się zabrać. Aby naprawdę sprostać wymaganiom doby obecnej co do przedstawiania tematów społecznych na ambonie, kaznodzieja winien mieć ciągle na pamięci, że w kazaniach społecznych, jak wogóle w przepowiadaniu dobrej nowiny, ma

wskazywać wiernym drogę wyjścia, prawdę miarodajną, żywot bezpieczny. A tak będzie to przepowiadaniem Chrystusa w zakresie zagadnień społecznych.

Nie skieruje nikt drugich na drogę właściwą, jeśli sam na tę drogę wejść nie podoła. By innych poprowadzić, trzeba samemu do drogi sumiennie się przygotować. Niechże tedy i kaznodzieja przygotuje się sumiennie do kazań społecznych. Zdolnościom wrodzonym nie można tu zaufać, ani też na wprawie i pewności siebie polegać.

Sprawa uzdrowienia stosunków społecznych warta chyba niebylejakiego zachodu; odpowiedzialnego obowiązku byle czem pozbyć nie można. Przedewszystkiem należy głęboko wniknąć w zagadnienia społeczne. Wśród splotów pogmatwanych i powikłanych stosunków społecznych łatwo samemu wątek przewodni zatracić. By się ustrzec krańcowości, przesady, niedoceny lub innego błędu, trzeba zachować dostateczne środki ostrożności przy rozważaniu sprawy społecznej.

Z pism przeciwników wypadnie korzystać, by poznać ich myśli i uczucia, a poznawszy, urobić sobie o nich właściwe zdanie. Wadliwem jednak i niebezpiecznem jest zagłębianie się wyłącznie w dzieła przeciwnego obozu społecznego. Ze źródeł czystych koznodzieja zaczerpnie zasady, poglądy, dowody. Te źródła czyste to Pismo Święte, to Ojcowie Kościoła, to dzieła katolickich społeczników i kaznodziejów. Wymieńmy tylko dla przykładu świętego Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, Leona XIII.

Chrześcijańską naukę społeczną tylko ten dobrze wyłoży, kto sobie wytworzy o sprawie społecznej pojęcia jasne i wyraźne, — a zarazem kto się tak przejmie sprawą społeczną, że szukanie i podawanie środków zaradczych na społeczne niedomagania stanie mu się najżywszą, najbliższą potrzebą serca. Umysłem jasnym ująć i gorącem sercem ogarnąć zagadnienia społeczne — oto sumienne przygotowanie do kazań społecznych.

Prawdą Bożą wymierzać stosunki społeczne — szczytnem i zaszczytnem zadaniem kaznodziei. O ile w kazaniu społecznem nie zajaśnieje prawda Boża, z mroków powikłań międzyludzkich nie wydobędą się słuchacze. Niechże tedy kaznodzieja godnie wystąpi z przepowiadaniem prawdy jedynie zdolnej rozproszyć mroki zagadnień społecznych! Wystąpi wtedy już nie socjolog uczony, nie ekonomista wytrawny, nie polityk przebiegły;—wystąpi kapłan-kaznodzieja z Bogiem i według Boga.

Nie wywody ludzkich dociekań wysuną się w kazaniu społecznem na pierwszy plan, ale przez ludzką mowę z samej siebie niedołężną przebije się głównie prawda Boża i dopiero w oświetleniu tej prawdy nabiorą właściwych barw sprawy społeczne. Ktoby o tem stanowisku zapomniał i obniżył polot wymowy do ludzkich wywodów, ten nie odpowie godnie powołaniu kaznodziejskiemu, bo przemówienie jego już przez to samo wypadnie z zaszczytnego szeregu kazań społecznych.

Wszelkie przepowiadanie prawdy Bożej dzieje się ku żywotowi bezpiecznemu. Wprost i niejako bezpośrednio staramy się doprowadzić ludzi do żywota wiecznego, a ubocznie i pośrednio chcemy im ułatwić żywot doczesny. Dlatego kaznodziejstwo w rozważaniu spraw ludzkich wychodzi poza ciasne widnokręgi stosunków w miejscu i w czasie, i zdobywa się na rozpatrywanie tych spraw pod kątem wieczności czyli raczej w rzucie na wieczne bezkresy. Również i kazania społeczne na te bezkresy nastawić należy.

Rzutem na wieczność ogarnie kaznodzieja przedewszystkiem najwyższe cele ludzkiego społeczeństwa: chwałę Bożą i zbawienie dusz. Wszystko inne w każdem kazaniu, a więc i w kazaniu społecznem, do tego właśnie celu zdąża; wszystko inne to tylko środki i sposoby. Do zbawienia dusz nieodzownemi są dobre obyczaje i powaga religji. Na dobre obyczaje i na powagę religji bezwzględnie należy położyć nacisk w kazaniach społecznych. Z kazań społecznych wyłania się przeto nie wprost reforma społeczna, ale najprzód kwestja obyczajowo-religijna, a na drugim planie z ubocza i reforma społeczna.

Wystrzegać się wszakże należy, żeby słuchacze nie odnieśli wrażenia, iż kaznodziei bynajmniej nie zależy na podniesieniu dobrobytu społecznego na ziemi, iż im się obiecuje tylko roskosze rajskie, iż im się nie życzy poprawy ziemskiej niedoli. Owszem, niech kaznodzieja umiejętnie wiąże względy doczesne ze względami na wieczność tak, by troska ziemska nie zasłaniała dążności ku niebu, by pomyślność doczesna służyła za szczebel i środek do zbawienia na wieki.

Sumienne przygotowanie, przepowiadanie nauki Chrystusowej pod kątem wieczności — oto trzy podstawowe warunki dobrego kazania na temat ze stosunków społecznych. Kazania społeczne na tę modłę opracowane wyświadczą znakomite przysługi chrześcijańskiemu społeczeństwu, prowadząc je po jedynej drodze przez jedyną prawdę do jedynego żywota. Skuteczność kazań społecznych opiera się cokolwiek na osobistych zdolnościach i zaletach kaznodziei, ale głównie potęguje się przez działanie łaski Bożej. Podobało się przecież Chrystusowi zaliczyć kaznodziejstwo między narzędzia Ekonomji Zbawienia.

Kazania społeczne, aby nie chybiły celu, muszą być popularne to jest przystępne dla słuchaczów. Cóż po kazaniu, jeśli kaznodzieja nie przemawia zrozumiałym językiem, a słuchacz nie zapamięta treści i wywodów? Jeżeli chcemy trafić do rozumu i serca wiernych, wykład ma być prosty a wzniosły, jasny i obrazowy.

Opieramy się na tekstach Pisma świętego, boć to ożywcze Słowo Boże. Niekiedy na naczelnym tekście biblijnym możemy osnuć cały plan i układ kazania. Odczytajmy tylko dla przykładu list św. Jakóba, a mamy już całkiem gotowe dobitne a wzniosłe kazanie społeczne z ust i serca apostolskiego. Czasem kilka tekstów trafnie dobranych wzajemnie się uzupełnią do przeprowadzenia obmyślanego tematu.

Tematów do kazań społecznych nie zabraknie. Ten sam temat można opracowywać na różne sposoby, oświetlać z różnych punktów, opierać na różnych tekstach,—a stąd powstaną do wyboru różne kazania społeczne. W kazaniach społecznych pomieszczą się obowiązki społeczne, cnoty społeczne, grzechy względem społeczeństwa, błogosławieństwa życia chrześcijańskiego dla społeczeństwa; kazania społeczne obejmą różne kwestje socjalne, jak szkolnictwo, stosunek Kościoła do państwa, małżeństwo, prawo własności itd.; w kazaniach społecznych zwalczać się będzie fałszywe kierunki w społeczności, jak liberalizm, socjalizm i inne; osobny dział mogą stanowić kazania patrjotyczne o obowiązkach względem Ojczyzny; do kazań społecznych przynależą kazania na temat obowiązków obywatelskich w państwie, zwane czasem kazaniami politycznemi.

Osobliwie baczną uwagę zwrócić należy na doktrynę socjalistyczną, tak wybujałą za naszych dni w przeciwstawieniu się chrześcijańskiej nauce społecznej. Otóż bezsprzecznie kazania społeczne wykażą społeczną wartość nauki chrześcijańskiej — i społeczną zgubność doktryny socjalistycznej. Te dwa wywody zasadnicze możemy ująć w następujące zdania. Społeczne urządzenie życia według zasad obyczajności chrześcijańskiej jedynie i wyłącznie posiadało wartość rzetelną, a wszystkich uszczęśliwia i zadawalnia. Społeczne urządzenie życia według wywrotowej doktryny socjalistycznej przyrzeka wprawdzie szczęście, ale je w rzeczywistości wydziera, a obudza tylko chciwość i niezadowolenie, prowadząc jednostki i społeczeństwo do oczywistej zguby.

Zdaniem biskupa-społecznika Kepplera „kaznodziejstwo chrześcijańskie ma wypowiedzieć główne słowo przy rozwiązaniu kwestji społecznej. Ma ono posłannictwo wykazać, że chrześcijaństwo jest także społeczną potęgą, pomódz mu w wypełnieniu jego społecznego zadania, sprawić, aby się rozwinęła działalność jego społecznych zadań i sił".

Odczuwamy wielką potrzebę kazań społecznych, a zarazem stwierdzamy niezamożność polskiej literatury kaznodziejskiej. Świadomość tej potrzeby i tej niezamożności winna być mocnym bodźcem kapłanom polskim do wytężonej wspólnej pracy na społecznych odłogach niwy kaznodziejskiej. Nie dajmy się wyprzedzać niebezpiecznym przypadłościom w społecznem życiu narodu; raczej gorliwą działalnością piśmienniczą i mowniczą w kaznodziejstwie uprzedzajmy wypadki, wprowadzając społeczeństwo nasze z manowców wywrotowych na społeczno-chrześcijańskie tory. Nie dajmy sobie wytrącić z rąk kaznodziejstwa społecznego, jakie Bóg nam powierzył; używajmy kazań społecznych, jako środka ku chrześcijańskiemu odrodzeniu społeczeństwa.

Ks. Ant. Sobczyński.

MATERJAŁY I SZKICE.

Liturgja Wielkiego Piątku.

„Chrystus, stawszy się Arcykapłanem dóbr przyszłych, wszedł raz na zawsze do Świątnicy, dokonawszy wiecznego odkupienia. Żyd. 9,11.12.

A. Wstęp.

Ponury smutek zalega w cichy Piątek świątynie katolickie na całym okręgu ziemskim. Zamilkły dzwony, nie odzywa się organ, ołtarze obnażone, światła pogaszone. Kościół wdziewa na się żałobną szatę wdowią, nuci żale i skargi Jeremjaszowe. Wielki dzień, poświęcony najświętszej tajemnicy pojednania zagniewanej sprawiedliwości Bożej z grzeszną ludzkością, dokonanego przez Arcykapłana dóbr przyszłych, który przez Swą krew i śmierć wchodzi do Świątnicy. W dniu dzisiejszym nie odprawia się na całym świecie bezkrwawej ofiary eucharystycznej; przeto też Wielki Piątek, doroczna pamiątka krwawej ofiary Boga-Człowieka, nie jest dla nas katolików świętem uroczystem, wielkiem, lecz dniem głębokiej żałoby, pokuty i przebłagania, by się w duszy każdego z nas dokonało dzieło wiecznego odkupienia. Kościół katolicki przedstawia nam dzisiaj żywo w swych obrzędach, czytaniach, modlitwach i pieniach w dramatyczny sposób wielką ofiarę golgocką, w której się Chrystus Syn Boży na ołtarzu krzyża wyniszcza i składa Ojcu Swemu niebieskiemu za wszystkich ludzi Siebie Samego jako obiatę.

Zastanówmy się nad prześliczną i wzruszającą liturgją wielkopiątkową.

B. Liturgja wielkopiątkowa.

I. Hołd Kościoła oddany cierpiącemu za cały lud Zbawicielowi (leżenie krzyżem czyli prostracja).

Bez światła, bez kadzidła, bez śpiewu wychodzi kapłan (i asysta) w czarnej szacie mszalnej do ołtarza (pustego, obnażonego).

1. Rzuca się na ziemię, leży w prochu przed Tym, który się w dniu dzisiejszym „uniżył i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“ (Filip. 2, 8), który się w Swej męce stał „robakiem, a nie człowiekiem, pośmiewiskiem ludzi i wzgardą pospólstwa (Ps. 20, 7).

2. Leży bezsilny i milczący na ziemi, jakby chciał przypomnieć stan całej ludzkości i każdej duszy przed odkupieniem, uzmysłowić miażdżącą moc grzechów i niemą boleść powalonego pod ogromem przewin człowieka (wielkopiątkowa niema modlitwa u stopni ołtarza).

3. Korzy się w prochu ziemskim stworzenie przed Stwórcą, podziwiając niepojętą dobroć Bożą, pragnąc w cichem rozmyślaniu „pojąć, jak jest szeroka, i długa, i wysoka, i głęboka... i nieskończenie przewyższająca wszelką wiedzę miłość Chrystusowa“ (Efez. 3, 18-19).

4. Korzy się jakby u stóp Ukrzyżowanego pełen wdzięcznej miłości zato, że Chrystus, stawszy się na krzyżu golgockim Arcykapłanem „zmazał przeciwny nam cyrograf z ustawami jego i całkiem go zniszczył, przybiwszy do krzyża“ (Kol. 2, 14). Oddawszy tak w milczącem uwielbieniu pierwszy wielkopiątkowy hołd boskiemu Arcykapłanowi, rozpoczyna Kościół przed nami roztaczać dramatyczny obraz kalwaryjskiej męki. Sięga do Starego Testamentu i czytając nam 2 ustępy, przedstawia przepowiednię i figurę odkupienia nowozakonnego.

II. Czytania (Lekcje) starozakonne.

1. Słowami proroka Ozeasza (6, 1-6) skarży się na ciążący na grzesznej ludzkości gniew Boży, wzywa do pokuty i nawrócenia się do Pana, który z taką pewnością, jak jutrzenka następuje po ciemnej nocy, zwróci się do skruszonej duszy ze Swem Swiatłem i łaską orzeźwiającą. W pokutniczem usposobieniu korzą się dziś chrześcijanie przed zagniewanym Bogiem, przyrzekają stałość w służbie Jego, obiecują przestrzegać przykazań, szczególnie przykazań miłości Boga i bliźniego. A Bóg uroczyście przyrzeka, iż nas po dwu dniach (przez mękę i śmierć Syna Swego) uwolni od grzechu, uleczy od ran, ożywi nowem nadnaturalnem życiem: — w wielkiem dziele odkupienia.

Dusza, zastanawiając się nad temi słowy Boga, odczuwa ogrom winy, lecz także bezmiar miłości Bożej, objawiającej się w dziele odkupienia, w którem objawia się również sprawiedliwość i miłosierdzie.

Jak się ongiś Pan jako najwyższy Prawodawca zjawił na górze Synai, tak się obecnie okazuje jako Sędzia i Mściciel deptanego prawa na Golgocie, tak się też objawi przy drugiem Swem przyjściu w nowej chwale na sądzie ostatecznym. (Tractus-Habak. 3).

Zbawiciel udzielił kiedyś pokutującemu łotrowi nagrody (ożywienie duszy) za skruszone wyznanie swych win, Judasz zaś zginął w swej zbrodni i w swem zaślepieniu; to też Kościół w następnej modlitwie prosi dla swych dzieci o przywłaszczenie owoców odkupienia (przebaczenie i chwalebne zmartwychwstanie).

2. Druga Lekcja (Ks. Wyjścia 12, 1-11) ogłasza, że to „uwolnienie“ i ożywienie spowoduje Baranek Boży śmiercią ofiarną, ten prawdziwy Baranek, którego starozakonny baranek paschalny był przedobrażeniem.

Lecz ta ofiara Chrystusa-Baranka połączona jest z niezmiernemi boleściami. I Zbawiciel skarży się przed nami w następnym ponurym Traktusie słowami Psalmisty (Ps. 139, 2-10, 14) na złość ludzką i haniebną zdradę nieprzyjaciół, błagając Swego Ojca o pomoc i ratunek.

III. To co Stary Testament przepowiadał i przedobrażał, to się ziściło w Wielki Piątek w Jerozolimie. Uczeń miłości, św. Jan, który jako świadek naoczny oglądał i przeżywał wszystkie szczegóły męki swego Mistrza, nam teraz, jako wiarogodny głosiciel krwawej wielkopiątkowej liturgji, opowiada,

jak Chrystus, stawszy się arcykapłanem, wszedł do Świątnicy i jak dokonał wiecznego odkupienia.

Historja męki Chrystusa według Ewangelji św. Jana.

Według wzruszającej melodji nuci jeden diakon opowiadanie św. Ewangelisty, drugi przedstawiający Chrystusa, powtarza wszystkie słowa Zbawiciela, powiedziane podczas pasji (przy pojmaniu, przy rozprawach sądowych, na krzyżu), chór zaś przypomina nam okrzyki zaślepionego ludu. Tak staje się świątynia jakby drugą Jerozolimą, widownią męki, a odśpiewanie pasji jest jakby udramatyzowaniem (żywem i wiernem odtworzeniem) wielkiego dzieła Boskiego Arcykapłana.

Przed oczyma naszemi przesuwa się

a) Chrystus zdradzony i pojmany, który, utraciwszy wolność, jednak dobrowolnie idzie na śmierć (Jan 18, 4-7).

b) Chrystus wleczony przed trybunały niesprawiedliwych sędziów, który traci swe prawa, a przecież swych praw broni

a) jako Syn Boży (Jan 18, 5-6, 36-37);

b) jako Król w Swem nadnaturalnem Królestwie prawdy i łaski (Jan 18, 36-38).

c) Chrystus znienawidzony, którego wypiera się uczeń (wszyscy przyjaciele pouciekali, apostoł Piotr się zapiera, jedno światło gaśnie po drugiem, tylko miłość Chrystusa płonie, od której pokutujący Piotr zgasłe światło miłości i łaski zapala).

d) Chrystus cierpiący pod biczami siepaczy, uwieńczony cierniowym diademem, pozbawiony zdrowia („nie ma On krasy ani piękności, i widzieliśmy Go, ale niema na co spojrzeć, żeby znaleźć w Nim upodobanie. Był wzgardzony i porzucony przez ludzi, On, Mąż boleści, który zaznał cierpienia; twarz Jego była jakby przesłonięta, był okryty wzgardą, przeto nawet nie zważaliśmy na Niego“ Izaj. 53, 2-3) nareszcie staje na Golgocie.

e) Chrystus ukrzyżowany i umierający, który wszystko traci, nawet szatę i ostatnią kropelkę krwi, by dla nas wszystko, wieczne zbawienie, łaskę i chwałę nieba zdobyć (Jan 19, 17-30), który życie Swe daje, „byśmy życie mieli i nader obficie mieli“ (Jan 10, 10.).

f) Chrystus z przebitym bokiem i otwartem sercem. Teraz już nie ma niczego, niczego nie może oddać ani ofiarować. „Arcykapłan wszedł do Świątnicy, dokonawszy wiecznego odkupienia“. Krynica boskiej miłości stoi otworem (Jan 19, 32-37).

Czy my też wejdziemy do Świątnicy odkupienia, czy serce nasze pełne miłości i żalu doskonałego, czy gotowe do stałych postanowień, do naprawy do zupełnego odnowienia życia?

IV. Modlitwy Kościoła za wszystkich ludzi i za wszystkie stany.

„Ofiara krzyża spełniona, krew płynie z tysiąca ran;
„W okropnych mękach już kona nasz Zbawca, nasz Bóg i Pan;
„Opadła zsiniała głowa; gwóźdź rani stopę i dłoń;
„Wkoło korona cierniowa rozpiera Najświętszą skroń“.

Obok krzyżowego ołtarza, na którym zawisł umierający Arcykapłan-Bóg, staje Kościół razem z Matką Bolesną i w myśl

wezwania swego Oblubieńca: „Ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do Siebie pociągnę“ (Jan 12,32), zanosi błagalne prośby do Boga przez „Pośrednika między Bogiem i ludźmi Chrystusa Jezusa, który Samego Siebie wydał na okup za wszystkich“ (I Tym. 2, 5), za wszystkich odmawia, zginając ośmkroć kolana, jakby ośm kollekt podczas krwawej liturgji golgockiej o rozszerzenie jednocześnie i zachowanie Królestwa Bożego na całym okręgu ziemskim, za swą widzialną głowę i najwyższego Pasterza owczarni Chrystusowej na ziemi, za biskupów i kapłanów i za wszystkie stopnie hierarchji kościelnej, za wszystkich członków Kościoła, tego tajemniczego (mistycznego Ciała Chrystusowego, by wszystkich zawsze napełniał, pokrzepiał i orzeźwiał Duch Boży. Błaga za katechumenów (tj. tych, którzy mają przyjąć sakrament Chrztu), żebrze za wszystkich uciśnionych, utrapionych, zagrożonych, by wszyscy w swych potrzebach łaskawego u Boga doznali wsparcia; w swej powszechnej, wszystkich obejmującej, miłości nie zapomina o tych, którzy nie żyją w łączności z prawdziwym Kościołem Chrystusowym, o błędnowiercach, schizmatykach, przewrotnych żydach i o bałwochwalczych poganach. Nie wzywa na nich krwi zemsty, lecz prosi o krew odkupienia i przebaczenia, „która woła daleko głośniej, niźli krew Abla“ (Żyd. 12, 24). Wszak Zbawiciel „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy“ (I. Tym. 2, 4).

V. Odsłonienie i uczczenie Krzyża św.

Na krzyżu, tej Świątnicy starozakonnej, dokonał oto Boski Arcykapłan wiecznego odkupienia; z krzyża spływają na cały Kościół, na cały świat obfite strugi łaski. Teraz odsłania stopniowo Kościół ten krwawy ołtarz wielkopiątkowy i każe mu oddać cześć. *Ecce lignum crucis, in quo Salus mundi pependit. Venite adoremus!* Oto drzewo Krzyża, na którem zbawienie świata zawisło. Pójdźcie, oddajmy Mu pokłon!

1. Przy śmierci Chrystusa, przy krwawej liturgji golgockiej, gdy ludzie milczeli, martwa natura nuciła przez łoskot pękających skał i drżącej ziemi pienia mszalne *(Sanctus, Benedictus, Agnus Dei)* i setnik pogański bił się w piersi; obecnie Kościół pada na ziemię, bije się ze skruchą i pokorą w piersi i oddaje cześć skrwawionemu ołtarzowi golgockiemu i najgłębsze uwielbienie boskiemu Arcykapłanowi, który na tym ołtarzu dokonuje wiecznego odkupienia.

Kapłan zdejmuje obuwie (Mojżesz pod górą Horeb — II Mojż. 3, 5), rzuca się trzykroć na ziemię, by na klęczkach zbliżyć się do tego życiodajnego ołtarza, do tej Świątnicy i ucałować z największą czcią przebite gwoździmi nogi Odkupiciela.

2. Cały Kościół leży w prochu przed ołtarzem i Arcykapłanem, który otwiera jakby swe umierające usta i wynurza wyrzuty i skargi: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił? albo czememci się uprzykrzył? (Mich. 6, 3). Odpowiedz mi“. Wzruszające słowa Zbawiciela, ubrane w przecudną rzewną melodję, przenikają do głębi duszy i serca. Wywiodłem cię, ludu wy-

brany, — tak woła Arcykapłan ze Swego ołtarza — z niewoli, smagałem twych nieprzyjaciół, wywyższyłem cię ponad inne narody, prowadziłem cię cudownie przez pustynię, karmiłem manną, poiłem wodą ze skały, byłem ci wodzem w kolumnie świetlanej, dałem berło królewskie, a tyś haniebną szubienicę krzyża dla mnie zgotował, tyś mnie ubiczował, niesprawiedliwym sędziom wydał, tyś Mnie policzkował, po głowie, uwieńczonej cierniowym wieńcem, bił, żółcią i octem poił. Na te zarzuty Pana odpowiada Kościół błagalnem i skruszonem wołaniem: *Hagios o theos, hagios ischyros, hagios atanatos, eleison hymas. Sanctus Deus, sanctus fortis, sanctus immortalis miserere nobis.* Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Czyśmy się kiedy zastanowili, że i do nas te wyrzuty się odnoszą?

3. Umierający Arcykapłan zdaje się do nas wszystkich wołać: Mój kochany ludu nowozakonny, moja droga duszo, mem niezatartem znamieniem sakramentalnem oznaczona, rozważ: Ja, twój Bóg i Zbawca, twój Arcykapłan, wyratowałem cię z egipskiej niewoli grzechu pierworodnego i tych przewin osobistych, wprowadziłem cię do ziemi obiecanej, jedynie prawdziwego Mego Kościoła katolickiego, do ziemi prawdy i łaski, którą własnemi rękami jako winnicę Moją najśliczniejszą zasadziłem, twych nieprzyjaciół w morzu chrztu i pokuty pogrążyłem, jako słup ognisty naukę mą objawioną przez pustynię tego życia prowadziłem, żywą kryniczną wodą łask sakramentalnych i manną eucharystyczną cię krzepiłem, królewskim, kapłańskim narodem cię uczyniłem... a ty? tyś odnawiał mą gorzką mękę, deptał, niweczył dzieło odkupienia, lekceważył sobie „dobra przyszłe“...

4. Odpowiedź naszą, którą razem z pocałunkiem składamy u stóp Zbawiciela, wypowiada serce i usta w gorącym żalu, w najszczerszej skrusze za naszą niewdzięczność: „Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“!

5. Pan przyjął to serdeczne zapewnienie i postanowienie; skrucha i boleść grzeszników zamknęły jakby usta Zbawiciela... już zamilkły wyrzuty; a z serc wiernych, otaczających wieńcem krzyż, wydobywa się podniosły hymn na cześć golgockiego ołtarza: „*Crux fidelis,* Krzyżu, stróżu, w życiu, w grobie“...

VI. Koniec obchodu pasyjnego i śmierci krzyżowej. (Msza komunijna i — u nas — złożenie do „Grobu“).

„Chrystus, stawszy się Arcykapłanem dóbr przyszłych, wszedł raz na zawsze do Świątnicy, dokonawszy wiecznego odkupienia“.

1. Nie składamy bezkrwawej ofiary; tylko sobie pod koniec jeszcze raz przypominamy i przywłaszczamy owoce ofiary krwawej na krzyżu. Kapłan przenosi konsekrowaną poprzedniego dnia Hostję św. na główny ołtarz, na którym zapalają się świece, i jako zastępca wszystkich wiernych czerpie, odmó-

wiwszy Modlitwę Pańską, z owoców wiecznego odkupienia, przyjmując Komunję św. pod postacią chleba.

2. Złożenie do „Grobu“. Zasłoniętą białym, przezroczystym welonem monstrancję z Najśw. Sakramentem zanosi kapłan do Bożego „Grobu“. Kościół odprowadza swego najwyższego Arcykapłana wśród żałobnych pieśni ze smutkiem i boleścią do ozdobionego zielenią, kwiatami i światłem „Grobu Pańskiego“.

Jak ongiś było Ciało Pańskie spoczywające w grobie z Bóstwem zjednoczone, tak w „Bożym Grobie“ mamy Arcykapłana na ołtarzu z bóstwem i człowieczeństwem, choć ukrytego pod postacią chleba.

C. Zakończenie.

Tu wśród uroczystej ciszy jeszcze raz przemedytować zdarzenia wielkopiątkowe, wielkość miłości boskiego Arcykapłana, skruszyć serce, wzbudzić akt doskonałego żalu, zrobić mocne, konkretne postanowienia.

„Zbliżmy się tedy śmiało do tronu łaski, abyśmy dostąpili zmiłowania i znaleźli pomoc łaski w potrzebie“ (Żyd. 4, 16).

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Spirytyzm.

Teksty: II Thess. 2, 7-10; Deut. 18, 10-12; Iz. 8, 19; Iz. 44, 24-25; Jer. 23, 18; Mt. 13, 22; I. Tim. 4, 1.

I. Określenie, rozwój historyczny i zjawiska spirytystyczne.

a) Spirytyzmem (inaczej duchownictwo) nazywamy obcowanie z duchami, w szczególności z duszami zmarłych, czyli — mówiąc popularnie — spirytyzm jest to wywoływanie duchów. Według spirytystów, obcowanie z duchami staje się możliwe tylko przy pośrednictwie osób, obdarzonych szczególniejszą siłą tajemniczą, czyli tzw. medjów. W czasie seansów (posiedzeń spirytystycznych) medjum popada w szczególny stan, podobny do zachwycenia, zwany transem (trance) i wówczas to następuje zjawienie się duchów. Spirytyzm zowiemy też często okultyzmem, gdy jego zjawiska przypisujemy sprawcom ukrytym, tajemnym; albo medjumizmem, gdy chcemy zaznaczyć niezbędny współudział osób pośredniczących między nami a zaświatem, czyli medjów.

b) Stare jak świat są dzieje spirytyzmu. Wszelako w jego rozwoju zaznaczają się rozmaite koleje. Najstarszą jego formą, znaną już Chaldejczykom i Egipcjanom, była nekromancja, czyli zaklinanie zmarłych, oraz czarnoksięstwo, które i do dziś kwitnie u ludów pierwotnych. Naród wybrany nie był też pod tym względem bez zarzutu, jak o tem świadczy

prawo Mojżeszowe (Lev. 20, 6; Deut. 18, 10), zabraniające duchownictwa pod karą śmierci. Grecy i Rzymianie mieli świątynie, przeznaczone do wywoływania i radzenia się zmarłych, oraz osobnych do tego kapłanów. Nawet chrześcijanie w pierwszych wiekach pod wpływem neoplatonizmu i grostycyzmu oddawali się spirytyzmowi, który mocno przypomina praktyki dzisiejsze. Tertuljan (II wiek), Ammianus Marcellinus (IV w.) i św. Augustyn wspominają o stolikach wirujących i wieszczących, dających rozumne odpowiedzi zapomocą specjalnych przyrządów do pisania (psychografów). Św. Augustyn wszystkie te zjawiska przypisuje szatanom [1]). Wieki średnie znają gusła i zabobony; wsławiły się też smutnemi historjami czarownic. Spirytyzm nowoczesny czyli medjumizm wywodzi się z Ameryki. Już w r. 1832 trzej chłopcy, bawiąc się stolikiem, wprawili go w ruch przez trzymanie na nim rąk złączonych; praktyka ta oczywiście wywołała zaciekawienie i rychło znalazła szerokie zastosowanie. W nową wszakże fazę wszedł spirytyzm, gdy 31 marca 1848 r. w miejscowości Hydesville (stan Nowego Jorku) w domu metodysty Foxa (Vossa) dwie jego córeczki Katarzyna i Małgorzata zauważyły w ścianie dziwne pukania. Zdumione, ale nie przestraszone dziewczynki zaczęły odpukiwać i żartem zadawać ścianie pytania, na które otrzymywały trafne odpowiedzi. Z Ameryki spirytyzm przedostał się do Europy i w latach 1852—54 stał się powszechnym. Zauważono przytem, że do stosunków z duchami konieczne są medja (przeważnie płci żeńskiej), i że te medja nie wszystkie są jednakowo uzdolnione, zwłaszcza nie równą mają siłę do sprowadzania tychże zjawisk. Spirytyzm wzbudził wielkie zainteresowanie nie tylko wśród szerokich mas, ale też w świecie uczonych pierwszorzędnych. Dość wspomnieć o ludziach takiej miary, jak: Crookes, James, Hodgson, Schrenck-Notzing, Lombroso, Lapponi, a u nas szczególniej — Juljan Ochorowicz. Dookoła spirytyzmu utworzyła się nader bogata literatura; jak wszędzie tak i tu — jedni wypowiadają się za, inni przeciwko.

c) Spirytyzm należy rozpatrywać jako doktrynę i jako praktykę. Zacznijmy od tej ostatniej. Praktyka spirytyzmu polega na wywoływaniu różnorodnych, mniej lub więcej dziwnych zjawisk, które dają się sprowadzić do dwóch zasadniczych grup: fizycznej i intelektualnej. a) Zjawiska fizyczne to te, które rozciągają się do przedmiotów materjalnych. Do tej grupy należą: 1) wirowanie stołów i ekierek oraz wystukiwanie przez nie odpowiedzi; dzieje się to zazwyczaj wówczas, gdy uczestniczący w seansie trzymają lekko na stole ręce w postaci zamkniętego łańcuszka, chociaż niekiedy się zdarza, że stoły wirują i przedmioty się poruszają bez dotknięcia rąk (telekinezja). Czasem stół uderza kogoś z obecnych. 2) Podnoszenie się bez widomej przyczyny przedmiotów ciężkich w powietrze (lewitacja). 3) Spadanie hałaśliwe na pod-

---

1) de Civit, Dei, lib. X. c. 2, 10.

łogę przedmiotów wiszących na ścianach lub umocnionych na podstawach albo ich przesuwanie się (transfery); przedmioty te po niejakim czasie wracają na dawne miejsca albo znikają bez śladu. 4) Ukazywanie się w sali seansów płomieni lub różnobarwnych świateł. 5) Gra instrumentów muzycznych bez dotknięcia ręki ludzkiej. 6) Pojawianie się ni stąd ni zowąd w zamkniętej przestrzeni rzeczy, których tam przedtem nie było, np. kwiatów, owoców, kamieni itp.; to tz. aporty. Zdarza się to nieraz na samo tylko pomyślenie obecnych (ideoplastja). 7) Szczytem wszakże tych dziwnych zjawisk jest tz. materjalizacja duchów, polegająca na tem, że na sali ukazują się ręce, stopy, głowy ludzkie; a nawet — choć to zdarza się rzadziej — całe ludzkie postacie, zwykle w powłóczyste ubrane szaty. Widma te zbliżają się do obecnych, muskają ich po twarzy, rozmawiają, dają się fotografować, dotykać, zostawiają swe ślady w odlewach gipsowych, woskowych itd. b) Dziwniejsze są zjawiska intelektualne. Za pośrednictwem nóg stołowych (typtologja), wskazówki czy ołówka posuwającego się wzdłuż abecadła (gramatologja), przez pismo automatyczne, wreszcie przez samo obcowanie z medjum, natchnionem, jak mówią, przez ducha, można niekiedy dowiedzieć się rzeczy ukrytych i tajemnych. 1) Nieraz objawiają się pewne wypadki, zachodzące w miejscowościach odległych, z najdrobniejszemi szczegółami, np. choroba lub śmierć krewnych, przyjaciół, albo ujawniają się przedmioty skradzione, zgubione lub ukryte. 2) Duchy nie poprzestają na krótkich, jednosylabowych odpowiedziach i wskazówkach, ale nieraz dyktują całe traktaty i obszernie wyłuszczają swe poglądy na rozmaite zagadnienia. Z takich rewelacyj duchów potworzyły się całe bibljoteki o działach filozoficznym, religijnym, naukowym, beletrystycznym. 3) Zdarzają się, lubo rzadko, medja malujące. Wzbudzał swego czasu podziw z tego względu amerykanin Anderson, w ciągu półgodziny malujący w transie udatne obrazy, na które dobry malarz musiał zużyć dni kilka; Anderson po wyjściu z transu nie umiał obrazu wykończyć i wogóle nie uznawał go za dzieło swoje. 4) Bywa i to, że medja w uśpieniu mówią rozmaitemi językami, których nigdy przedtem się nie uczyły. 5) Na opieczętowanych tabliczkach miało się pojawiać niekiedy bezpośrednie pismo duchów. 6) Objawienia duchów łączą się czasem z telepatją (oglądaniem lub słyszeniem rzeczy na wielką odległość) i jasnowidzeniem.

II. Spirytyzm przed sądem rozumu. Tłumaczenie zjawisk.

Dziwne są zjawiska spirytystyczne i wiele zależeć musi na ich wytłumaczeniu. Dwa tu kryterja winny być uwzględnione: rozum i wiara, nauka i objawienie, bo spirytyzm butnie wkracza zarówno w obie te dziedziny, zapowiadając, że sprawi gruntowny przewrót w dotychczasowych pojęciach ludzkich tak intelektualnych jak i moralnych. Postawmyż naprzód zja-

wiska spirytystyczne przed sądem rozumu i zapytajmy, co o tych dziwach sądzić należy z punktu widzenia czysto przyrodzonego.

Nasamprzód skonstatujmy fakt, że wiele zjawisk spirytystycznych to zwykła mistyfikacja, sprytne ale bezczelne naciąganie łatwowiernych. Poważna instytucja naukowa, jaką jest Londyńskie Towarzystwo dla badań psychologicznych *(Society for psychological Research)* nie waha się kłaść na karb oszukaństwa aż 90% zjawisk spirytystycznych; niektórzy ten odsetek jeszcze podnoszą. Nie zawsze są to oszukaństwa świadome, ale i świadomych nie brak. Nieomal wszystkie medja miały w swej praktyce bardzo nieprzyjemne chwile, kiedy to im niezbicie udowodniono, że najbezczelniej oszukują publiczność. Wprawdzie przytomniejsze z nich usiłowały wymknąć się z rąk swych kontrolerów furtką dla nich zawsze otwartą: powoływaniem się na rzekomy rozkaz oszustwa, odebrany od duchów opiekuńczych, ale ten wybieg nas oczywiście zadowolić nie może. Są też wyraźne przyznania się do oszukaństwa. Tak nprz. Daniel Home niedługo przed śmiercią (1886) zwierzył się swemu przyjacielowi Filipowi Dawisowi, że nie pozostawał w żadnych stosunkach z zaświatem, że poprostu oszukiwał publiczność. Inne słynne medjum, dorobiwszy się na spirytyźmie miljonów, nazywało go „nowoczesnem błazeństwem“. Wogóle medja swojem zachowaniem się łatwo nasuwają podejrzenia oszukaństwa. Działają zazwyczaj w ciemnym pokoju, nieraz za kotarą, nie pozwalają się duchów dotykać, bo to ma szkodzić ich zdrowiu, dobierają sobie odpowiednie otoczenie, sceptykom przeznaczają miejsca mniej wygodne dla obserwacji itd. Wszystkie to powody skłoniły uczonego Maxwella, wielkiego znawcę spirytyzmu, do oświadczenia, że „ilekroć jakieś płatne medjum odbywa posiedzenie regularnie, można się założyć sto razy przeciwko jednemu, że mamy do czynienia ze szczerem oszustwem“ [1]).

Są ponadto oszustwa nieświadome, automatyczne, bez udziału wolnej woli i dlatego niezawinione. Medja — to najczęściej typy nienormalne, skłonne do histerji, ludzie o niezwykłej wrażliwości nerwowej, łatwo ulegający obcym wpływom, a nawet autosuggestji. Hipnotyzer może im poddać myślą pewne oszustwo, i one je wykonują. Świadczy o tem Lombroso za innymi spirytystami. Znany i nam jest typ blagiera, który opowiada o sobie rzeczy niestworzone, narazie świadomie kłamiąc, potem jednak wierząc najmocniej w prawdziwość swych opowieści. Otóż stwierdzono, że i medja — przynajmniej niektóre — chorują na urojenia; gdy popadną w trance, bezwiednie identyfikują się z osobą urojoną, przybierają jej postawę, sposób mówienia, naśladują ruchy, nawet głos i charakter pisma.

Wiele zjawisk, napozór cudownych, da się wytłumaczyć wydoskonaleniem zmysłów medjów. Do jakiego sto-

---

1) Ks. Wais, l. c. str. 22.

pnia wrażliwości dochodzą czasem u pewnych osobników zmysły, my nie możemy sobie nawet wyobrazić. Oto parę przykładów. W pewnej bibljotece zdala od półek stał „odgadywacz“ myśli. Zadaniem jego było wskazywać książki, oznaczone w myśli przez osoby, robiące z nim doświadczenia. Z doświadczeń tych wyszedł odgadywacz naogół zwycięsko, wszakże nie dlatego, iż umiał czytać cudze myśli, ale dlatego, iż miał słuch tak wydoskonalony, że mógł uchem pochwycić ów bezwiedny szept, jaki przedostawał się z ust eksperymentatorów, gdy odruchowo wymawiali do siebie tytuł książki i jej numer przy notowaniu na kartce. Francuski filozof Bergson podaje fakt, że pewien hypnotyk w ciemnym pokoju mógł czytać książkę. Działo się to dzięki temu, że na książkę padał promień światła, lubo samej książki hypnotyk widzieć nie mógł. Promień światła odbijał na rogówce hypnotyka w punkcie przeciwnym źrenicy obraz książki i wydrukowaną w niej liczbę 318. Rogówka odegrała tu rolę lustra; przyglądając się w niej, hypnotyk widział książkę i zdołał odcyfrować liczbę, co prawda — w kierunku odwrotnym 813, tj. tak, jak liczby zawsze odbijają się w zwierciadle [1]). Te dwa przykłady winny nas upewnić, że tłumacząc pewne zjawiska nawet bardzo dziwne, niekoniecznie mamy się uciekać do interwencji duchów; nieraz wystarczają przyczyny całkiem naturalne, przez medja wszakże pilnie ukrywane.

Ale są zjawiska — i temu już dziś nikt nie przeczy — których przyczyny szukać należy głębiej, w niedość jeszcze zbadanych prawach natury, boć nie wszystko przecież w spirytyzmie jest szalbierstwem i kuglarstwem i nie zawsze zachodzi zbiorowa halucynacja, (choć i to wprawdzie niekiedy zdarzyć się może). Są w spirytyzmie fakty dziwne, którym zaprzeczyć nie sposób. Wziąć choćby stoliki wirujące. Spotykamy je na każdym seansie. Możliwość oszukaństwa bywa niekiedy całkiem wykluczona. Więc cóż to: cud czy sztuczka djabelska? Ani jedno ani drugie. To zjawisko, jak wiele innych, uczeni tłumaczą w sposób naturalny. Już w r. 1853 dwaj uczeni, lekarz James Braid i fizyk Faraday, uzupełniając się nawzajem, wykazali, że objaw wirowania nawet cięższych stołów tłumaczy się dostatecznie zbiorową suggestją uczestników seansów. Stoły poruszają się tylko wówczas, gdy otaczające je osoby tego ruchu wyczekują; nieświadome drgania rąk ludzkich udzielają się martwym przedmiotom i wywołują ich wirowanie albo pukanie. Wielkie znaczenie ma tu pewien rytm drgania, który się wytwarza pod wpływem uderzeń serca i oddechu. Wiadomo przecież, że nieraz małe dziecko, długo a rytmicznie ciągnąc za sznur, wprawia w ruch duży dzwon. [2]) Odpowiedzi stolika również zależne są od woli uczestniczących: dość, aby jedna osoba pragnęła usilnie jakiejś określonej od-

---

1) Cf. X. M. Nitecki, l. c., str. 67, 66.

2) „Der Prediger u. Katechet“, str. 92.

powiedzi, nawet sobie tego nie uświadamiając, a pójdą za nią, też nieświadomie, wszyscy inni. Chodzi tu głównie o podrażnienie nerwowe, a o nie przecież tak nietrudno na seansach! Półmrok... tajemniczość... ciekawość... pewien lęk... to wszystko razem wzięte wytwarza odpowiedni nastrój.

W naturalny sposób tłumaczą się też zjawiska intelektualne — jeżeli nie wszystkie, to ich większość, a przedewszystkiem: dziwna znajomość języków obcych, recytowanie wierszy, tworzenie dzieł sztuki itd. Tu najważniejszą rolę odgrywa podświadomość medjum. Co to jest ta podświadomość? Są to ukryte wspomnienia, spoczywające gdzieś na samem dnie duszy, których zazwyczaj ani nie podejrzewamy w sobie. Przecież wiadomo, że w naturze nic nie ginie. Nie giną też wrażenia, jakie kiedykolwiek odebraliśmy w życiu; my o nich może nic nie wiemy, ale każde z nich, ale to każde, jest, żyje w naszej psychice i tylko czeka chwili sposobnej, by wystąpić na jaw. Taką chwilą bywa zazwyczaj sen albo naturalny, albo też sztuczny, somnambuliczny, jak właśnie u medjów. Porównanie lepiej to wyjaśni. Stan czuwania i stan spoczynku można porównać do dnia i nocy. We dnie słońce świeci na niebie. A gdzie są gwiazdy? Też na niebie, ale zaciemnia je swym blaskiem słońce, i dlatego ich nie widzimy. Czem w biały dzień słońce na niebie, tem dla człowieka czuwającego jest świadomość. We śnie świadomość ustaje, i jak po zachodzie słońca ukazują się gwiazdy, tak we śnie po ustaniu świadomości wypływają na wierzch wrażenia, które w ciągu dnia lub szeregu dni, a może całych lat, nieświadomie przenikały, do skarbnicy wspomnień, ale wcale nie były uwzględniane przez świadomość, zajętą innemi rzeczami [1]). Tu leży klucz do rozwiązania wielu, wielu zjawisk spirytystycznych. Poprostu medja we śnie somnambulicznym (trance) recytują słowa lub całe ustępy, względnie wiersze, piszą dzieła itd. na podstawie tego, co kiedyś może w bardzo młodych latach — gdzieś zasłyszały, co im już dawno utkwiło w podświadomości, a teraz występuje na światło dzienne. To tłumaczenie znajduje potwierdzenie w tem, że jak ustalono, wiedza rzekomych duchów prawie nigdy nie przekracza zakresu wiedzy samego medjum, albo przynajmniej uczestników seansu, którzy swą wiedzę nieświadomie mogą komunikować medjum drogą myślnej suggestji.

Na inne dziwniejsze jeszcze i trudniejsze do wytłumaczenia zjawiska, jak jasnowidzenie, telepatję, telekinezję i im podobne rzuca pewne światło analogja telefonu, telegrafu bez drutu, fotografji zapomocą telegrafu i tp. wynalazków najnowszych. Te ostatnie ani się śniły przodkom naszym, a i nam samym mnóstwo jeszcze nastręczają tajemnic; tem nie mniej są rzeczywistością. Otóż istnieje przypuszczenie w świecie uczonych, że w duszy naszej tkwią pewne siły, a w ciele — fluidy, niezbadane dotychczas, ale rzeczywiste, które spowodo-

1) „Apologetische Volksbibliothek", l. c., v. 431.

wują te nadzwyczajne skutki w przyrodzie. Wyświetlenie tych tajemnic radzi—nieradzi musimy przekazać przyszłości. Zresztą i to zapamiętać trzeba, że według świadectw wielu poważnych uczonych dotychczas nie stwierdzono z całą pewnością ani jednego faktu właściwego jasnowidzenia, telepatji, telekinezji, bezpośredniego pisma duchów, i dlatego trudno o nich wydawać wyrok.

I jeszcze jedno zasługuje na zaznaczenie. Pomimo, że — jak mówiliśmy — całe bibljoteki potworzyły się z dzieł, pisanych rzekomo pod wpływem natchnień pozaświatowych, spirytyzm nie wniósł do zdrowej nauki absolutnie nic nowego. Kilka znanych komunałów naukowych, — to cały jego dorobek w dziedzinie wiedzy. Co najwyżej, mógł się przyczynić ubocznie i mimowoli do postępu, dodając bodźca niektórym uczonym do badań i eksperymentów na nowych, chorobliwych i śliskich terenach.

Takie oto słowo wyrzekły o spirytyźmie rozum i nauka ścisła, — słowo ważkie, ale nie ostatnie, nie wolne wcale od niedomówień i wielkich znaków zapytania, nieodłącznych od ułomności poznania ludzkiego. A teraz niech głos zabierze Kościół.

III. Spirytyzm przed sądem wiary.

Tak, udzielimy głosu Kościołowi, bo spirytyzm przedewszystkiem do jego należy kompetencji. Dziwna rzecz! Spirytyści tak bardzo zabiegają o względy ze strony tej nauki, która zerwała z Objawieniem; pomimo to wielkie wyrażają zdziwienie, że Kościół katolicki nie darzy ich praktyk uznaniem, że nietylko nie posyła swych dzieci ze świątyni wprost na seanse spirytystyczne, ale że nawet te praktyki potępia.

Bo Kościół naprawdę zabrania katolikom brać jakikolwiek, nawet bierny, udział w seansach spirytystycznych, — zabraniał zawsze, zabrania i teraz i to w formie bardzo stanowczej. Oto najświeższe w tej sprawie orzeczenie najwyższej instytucji kościelnej, Św. Officium, potwierdzone przez Głowę Kościoła, pap. Benedykta XV z dnia 26 kwietnia 1917 r.: „Nie wolno brać udziału w seansach spirytystycznych jakichkolwiek, odbywanych przy pomocy tz. medjum lub bez niego, przy użyciu hypnotyzmu lub bez niego, przy zapytywaniach i zjawianiach się duchów, — i to odbywanych nawet pod pozorem cnoty i pobożności, — czy to zapytując dusze albo duchy, czy to słuchając odpowiedzi, czy to przypatrując się tylko, — nawet choćby się protestowało otwarcie czy skrycie, że się nie chce mieć wcale do czynienia ze złemi duchami“. Widzimy, że powyższe orzeczenie Kościoła nauczającego nie pozostawia najmniejszych wątpliwości i to winno wystarczyć dla prawego katolika, bo „kto nie słucha Kościoła, niech będzie jak poganin i celnik“. (Zaznaczyć należy, że to orzeczenie nie dotyczy uczonych katolickich, którzy, uwzględniając zwykłe

w tych rzeczach zastrzeżenia Kościoła, jedynie dla dobra nauki zabierają się do badań nad spirytyzmem).

Wolno nam wszakże zapytać: A jakiemi pobudkami kierował się Kościół? Są pobudki i bardzo poważne. Rozpatrzmy się bliżej w doktrynie spirytystycznej, a sami się o tem przekonamy. Spirytyzm bowiem ma swą doktrynę, swój system naukowy i koniecznie chce uchodzić za religję ludzkości. Mieni się nawet być trzeciem Objawieniem Bożem, które odrodzi świat i pouczy, jak należy pojmować Objawienie poprzednie, niezrozumiane przez ludzi i w ciągu wieków zniekształcone. Nie jest rzeczą łatwą nakreślić całokształt wierzeń spirytystycznych, bo w najistotniejszych punktach są ze sobą niezgodne. Podamy tu to tylko, co Allan Kardec, uchodzący za arcykapłana spirytyzmu, najbardziej uwydatnił w swej „księdze duchów" *(Livre des esprits)*, pisanej rzekomo pod dyktando duchów, a będącej w gruncie stekiem własnych jego przywidzeń i zapatrywań religijno-filozoficznych. Według tej księgi, mającej u spirytystów najwyższą powagę, Bóg jest wieczny, niezmienny, niematerjalny, jedyny, wszechmocny, sprawiedliwy i dobry; jest Stworzycielem wszechświata. Wszechświat składa się z istot materjalnych czyli widzialnych i duchów, otoczonych perispritem (uźroczą), — astralną czy eteryczną powłoką, która ducha nigdy nie opuszcza. Duchy wcielają się kolejno w ciała ludzkie; po śmierci człowieka duch jego wraz z uźroczą idzie na tułaczkę aż do chwili kiedy nanowo się wcieli czy na ziemi czy na innej jakiej planecie. Duchy wcielają się tylko w istoty rozumne, nigdy zaś w zwierzęta; te zaś wcielenia ducha są zawsze coraz doskonalsze, nigdy zaś mniej doskonałe; szybkość jednak tego postępu zależy od starań, jakich człowiek dokłada na drodze do udoskonalenia. Niema nieba ani piekła; jest tylko ciągłe zbliżanie się do idealnego dobra, które coraz więcej uszczęśliwia dusze. Człowiek zatem, według spirytystów, składa się z trzech części: ciała, duszy (tj. wcielonego ducha) oraz perispritu. Ten ostatni lubo ogólnie biorąc nie jest dla zmysłów dostępny, wszelako w czasie tułaczki ducha daje się niekiedy widzieć, a nawet może oddziaływać bezpośrednio na przedmioty materjalne. Trans jest stanem, w którym następuje chwilowe odłączenie ducha wraz z perispritem od ciała. Oto streszczenie systemu Kardeca. Inny system, którego twórcą był amer. Andrew Jackson Davis głosi zasady skrajniejsze i posuwa się do negacji Boga osobowego, Trójcy Św., odkupienia i in. dogmatów katolickich, wogóle dąży do zniszczenia chrystjanizmu i otwarcie do tego się przyznaje. Widzimy więc, że nauka spirytystów stoi w rażącej sprzeczności z nauką objawioną Kościoła. Jest w niej coś z gnostycyzmu i jego czci dla eonów, jest dziwaczna nauka o reinkarnacji, jest zaprzeczenie wymiaru sprawiedliwości po śmierci,— słowem, pełno w niej fałszu, który z gruntu podkopuje zasady katolickie. I dlatego właśnie Kościół potępia doktrynę spirytystyczną.

Ale i praktyki spirytyzmu nie mogą być Kościołowi obojętne. Spirytyzm to nowoczesna magja, albowiem przypisuje rzeczom tajemną jakowąś siłe, której te rzeczy nie posiadają ani ze swej natury, ani od Pana Boga. Zwolennicy spirytyzmu szukają interwencji pozaświatowej, a na to Kościół godzić się nie może. Jedno z dwojga: albo wszystkie zjawiska dadzą się wytłumaczyć w sposób naturalny, albo niektóre z nich przynajmniej każą uznać wdanie się sił pozaświatowych. Jeżeli pierwsze, spirytyzm staje się zabobonem, więc grzesznym, bo przypisuje „duchom" to, co jest dziełem natury. Jeżeli zaś drugie, grzech jest jeszcze większy, bo wówczas przez spirytyzm wchodzi się wyraźnie w stosunki z szatanem. Bo i z kimże innym? Przecież nie z Bogiem, ani z duchami dobremi, albowiem spirytyzm stoi w sprzeczności z Objawieniem i nawet odrzuca istnienie Boga i aniołów. I nie z duszami wiernych zmarłych, albowiem nonsensemby było przypuszczać, że Bóg pozwala tym duszom, przeznaczonym do szczęśliwości wiecznej, ukazywać się na pierwsze zawołanie na seansach spirytystycznych, zachowywać się na nich nieraz po błazeńsku, prawić niedorzeczności, przeczyć Objawieniu i gorszyć zebranych. Zresztą żadne zjawisko spirytystyczne nie wymaga bynajmniej wdania się dusz zmarłych.

Wiara, oparta na rozumie, uczy nas, że śmierć bynajmniej nie jest końcem wszystkiego, że właśnie po śmierci rozpoczyna się prawdziwe życie, bo wieczne dla dusz naszych, ale jakże odmienne od tego, o jakiem bredzą spirytyści! Dogmatem wiary jest również pewna łączność, obcowanie żyjących z tymi, co już odeszli; nie wyklucza się też przypuszczenia, że dusze zmarłych mogą za pozwoleniem Stwórcy i z ważnych powodów ukazywać się żyjącym, że im już nawet nieraz się ukazywały. W jaki sposób to się dokonywa, tego dobrze nie wiemy, wszelako z całą pewnością twierdzimy, że dla ukazania się na ziemi bynajmniej nie jest duszom zmarłych potrzebny ani perisprit, ani medjum, ani cały ten kram spirytystyczny.

Więc jakże tłumaczy Kościół zjawiska spirytystyczne? Kościół tej sprawy nie przesądza. On stawia ogólną zasadę, uznaną takoż przez rzetelną naukę. Wszystkie zjawiska, nawet bardzo niezwykłe, należy tłumaczyć w sposób naturalny tak długo, dopóki na to pozwala zdrowy rozum ludzki i pewniki naukowe; gdy przyczyny naturalne okażą się niedostatecznemi, dopiero wówczas wolno, a nieraz trzeba powołać się na przyczyny nadprzyrodzone.

W szczególności co do interwencji szatana, Kościół naucza, że duch kłamstwa (Jo. 8, 44) ciągle wdaje się w nasze sprawy; co więcej: on „jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł" (I Petri 5, 8); ale zaznacza, że moc jego ograniczona jest potęgą dobrotliwego Stwórcy, i dlatego nakazuje nam wielką powściągliwość w upatrywaniu w zjawiskach dziwnych bezpośredniego wdania się szatana. To jedno pewne, że szatan doskonale potrafił wykorzystać spirytyzm do

swych niecnych celów i na wędkę seansów wiele łapie dusz, podsuwając im pokusy, zwątpienia, a nieraz rozpacz, podkopując wiarę, obniżając poziom moralny.

IV. Wpływ spirytyzmu na moralność.

Doszliśmy do moralności, Czy na nią wpływa spirytyzm? Owszem, i — jak najgorzej. Wiadomo, że jaka wiara, taki i obyczaj; wierzenia zaś, a raczej niewiarę spirytystów poznaliśmy już wyżej. Spirytyści uchylają Objawienie Boże, a tem samem dają pochop do tworzenia religij indywidualnych, według własnego upodobania i pojęcia jednostek lub pewnych grup, to zaś niechybnie prowadzi do odrzucenia wszelkiej wogóle religji czyli do skrajnego ateizmu. Spirytyści nie uznają piekła, twierdząc, że ono sprzeciwia się dobroci Bożej. W tym punkcie najwidoczniej ujawnia się wpływ szatana, gdyż negacja kary pozagrobowej w nieuniknionem następstwie spowodowuje rozpętanie najgorszych instynktów i zapewnia szatanowi połów najobfitszy. Spirytyzm twierdzi, że samobójstwo nie jest występkiem, ale czynem cnotliwym. Filar spirytyzmu Dupotet wyraża się tak: „Szczęśliwi są ci, którzy umierają śmiercią przedwczesną i szybką, taką, jaką potępia Kościół“ [1]. Wielu spirytystów rzeczywiście skończyło samobójstwem. Jeszczeby niejedno można wskazać w doktrynie spirytystów, co ujemny wywiera wpływ na moralność chrześcijańską.

A co się dzieje na seansach? Sami spirytyści skarżą się ciągle na częste pojawianie się duchów kłamliwych i uwodzicieli i przestrzegają uczestników seansów, żeby nie wierzyli wszystkiemu, co im duchy powiedzą. Ale bywa gorzej. Kardec widział się zmuszony przyznać do wielkiej liczby brudnych i bezecnych komunikatów, otrzymywanych od duchów; inny spirytysta (Freimarck) wyznał, że prawie wszystkie sławniejsze medja zdradzają mniejsze lub większe anomalje płciowe. Pewien monachijski znawca spirytyzmu twierdzi, że na seansach niekiedy wyraźnie wchodzi w grę szatan, dając się poznać z niezwykłej rozwiązłości. Niedarmo modli się Kościół w litanjach: „Od ducha nieczystości zachowaj nas, Panie“! Szatan ma swoje metody. Z początku zachowuje się przyzwoicie, nieraz nawet wydaje rozkaz, aby nazajutrz po seansie wszyscy uczestnicy przystąpili do Komunji św. Ale powoli sprawa przybiera obrót całkiem inny: prawdy wiary ulegają przekręceniu lub wyraźnemu zaprzeczeniu, np. ciała zmartwychwstanie tłumaczy się jako zmartwychwstanie ducha (co ma oznaczać: udoskonalenie i odpuszczenie grzechów poza grobem). Skutek jest ten, że ludzie zaczynają wątpić o wszystkich prawdach i w końcu tracą resztki wiary. Same medja ulegają przemocy jakiejś obcej siły, która nad niemi zapanowała niepodzielnie i znęca się tak dalece, że te nieszczęśliwe, obezwładnione istoty straszliwie skarżą się na swój los i powoli zbliżają się do domu

---

1) X. M. Nitecki, l. c. str. 6.

obłąkanych. Jakoż według obliczeń amerykańskich, na pięćdziesięciu obłąkanych przypada jedna ofiara spirytyzmu [1]). Obłędem skończyli Slade i inni. Opowiadają też o tem, że stoliki pomimo, iż nieraz wystukują pobożne odpowiedzi i udzielają pozornie dobrych wskazówek, nie mogą znieść, jeżeli na nie położyć poświęcony różaniec lub medalik: one je zrzucają z siebie na podłogę [2]). Znane to sztuczki djabelskie.

Na obronę spirytyzmu przytaczają taki argument. Spirytyzm przeciwdziała materjalizmowi i namacalnie przekonywa o istnieniu życia pozagrobowego, wogóle pierwiastku duchowego. Ponieważ — tak twierdzą — wszystkie dotychczasowe religje okazały się niezdolne do wyzwolenia świata z bagna materjalizmu, więc za Bożem zrządzeniem zjawił się spirytyzm, jako anioł opiekuńczy chorej ludzkości i niesie jej zbawienie. Argument to tylko pozorny, i lubo niektórzy spirytyści (Lombroso, Wallace Zoellner) zaręczają, że spirytyzm wyleczył ich z materjalizmu, to jednak nie trudno przekonać się, że oba te systemy nie wiele się różnią od siebie. Rzeczywiście, nauka spirytystów o duchu otoczonym perispritem, z którym się nigdy nie rozstaje, tak bardzo przypomina nam grube pojęcia materjalistyczne; nie lepsze są wyrażenia spirytystów o życiu pozagrobowem. Według niektórych z nich duchy tułacze prowadzą w zaświatach żywot bardzo do naszego podobny; mają tam szaty i kwiaty, koncerty, kościoły, kamienice i dzieła sztuki, a nawet knajpy z wódką, cygarami i wodą selcerską [3]).

Takie oto ponętne perspektywy roztaczają „duchy“ przed wzrokiem synów ziemi, roztęsknionych za rajem, za towarzystwem świętych, za oglądaniem Boga twarzą w twarz! I to się nazywa lekarstwem przeciwko materjalizmowi! Ale gdyby nawet spirytyzm był naprawdę skutecznym środkiem przeciwko zmaterjalizowaniu dzisiejszych społeczeństw, czyżby pomimo to nie należało przyznać, że popieranie jego równałoby się wyganianiu djabła przez Belzebuba? Nie, spirytyzm to nie lekarstwo; to trucizna dla ciała i duszy; to zaraza, która straszliwie szerzy dokoła spustoszenie, i dlatego — precz z nim!

V. Spirytyzm jako objaw niezdrowia społeczeństwa.

Chwast rośnie na niwie źle uprawnej i trująca roślina — tylko na bagniskach. Takim chwastem i taką rośliną jest spirytyzm. Gdzie on kwitnie, tam nie szukać zdrowia! Historja świadczy, że spirytyzm szerzy się głównie w czasach upadku nauki i kultury ducha, a zanika tam, gdzie społeczeństwo kroczy drogą prawdziwego postępu. Snać i w naszem społeczeństwie nie wszystko w porządku, skoro w niem spirytyzm coraz to bardziej głowę podnosi. Słusznie powiedziano, że żyjemy pod

---

1) „Der Prediger n. Katechet“, l. c., str. 98-99.
2) „Stimmen der Zeit“, l. c. str. 52.
3) A. Wais, l. c. str. 8 „Stimmen der Zeit“, str. 53.

znakiem spirytyzmu, okultyzmu, medjumizmu i innych „izmów“. Janki, Guziki, Czerbaki, Czyńscy mają dziś mir i posłuch wielki; pogadanki i odczyty o rzeczach tajemnych na porządku dziennym i nawet na wieś zaczynają przenikać te zgubne nowinki. To też umysły bardziej przenikliwe raz po raz biją na alarm i ostrzegają przed niebezpieczeństwem, grożącem zwłaszcza pokoleniu młodszemu [1]). Gdzie szukać przyczyn rozpanoszenia się spirytyzmu? W naturze każdego człowieka tkwi skłonność do tajemniczości i ciekawość zwłaszcza odnośnie do życia pozagrobowego. Chcielibyśmy się wedrzeć w zaświaty, przeniknąć dręczące zagadki wszechbytu. Ale te naturalne skłonności w warunkach normalnych zdrowi moralnie ludzie umieją utrzymać w karbach właściwych. Dziś jest inaczej. Stoimy na przełomie. Z jednej strony krwawe i łzawe wspomnienia powojenne, z drugiej—niepewność i oczekiwanie; i jedno i drugie podnieca, rozpala wyobraźnię, wytrąca z równowagi. Coraz nam trudniej poskromić ciekawość odnośnie do losu osób najdroższych, które porwała nam wojna i wiry społeczno-polityczne i odnośnie do naszej przyszłości. Żyjemy nerwami; szukamy wrażeń; im silniejsze będą — tem lepiej. A to właśnie jest objawem niezdrowia, bo normalnie wrażliwość i wzruszenie nie powinny wybujać ponad resztę władz rozumnej duszy ludzkiej i duszy zbiorowej narodu. Tu bierze początek hazard karciany, wyuzdanie płciowe, szalona hulatyka, morfinizm; z tego też źródła wywodzi się zamiłowanie do teozofji i nadewszystko do praktyk spirytystycznych, na których samo wspomnienie nęcące dreszcze nas przejmują. — A nad tem wszystkiem roztacza swe skrzydła opiekuńcze straszna pani, której na imię — niewiara. Rola dusz ludzkich często leży odłogiem; nie orze jej pług chrześcijańskiego umartwienia, nie użyźnia rosa modlitwy i świętych sakramentów. Głodno w tej duszy i chłodno i pustka z niej wieje grobowa. Niewiara rodzi zabobonność. Człowiek bez religji obejść się na stale nie może, — w coś wierzyć musi koniecznie. A ponieważ w Boga wierzyć nie chce, więc gotów jest uwierzyć nawet... w nogę stołową. Zatem, hołdowanie spirytyzmowi — objaw to chorobliwy i zatrważający bardzo. Każdy przeto, komu drogi Kościół i Ojczyzna, kto do lepszej wzdycha przyszłości, winien z nim stanąć do walki.

A gdzie szukać ratunku? Ach, na tym świetlanym i szerokim gościńcu religji Chrystusowej! Chrystus niegdyś jednem swem słowem uzdrawiał opętanych. Obecny spirytyzm tyle ma z opętaniem wspólnego! Do Niego więc, czemprędzej do Niego, do Tego Boskiego Lekarza! U Niego ratunek pewny, gdyż On jest *„drogą, prawdą i żywotem“!*

Hermanowicze (Wileń.). *Ks. dr. Ild. Bobicz.*

1) „Kurjer Warsz.“, 23. XII. 1919. „O zdrowie duszy polskiej“.

LITERATURA.

1. Ad. Tanquerey: Synopsis Th. Dogm. Spec., t. I, 1911, str. 492—499.
2. H. Noldin: Summa Th. Mor., de praec., 1906, str. 176—178.
3. J. Bucceroni: Institutiones Th. Mor., Romae 1908, str. 240.
4. J. Jaugey (ks. Wł. Szcześniak): Słownik apolog. wiary katol., 1896, t. III, str. 519 nn.
5. Podręczna encyklopedja kośc., t. 37—38, art. „Spirytyzm".
6. Dr. M.: „Moderne Geisterscherei" (Spiritismus), ze zbioru: „Gesammelte apologet. Volksbibliothek, t. I, M. Gladbach, Nr 27.
7. P. Wilh. Kaesen S. J.: „Spiritismus" in Theol. prakt. Quartalschrift, Linz, 1923, III Heft.
8. Tenże w.: „Der Prediger u. Katechet", Monatschrift, Regensburg 1923, 1 u. 2 Heft.
9. J. Bessmer: „Spiritismus, Wissenschaft u. Religion" w „Stimmen der Zeit", Monatschr., Freib. i/Br., 1923, Oktob. — Nov.
10. Ks. Dr. Kaz. Wais: Spirytyzm, Lwów 1920.
11. Ks. Fr. Kwiatkowski: Spirytyzm czyli obcowanie z duchami, Poznań 1923.
12. Ks. Dr. M. Nitecki: Zjawiska spirytystyczne w oświetleniu nauki i Objaw. Warszawa 1920.
13. Ks. T. Taczak: Hypnotyzm i Spirytyzm, z „Głosów na czasie" Nr 15. Poznań 1909.

KRONIKA.

Papieski Instytut Biblijny w Rzymie urządził na ten rok specjalny kurs biblijny dla kaznodziejów (cursus S. Scripturae ad Ministerium Verbi). Celem kursu jest praktyczne zapoznanie księży z Pismem św. do użytku kaznodziejskiego i do konferencyj apologetycznych. Środki do tego celu: studjum domowe pod kierunkiem profesorów i wykłady. — Do prywatnego studjum należy a) pilne czytanie całego Pisma św. i robienie notatek na ambonę i b) czytanie wyborowych dzieł Ojców Kościoła. — Na wykładach omawia się stosowne tematy z introdukcji, egzegezy i z nauk pomocniczych.

Ze Starego Testamentu omawia się w wykładach 1) dzieje biblijne w zarysie, 2) egzegezę perykop nadających się do kazań i do celów apologetycznych i 3) teologję biblijną St. Zakonu.

Nowy Testament. Z ewangelji a) dział wykładowy zawiera: Stan narodu żydowskiego i państwa grecko-rzymskiego za czasów Chrystusa i Apostołów. Chronologja życia Chrystusa. Cuda, przypowieści i mowy Chrystusa. b) Dział apologetyczny: Zarys nowożytnych kontrowersyj na temat ewangelij i osoby Chrystusa. Właściwości ewangelij i ich powaga historyczna. — O św. Pawle: życie (chronologja, podróże); główne działy teologji; analiza (przegląd anal.) listów i uwagi egzegetyczne. Kryzys opinij racjonalistycznych o osobie i nauce św. Pawła.

Nadto z archeologji biblijnej, z fizycznej i historycznej geografji Palestyny te wiadomości, które się mogą przydać na ambonie.

Dopełnieniem studjów ma być badanie kościelnych i świeckich zabytków Rzymu i podróż do ziemi św...

W Holandji według najświeższych wiadomości (artykuł O. Jak. van Ginnechen T. J. w „Stimmen der Zeit", Fryburg w Br., za paźdz.-listop. ub. r.) wzmaga się wśród protestantów zwrot ku Kościołowi katolickiemu. Obok kazań i nauk kościelnych katoliccy misjonarze na szeroką skalę prowadzą wykłady i głoszą odczyty apologetyczno-moralne w salach publicznych i na placach miejskich. Wykłady tego rodzaju gromadzą zastępy protestantów i niewierzących i spowodowują liczne nawrócenia. Sfery wyższe społeczeństwa uświadamiają się łatwiej. OO. Jezuici, pracując wśród nich, ustalili już taktykę i w wykładach trzymają się pewnych zasad, które i dla nas nie będą bez znaczenia. Doświadczenie nauczyło, że należy: 1) dając z siebie przykład ofiary, pokuty i modlitwy, wzywać ciągle cierpiących i chorych, aby ofiarowali swe cierpienia Bogu za nawrócenie grzeszników. 2) Uwzględniać prądy myślowe i uczucia czasu i mówić współczesnym językiem! 3) Unikać polemiki i złośliwych wycieczek pod adresem inowierców i ludzi innych przekonań. Jeżeli coś dobrego zauważy się u przeciwników, dobrze jest podnieść to z uznaniem; w przeciwnym razie — zachować milczenie. 4) Prowadzić pozytywnie pracę uświadamiania katolickiego. Stawiać same tezy bez antytez. Nie zajmować stanowiska zaczepnego. 5) Nauka bez praktyki, dogmatyka bez ćwiczeń pobożnych — na nic. Można, a niekiedy należy mówić i o sobie, bo tylko doświadczenie na niwie religijnej trafia do przekonania. 6) Każda konferencja ma być ściśle naukowo zbudowana, ale opracowanie jej ma być literackie, a przynajmniej nie suche. Więcej „wżywać się", „przedstawiać", aniżeli ściśle dowodzić. 7) Szczerze przyznawać się do błędów teraźniejszych i dawniejszych, przez Kościół popełnionych. 8) Należy pod każdym względem być poprawnym i taktownym. Niejedno, co nam — mężczyznom — wydaje się wytwornem, w oczach nowoczesnych pań uchodzi za prostactwo. 9) Nie ukrywać się z tem, że się jest szczęśliwym. Inni powinni nam zazdrościć. 10) Szereg takich konferencyj apologetycznych ma być jednocześnie rodzajem ćwiczeń duchownych św. Ignacego.

Trudniejsza sprawa z niższemi warstwami społeczeństwa holenderskiego. Ale i tam sprawa Kościoła dość raźno posuwa się naprzód dzięki głównie współpracy świeckich, którzy kierują katechumenatami, oraz podejmują się prowadzenia popularnych wykładów apologetycznych na publicznych placach w większych centrach. Zazwyczaj w soboty wieczorem świeccy mówcy (akademicy) roztrzą-

sają na takim wiecu tematy natury ogólnej, jak ważniejsze zagadnienia życiowe i *praeambula fidei*, poczem zapraszają tych, co bliżej interesują się temi kwestjami, na niedzielne zebrania do jednej z sal. Takim wykładom towarzyszą pobożne pienia.

OO. Dominikanie, Jezuici i in. prowadzą z niemałym skutkiem wieczorowe wykłady po kościołach w ciągu sześciu tygodni na tematy kontrowersyjne; od takich wykładów katolicy bywają wykluczani. Ogromną wagę przywiązują misjonarze do dzieł apologetycznych i pism ulotnych, rozrzucanych po całym kraju. Mają też osobny sekretarjat, który listownie informuje inowierców o nauce katolickiej i o Kościele. W ciągu jednego roku (IX. 1919 — IX. 1920) odpowiedziano z sekretarjatu na 864 listy w rozmaitych kwestjach religijnych. OO. Jezuici dają ponadto sześciodniowe rekolekcje dla niekatolików. Prace misyjne, prowadzone w myśl zasady *Omnia instaurare in Christo,* objęły całą Holandję i rokują dla sprawy katolickiej jak najlepsze nadzieje. Wracają pierwsze wieki Kościoła.

Anglja. Na rocznym zjeździe „Cath. Evidence Guild", organizacji, mającej na celu prowadzenie pracy misyjnej na ulicach miast angielskich, stwierdzono, że Guild" posiada już 102 wyszkolonych wędrownych misjonarzy, z których 80 pracuje nieustannie. W samym Londynie z 35 mównic co tydzień głosi się po 80 godzin ludowi prawdę katolicką.

Praca misyjna ks. Marjanów w Stanach Zjedn. Amer. Półn. Od 28 stycznia do 12 sierpnia ub. r. odprawili OO. Marjanie: Jakowski i Bakalarczyk w polskich parafjach Stanów Zjedn. 4 czterdziestogodzinne nabożeństwa, 10 misyj, 6 rekolekcyj i 2 nowenny.

Kirche und Kanzel, naukowy kwartalnik homiletyczny, wydawany już od 6 lat przez zasłużoną dla sprawy kaznodziejskiej księgarnię Schöningha w Paderbornie, ogłasza, że w r. 1924 ze względu na ciężkie warunki wydawnicze ukażą się tylko dwa półroczne zeszyty. Przy tej sposobności nawołuje pozostałych czytelników, aby go w ciężkich czasach nie opuszczali, lecz dopomogli do przetrwania kryzysu wydawniczego.

Z POLSKI

Orędzie Biskupów polskich do wiernych całej Polski. Tragiczne wypadki krakowskie wstrząsnęły do głębi wszystkich, co czują i myślą po polsku. Naród się przeraził, czując, że jest pchany do brzegu przepaści. I oto „z różnych stron kraju, z różnych sfer społeczeństwa, z różnych kół już to politycznych, jak poselskie, już to społecznych i organizacyjnych, od niewiast polskich, od pol. mło-

dzieży uniwersyteckiej, od stowarzyszeń przeróżnych zwrócono się do Episkopatu polskiego, aby zarządził modlitwy za Polskę, aby dla narodu całego naznaczył dzień, oddany na pokutę i umartwienie“. W wydanem z tego powodu orędziu Episkopatu polsk. czytamy m. in.

„Szatan pychy i samolubstwa opanował serca i umysły, prywata i osobiste korzyści wynoszą się ponad dobro ogólne, cele partyjne godzą często w podstawowe cele rządu i państwa. Zgasł pokój, zamarła miłość, panuje upór, zawziętość, nienawiść...

„Oto z własnej złej przewrotnej woli w zawziętości i zapamiętałości bracia nasi napadają na braci. Polacy mordują Polaków, leje się krew bratnia...

„Na Boga zaklinamy Cię, pobożny Ludu Polski, coś zachował wiarę ojców swoich, a cnoty matek twoich nie są ci obce; — i do was się zwracamy, warstwy oświecone, co wiedzą i stanowiskiem zdawna przodujecie w narodzie: do was wołamy ojcowie i matki, kobiety polki i młodzieży, wszyscy, którzy miłujecie Ojczyznę, a dobro jej na sercu wam leży, ratujmy tę miłą matkę naszą!

„Połączmy się w jednej miłości względem Boga i w jednej miłości braterskiej względem ziomków, i gdy głos krwi braci pomordowanych woła do Boga z ziemi naszej, rzućmy surowe słowa potępienia na bratobójcze walki, napiętnujmy zbrodnie i występki i zaprotestujmy wobec nieba i ziemi, wobec Boga i ludzi.

„Niech tedy wszystek naród polski się połączy na całej ziemi naszej, niech we wszystkich dzielnicach i we wszystkich diecezjach wierni nasi się zgromadzą, niech w każdem mieście i w każdej wiosce, gdziekolwiek świątynia Pańska się znajduje, lud pobożny zbierze się w jednym dniu w jednej myśli, w jednej wspólnej modlitwie, postem poprzednim i pokutą przygotowany, — a niech odbędzie się wspólne powszechne nabożeństwo błagalne, zadośćuczynne...

„Jako dzień pokuty narodowej i postu obieramy ostatnią sobotę roku upływającego, dwudziesty dziewiąty grudnia i polecamy wiernym, aby tej soboty wstrzymali się od potraw mięsnych. Następną zaś niedzielę, ostatnią w roku, naznaczamy jako dzień powszechnych na całej ziemi polskiej modłów za Polskę i rozporządzamy, aby w dniu tym we wszystkich świątyniach odbyło się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i gorąco zachęcamy wiernych, aby jak najliczniej do Stołu Pańskiego przystąpili na intencję zbawienia Ojczyzny“.

Orędzia Episkopatu są dla kaznodziejów cenną wskazówką, w jakim kierunku mają oddziaływać na wiernych i dlatego powinny być przez nich pilnie studjowane.

List pasterski ks. biskupa Sapiehy z powodu wypadków w Krakowie dnia 6-go listopada 1923 roku.

Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich, a domowi Jakubowemu grzechy ich. (Izaj. 58, 1).

Niestety, musimy jak prorok Pański wam Najmilsi w Chrystusie Panu opowiadać złości i grzechy, wołać do was o nieprawościach, jakie splamiły miasto nasze. Ulice grodu naszego krwią bratnią zbroczone. Padli nasi dzielni żołnierze, co zastawiali swą piersią Ojczyznę, a padli posłuszni swej władzy aż do śmierci. Polegli nie z ręki wrogów, ale z ręki tych, co są krew z krwi i kość z kości ich i naszych. A czy ci, co zabijali, co targnęli się na wojsko nasze, zrobili to z głodu, z rozpaczy? Nie! Uczynili to dlatego, bo ich podburzano, bo byli rozagitowani, bo ich nadużyto do celów, z których wielu z nich nie zdawało sobie jasno sprawy. Za jakiem hasłem oni poszli i za czyim rozkazem? Krew jednych spadła na drugich, pociągnęła za sobą nieszczęście i dalsze tak bolesne ofiary.

A jak obałamucone były owe rzesze, jak zdradziecko wykorzystano ich łatwowierność! Wystarczy wskazać choćby na ten jeden fakt, że od samego rana tego smutnego dnia rozpuszczano tak niedorzeczną wieść, że księża strzelali do tłumów, że w kościołach i na wieżach kościelnych poustawiane były karabiny maszynowe. I temu nieuczciwemu kłamstwu, wymyślonemu z iście szatańską złością, uwierzono i niem się podniecano.

Jak się to mogło stać, że takiemu obłędowi ulegli ci sami ludzie, co z taką gorliwością i wiarą napełniają nasze kościoły? A to wszystko działo się nie gdzieś tam nad granicą Rosji, rozpalonej bolszewizmem, ale w Krakowie, w tem sercu Polski, tym Rzymie polskim, co to się szczyci swą świetną przeszłością, w tym Krakowie, zdobnym tyloma wspaniałemi pamiątkami i najpiękniejszemi w Polsce świątyniami Pańskiemi.

Krwawe wypadki ostatnich dni były zaś tylko płomieniem tego ognia, który się tlił pod zgliszczami, były następstwem tego, co się dawno przygotowało. Wszak od tygodnia byliśmy świadkami złowrogiej roboty, pędzącej w nędzę nie tylko państwo, ale także tych, co zaprzestali pracy, pozbawiali społeczeństwo i siebie samych koniecznych środków do życia. A czemu to Kraków właśnie stał się ogniskiem tej nieszczęsnej roboty? Oto tu od szeregu lat panoszył się płaski oportunizm, spoglądający na wszystko z punktu widzenia chwilowej korzyści i partyjnego zysku, lekceważono wszystko, przywdziewając zewnętrzny strój zasad. Pobłażano wszelkim choćby najszkodliwszym poczynaniom, podzielono się na

partje, rozniecając wzajemną zawiść i rozterki. Ideały narodowe, służące często tylko na rozkaz, stały się podobnie jak te stare nasze mury zabytkami martwemi. Nie wahano się nawet świętości religijnych użyć za środek do osiągnięcia swoich celów. Te zaś zasady religijne nie wprowadzone w życie, niekiedy zaś fałszowane, straciły swą moc i siłę. Dla wygody, miłego spokoju, ambicji, kuszono się o połączenie jawnego wyparcia się Boga z Jego publicznem wyznaniem. Nawet po tych smutnych wypadkach wielu nie mogło zrozumieć, że pogrzeb katolicki nie może być prowadzony pod czerwonym sztandarem, bo sztandar ten jest godłem wzajemnej walki, pieśń zemsty i nienawiści nie może się łączyć z modlitwą o wieczny w Bogu spoczynek, wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego iść razem z godłami tych, co go ukrzyżowali.

Gdy gdzieindziej wojna uwydatniała obok obniżenia moralnego także porywy bohaterskie, u nas zostawiła ona męty i osad trujący, bo ci co nie nastawiali na niebezpieczeństwo własnej osoby, zwykle polowali na zyski w ogólnym przewrocie. Wielu poszło za przykładem Żydów, a chcąc ich naśladować, wpadli w ich ręce.

I oto co się stało. Okryliśmy się wstydem i hańbą w oczach całej Polski i zagranicy! Znieważyliśmy majestat Ojczyzny, zdeptali prawo Boże. I winnymi są nie tylko ci, co splamili ręce krwią bratnią, ale winni są wszyscy, co latami przygotowywali te stosunki, co bezczynnie, jakby w uśpieniu tak u nas powszechnem, nie zaradzili złemu, co nawet w ostatnich chwilach, kiedy cała Polska zawrzała z oburzenia i bólu, jakby skamieniali zamknęli się w sobie.

Mamy przeto prawo i obowiązek wołać do wszystkich i zaklinać wszystkich, by się ocknęli, stanęli do czynu, pokutowali, zadość czynili. Większość mieszkańców naszego miasta zdrowa pragnie miłości i sprawiedliwości. Tylko ta większość pozwoliła się zastraszyć, przygnębić, przygnieść, zakrzyczeć, znieczulić. Do tych też odzywamy się słowy Apostoła: „Wyprostujcie przeto opadłe ręce i omdlałe kolana, i czyńcie ścieżki proste nogami waszemi, aby kto chromieje, nie zbłąkał się, lecz wrócił do zdrowia“. (Do Żyd. 12, 12). Powinniśmy chyba teraz już widzieć jasno, dokąd chciano zaprowadzić naród, podniecając nienawiść społeczną. Zrozumieliśmy też, że nie poprawimy naszego losu gwałtem, wyrządzeniem szkód bliźniemu i dopominaniem się tylko o nasze prawa przy zaniedbaniu obowiązków. Jedynie rzetelna praca i wzajemne pomaganie sobie może nas samych i państwo wydobyć z nędzy i biedy, jaką sami na siebie sprowadziliśmy. Jeżeli zamiast pracy imać się będziemy gwałtu, a zamiast dbać o dobro ogólne

będziemy myśleć tylko o sobie, jeżeli miasto uczciwości będziemy kierowali się wyzyskiem i szkaradną chciwością, a zamiast społecznej miłości i zgody opanuje serca nasze nienawiść, to zagłada nasza jest nieuniknioną. Ale wtedy utracimy nie tylko wolność i niepodległość, którą nam Bóg cudownie przywrócił, ale każdego z nas spotka nędza i niewola. A to nie jest czcza groźba i przesadne straszenie, wystarczy trzeźwo rozejrzeć się dokoła, co na świecie się dzieje.

Chwila obecna jest rozstrzygająca dla Narodu i Kościoła naszego: jeżeli nie utrzymamy się, nie staniemy jak twierdza niedostępna, to się dom nasz ojczysty zawali i pogrzebie pod swemi gruzami wszystko.

Jesteśmy winni całemu narodowi zadośćuczynienie i naprawę zgorszenia. Zaatakowano państwo w swych podstawach, ale równocześnie rzucono się na Kościół, dlatego też w wierze naszej św., w sumieniu, w miłości Ojczyzny szukać winniśmy środków zaradczych. Nie o pusty jednak frazes, ani błyskotliwą manifestację oprzyjmy naszą pokutę i nawrócenie, jeno na duchu i prawdzie, na pracy nad wewnętrznem odrodzeniem według słów Apostoła: „Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy“ (Efez 4, 24). Odrodzenie to musi być wedle Boga, wedle zasad wiary; ją więc trzeba znać i nie zadawalniać się wiadomościami zaczerpniętemi z dziecinnych lat, ale ciągle i stale pogłębiać, nie wolno ograniczać się do zewnętrznych chwilowych aktów, ale wprowadzać te prawdy w życie tak, aby się stały zaczynem, o którym mówi Chrystus P., który przerodzi całą treść duszy naszej.

Ufni w Bogu, „który mocen jest uczynić, aby obfitowała w was łaska“, ufni w skarby, jakie On złożył w dusze wasze, gorąco błagamy „Dawcę wszelkiego dobra“, aby te smutne i bolesne przejścia wstrząsnęły nami, pobudziły nas do czynu i byśmy poznali „ten dzień nasz, co jest ku pokojowi naszemu“ (Łuk. 19, 42). W tej też myśli i z tem życzeniem zasyłamy wam wszystkim z serca płynące arcypasterskie błogosławieństwo.

Dan w Krakowie 15 listopada 1923.

Warszawa. J. Em. ks. kard. Kakowski ogłosił w grudniu z okazji świąt Bożego Narodzenia list pasterski, w którym wraz z życzeniami świętalnemi składa Arcypasterz swym wiernym sprawozdanie z pielgrzymki do Wiecznego Miasta — z audjencji u Ojca św. Z listu pasterskiego dowiadujemy się, że gdy mówił Arcypasterz do Ojca św. o walkach stronnictw politycznych w Polsce „na śmierć i życie,

bez pardonu, z niesłychaną nienawiścią, z podeptaniem wszelkich zasad sprawiedliwości,.. bardzo często ze szkodą dobra publicznego i interesu ludu", wtedy Ojciec św. w odpowiedzi wtrącił upomnienie do kaznodziejów: „Przypominajcie często w kościołach, że nienawiścią i anarchją narody giną, miłością, porządkiem, prawdą i sprawiedliwością zachowują się i umacniają". O ludu polskim wyraził się Ojciec św. w ten sposób: „Znam lud polski, cenię go za jego gorącą modlitwę, z jaką zwraca się do Pana Jezusa i do Matki Boskiej. Pomoc z nieba i wstawiennictwo Najświętszej Panny uchroni go od ostatecznego upadku i zagłady". — Ten list pasterski, ogłoszony w Nr 12 Wiad. Archidiec. Warsz. poleciła kurja metropolitalna odczytać we wszystkich kościołach i kaplicach archidiecezji zamiast kazania w dzień Bożego Narodzenia lub w najbl. niedzielę.

Warszawa. Nauki do młodzieży szkolnej. Kurja archidiecezjalna wydała dnia 30 paźdz. 1923 r. do Duch. parafjalnego i ks. Prefektów szkół powszechnych m. Warszawy rozporządzenie treści następującej: We wszystkich kościołach parafjalnych nabożeństwa szkolne dla dzieci szkół powszechnych i młodzieży szkół rzemieślniczych mają się odbywać o godz. 9 rano. Msza św. ma być cicha, podczas której dzieci śpiewają pieśni religijne. Po Mszy św. ma być wygłoszona krótka nauka katechizmowa, zastosowana do poziomu umysłowego dzieci. Nauki te będą miewać prefekci i duchowieństwo parafjalne (Wiad. Arch. W. Nr 11, str. 171 n.).

Warszawa. Zajście w czasie kazania o masonerji. „Rzeczpospolita" w nr. 25 wyd. por. (25 stycz.) donosi, że sąd okręgowy pod przewodnictwem prez. Gumińskiego rozpatrzył sprawę Eugen. Łabęckiego, oskarżonego z art. 75 k. k. o przerwanie krzykiem nabożeństwa w kościele. W roku zeszłym ks. Ziętara w kaplicy ks. Siemca miał kazanie, w którem przestrzegał wiernych przed zakusami masonerji, zdążającemi do osłabienia wpływu Kościoła. W pewnym momencie rozległ się krzyk: „Precz z księdzem, to nie jest sala polityczna!" Tłum wyprowadził sprawcę krzyku z kościoła i byłby go zlinczował, gdyby nie interwencja policji. Spisano protokuł, który sprawcę zajścia przywiódł przed kratki sądowe. Sąd skazał Łabęckiego na 2 miesiące aresztu.

Kielce. Kurs Związku Misjonarzy—Rekol. Diec. odbył się w Kielcach dnia 22 i 23 listopada 1923 r. — Następnie dyrektor związku, ks. prob. Łapot złożył sprawozdanie z organizacji i początkowej działalności Związku, wskazując na pomnożenie liczby

ks. misjonarzy do 20-u i stworzenie 5 kół. Dotąd urządzono misje t. zw. średnie w 2 miejscowościach, głosząc 53 nauk i kazań, przy niezwykłej frekwencji wiernych. — Mgr. Marchewka wygłosił referat na temat „Doświadczeń z odbytych misyj“, dając wiele praktycznych i aktualnych wyjaśnień. Po szerszej dyskusji uchwalono: a) ujednostajnić metodę postępowania członków związku na misjach i rekolekcjach, b) przyjmować zamówienia na m. i r. tylko za pośrednictwem dyrektora, c) dyrektor komunikuje zapraszającym warunki przyjazdu i utrzymania misjonarza, d) misjonarze nie będą się zajmowali kolportażem broszur i książek (ks. prob. albo sami albo przez odpowiednie osoby postarają się w czasie misji i po misji rozpowszechniać książki i broszury, wskazane w katalogu związku), e) wszelkie tendencje polityczne mają być z rekol. i misyj wykluczone, f) w czasie m. i rek. przygotować wiernych do Intronizacji Serca Jezusowego, wybierając przy pomocy ks. prob. kilka osób do zorganizowania sekretarjatu, a pod koniec urządzić intronizację dla wszystkich. Ks. prob. będą przynajmniej raz w miesiąc przypominali wiernym Serce Jezusowe. g) Zwracać baczną uwagę na urządzanie i przeprowadzanie nauk stanowych, h) założyć bibljoteczkę misjonarską, pozostającą pod opieką ks. dyrektora. Na ten cel opodatkowano się jednorazowo po 1½ złpl. i postanowiono składać na przyszłość pewne kwantum z wpływów, i) ponieważ członkowie Związku poza pracą w swej parafji działają bezinteresownie dla dobra innych parafij, ułatwiając pracę konfratrom, dlatego Zjazd zwraca się z prośbą do Władzy Diec., aby księża sąsiedzi, po zawiadomieniu ich przez ks. dziekana, zastępowali misjonarzy bez pobierania *iura stolae,* k) rozesłać wszystkim członkom Związku „Privilegia S. Sedis“, jak również treść przemówień O. Marjana Wiśniewskiego, l) przyszłe zebranie wraz z rekolekcjami odbyć w Dziedzicach w pierwszej połowie lipca (od wtorku do piątku).

O. M. Wiśniewski wygłosił w czasie kursu 4 referaty, przedstawiając zadanie misjonarzy, jako *pontem facientes* między Bogiem a ludźmi. Ksiądz-misjonarz spełni to zadanie, gdy *caritate Christi* odrodzi własne życie i z nią pójdzie do ludzi, aby ich złączyć silnym węzłem „vinculum perfectionis“. W czasie kursu członkowie odbyli godzinną adorację. Zjazd zakończono okolicznościową konferencją seminaryjskiego ojca duchownego, ks. kan. Białeckiego.

Zebranie Komitetu wydawania Ojców Kościoła odbyło się w Poznaniu dn. 3 stycznia w sali bibljoteki seminarjum filologji klasycznej. Obecni: ks. prof. Pilch z Kielc, ks. prof. Sobczyński z Kielc, ks. dziekan Lisiecki, prof. Sajdak, p. dyr. Jachowski. Ks. pra-

łat Okoniewski z powodu zasp śnieżnych przyjechać nie mógł. Po referacie ks dziekana Lisieckiego o zasadach, metodzie, technice i planie wydawnictwa zabierali głos wszyscy obecni. Zgodzili się na zasady podane przez ks. Lisieckiego, uważając je za minimum. Ponieważ do tak pojętego wydawnictwa mogą swobodnie wejść dzieła kaznodziejskie, zgodzono się na wniosek ks. prof. Pilcha, by była tylko jedna serja obejmująca dzieła wszystkich pisarzy kościelnych. Do rozszerzonego Komitetu zaproszono nowych członków tak, że Komitet tworzą obecnie: ks. dr. Długosz ze Lwowa, ks. prof. Grzelak z Krakowa, prof. Hammer z Poznania, dyr. Jachowski z Poznania, ks. dziek. Lisiecki z Bnina, ks prał. Okoniewski z Kościelca, ks. prof. Pilch z Kielc, prof. Sajdak, jako naczelny redaktor (Poznań, Uniwersytet), ks. prof. Sobczyński z Kielc, ks. prof. Wilanowski z Wilna. Wydawnictwo w nakład wzięła Księgarnia Uniwersytecka (Fiszer i Majewski) w Poznaniu.

RECENZJE.

Pisma Ojców Apostolskich. Nauka Dwunastu Apostołów — Barnaba — Klemens Rzymski — Ignacy Antjocheński — Polikarp — Hermas. Z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami ks. Arkadjusz Lisiecki. Poznań 1924. Fiszer i Majewski — księgarnia Uniwersytecka. Str. 468. Cena zasadnicza 10.

Jest to pierwszy tom książkowego wydawnictwa, zakrojonego na szeroką skalę, ukazującego się pod wspólnym tytułem „Pism Ojców Kościoła“, — wydawnictwa, które pozostaje pod naczelną redakcją znanego filologa dr. Jana Sajdaka, profesora uniwersytetu poznańskiego. Komitet wydawniczy tym pierwszym tomem otwiera całą serję celniejszych pism Ojców Kościoła w przekładzie polskim.

Korzystając z wolności politycznej, bez względu na trudne warunki wydawnicze, polskie koła naukowe, duchowne i świeckie, w ślad za wzorami Zachodu spieszą spłacić dług, należny społeczeństwu chrześcijańskiemu, dając mu poznać w rodzinnej mowie krynicę myśli chrześcijańskiej. Takie prace i zamierzenia nie sposób na chłodno oceniać. Zbliżyć ogół katolicki do źródeł, z których tryska gorący strumień życia pierwszych chrześcijan — to zaprawdę na dzisiejsze skołatanie serc i umysłów czyn dla sprawy Chrystusowej nader zasługujący. Dla literatury religijnej jest to fakt niemniej radosny, że uruchomiono wydawnictwo, które — o ile katolickie społeczeństwo nie zawiedzie — może się rozróść tak szeroko, że z biegiem czasu ogarnie wszystkie celniejsze dzieła literatury starochrześcijańskiej. Nowemu wydawnictwu należy życzyć najgoręcej poparcia ze strony całego inteligentnego ogółu katolickiego w Polsce.

Z dodatkowego tytułu 1. tomu może się czytelnik przekonać, które dzieła Ojców apostolskich zostały spolszczone. Możnaby tu wyrazić życzenie, aby w jednym z najbliższych tomów ukazały się

te zabytki i fragmenty, które tutaj dla rozmaitych względów zostały pominięte. Tak rozległe wydawnictwo nie powinno przemilczać (choćby najdrobniejszych) najstarszych utworów chrześcijańskich. Każdą księgę opatruje tłumacz krytycznym wstępem, w którym omawia jej treść, formę, autora, znaczenie, cytując kodeksy, wydania, literaturę. Przekład sprawia bardzo dodatnie wrażenie swą jasnością i poprawnością. Układ kolometryczny i stroficzny niektórych ksiąg ułatwia ogarnięcie myślą poszczególnych zdań i okresów. Wstępy krytyczne najzupełniej odpowiadają swym zadaniom; zato gdy chodzi o egzegezę tekstu, zwłaszcza miejsc ważniejszych, a trudnych, zawierających dowody dogmatyczne, albo nieporozumienia i błędy (np. P. Hermasa), wypadałoby dla orjentacji czytelnika nieprzygotowanego pod względem teologicznym, umieszczać w odnośnikach daleko więcej krótkich uwag i wyjaśnień. Wzrośnie przez to wartość i użyteczność wydawnictwa.

Z usterek korekty wystarczy zanotować, że pisownia nie jest konsekwentnie w całem dziele stosowana: np. nadzieji i nadziei. Gdy spotkamy wyraz — kościół, nasuwają się, ze względu na pisownię małą i dużą literą, wątpliwości, czy jest mowa o Kościele powszechnym, czy kościołach partykularnych. Poza tem należałoby, po porozumieniu znawców, poustalać nazwy mieszkańców miast, do których św. Ignacy pisał listy, — do smyrneńczyków, czy smyrnian, filipensów czy filipian, tralljanów czy trallan?

Pisma Ojców Apostolskich można gorąco polecić nie tylko duchowieństwu, ale i inteligentnym katolikom świeckim, zwłaszcza jednostkom, szukającym ideału życia chrześcijańskiego. Czytelnika dzieł uczniów apostolskich owionie świeżość życia chrześcijańskiego, bujnie się krzewiącego po niedawnym posiewie Apostołów i samego Mistrza, zadziwi go i porwie entuzjazm religijny św. Ignacego, a trwalszym owocem lektury będzie podniesienie duchowe i umiłowanie Chrystusowej sprawy. Teolog przekona się, jak z przepowiadania apostolskiego wyrastała w duszach uczniów teologja jednolita, wewnętrznie spojona, żywa i owocna.

Dla kaznodziejów niektóre z tych ksiąg, np. Nauka Dwunastu Apostołów, List św. Klemensa, Listy św. Ignacego, będą nieocenioną pomocą do badania ideału życia chrześcijańskiego. W zdaniach jędrnych, krótkich znajdą niejednokrotnie gotowe założenia kazań. Np. — Trzeba nie tylko nazywać się chrześcijanami, ale i być nimi (Ign. do Magn., str. 217). — Chrześcijanin sam sobą nie rozporządza, ale czas jego należy do Boga (Ign. do Polik., str. 247). — Wy którzy macie za wiele, szukajcie tych, którzy głód cierpią (Hermas, str. 305). Należy się więc rozczytywać w tych pismach, a refleksje, jakie się niewątpliwie nasuną przy czytaniu, notować dla kaznodziejskiego użytku. — Możnaby również dla zbudowania odczytywać wiernym w kościele niektóre księgi, np. listy św. Ignacego, dodając tu i owdzie drobne uwagi i wyjaśnienia. *Ks. Z. Pilch.*

G. Dirheimer. **Anne-Catherine Emmerich** et Clément Brentano. Étude sur l'authenticité des Visions d'A.-C. Emmerich. Paris, Téqui, rue Bonaparte 82, 1923, pag. XVI et 240 in 8-o. 5 fr.

Dla zrozumienia duszy powszechnie znanej stygmatyczki-wizjonerki zakonnicy Anny Katarzyny Emmerich, jak również duszy jej sekretarza poety Klemensa Brentano, bardzo się może przyczynić niniejsze dziełko rzeczowo na rzetelnych źródłach oparte i dowodnie stwierdzajace autentyczność objawień, udzielonych przez Boga Annie Katarzynie, a spisanych przez Klemensa. Przed oczyma czytelnika najprzód przesuwa się psychologiczna sylwetka Klemensa Brentano od wczesnego dzieciństwa aż do spotkania z Anną Katarzyną; potem znowu autor przedstawia nam niezwykły charakter Anny Katarzyny na tle jej życia od niemowlęctwa aż do otrzymania pełni osobliwych darów Bożych. Poeta romantyczny, namiętny światowiec, zjadliwy ironista, religijnie i moralnie niemal całkowicie zaniedbany, dwakroć żonaty, z drugą żoną rozwiedziony, — pod wpływem życzliwych przyjaciół nawraca się do życia naprawdę chrześcijańskiego, i, czegoby się nikt nie spodziewał, jako katolicki asceta, podejmuje się wiernie spisać wizje Dulmeńskiej stygmatyczki. A stygmatyczka ta rzeczywiście z woli Bożej miała specjalne powołanie stać się ofiarą ekspiacyjną przez swe bolesne stygmaty i inne cierpienia i przypomnieć światu nadprzyrodzoną boskość Kościoła Chrystusowego przez swe cudowne widzenia historyczne, symboliczne i jasnowidzenia duchowe, a przedewszystkiem przez widzenia dziecięctwa, życia publicznego, męki i uwielbienia Chrystusa.

Szczegółowo wyłożywszy dzieje spółpracy Anny Katarzyny i Klemensa, autor krytycznie ocenia wartość rzeczonych objawień w zasadzie i w treści (przyznaje, że sekretarz w niektórych miejscach wtrącił swoje osobiste poglądy, a nawet szczegóły historyczne skądinąd zaczerpnięte), słusznie wnioskując, że należą one do porządku nadprzyrodzonego, chociaż, jako objawienia prywatne, nie są artykułami wiary; a następnie w szeregu paragrafów obala wszelkie bezpodstawne zarzuty przeciwników, między którymi obok protestantów, jak np. pastor Rieks, znaleźli się, ale już z innych względów, i katolicy, jak przyjaciele Brentano — Melchior Diepenbrock i Ludwika Hensel. Rozprawiwszy się z przeciwnikami, autor zamyka dzieło dwoma walnemi wnioskami: 1) Szczerość i lojalność Anny Katarzyny Emmerich i Klemensa Brentano nie podlegają dyskusji. 2) Ich dzieła przepełnione prawdziwie nadprzyrodzoną wiedzą i mądrością można studjować bez żadnej wykrętnej myśli.

Gdyby kaznodzieja zapragnął kiedykolwiek w kazaniach pasyjnych czy wogóle chrystologicznych, albo też marjologicznych czy innych korzystać z objawień Anny Katarzyny Emmerich, to w dziełku Dirheimera znajdzie pewne wskazówki, w jaki sposób da się użytkować materjał w tych objawieniach zawarty do celów kaznodziejskich bez uchybienia prawowierności nauki katolickiej. W temże dziełku mamy przykłady działania łaski Bożej na dusze ludzkie i wzory chrześcijańskiej cierpliwości i wierności swemu powołaniu w osobach Klemensa i Anny Katarzyny, które doskonale nadają się na ambonę do nauk na stosowne tematy. Z czytania tej ciekawej a pouczającej książki niemało korzyści i duchownej pociechy wyniosą nie tylko księża, ale i świeckie osoby.

Ks. Antoni Sobczyński.

Louis Bremond. **Le diable existe-t-il? Que fait-il?** Paris, Téqui, 1924. pag. 157 in 8-o. 3 fr. 50 c.

W 10-ciu rozdziałach zdołał autor rozprawy podać treściwie a względnie wyczerpująco, opierając się na podstawach rozumowych, biblijnych i eksperymentalnych, właściwy pogląd chrześcijański na istnienie i działalność czartów. Podawszy w pierwszych dwóch rozdziałach zasadnicze wiadomości o mocy duchów anielskich — dobrych czy złych — w ogólności i o mocy djabłów w szczególności, autor wyjaśnia pokolei różne przejawy działalności djabła między ludźmi, jak pokusy, opętanie i spirytyzm, a w ostatnich dwóch rozdziałach trafnie ujmuje różnice między cudami Bożemi a dziwami djabelskiemi i wprost po kaznodziejsku o „godzinie potęgi ciemności“ czyli o spółczesnej nam walce ducha ciemności z Bogiem i Kościołem. Zainteresowanie czytelnika wzrasta z każdym następnym rozdziałem, aby się spotęgować w ostatnim, gdzie widzimy wyraźnie, jak szatan pełza podstępnie wśród ludzkości pod osłoną laicyzmu, modernizmu, spirytyzmu, hipnotyzmu, teozofizmu, masonizmu, i wogóle różnych djabolizmów. Ponieważ w rozprawie znajduje się sporo umiejętnie dobranych tekstów Pisma świętego i w wielu ustępach przebija się zacięcie kaznodziejskie, rzecz cała przy stosownej przeróbce nadaje się do zużytkowania w cyklu kazań na temat szkodliwej działalności szatanów. *Ks. Antoni Sobczyński.*

La Contemplation chretienne par dom S. Louismet O. S. B. (Traduit de l'anglais par l'auteur sur sa 3-e édition). Paris-VI-e, Téqui. 1923. p. 416, prix: 7 fr. 50.

Autor pojęcie kontemplacji rozszerza niezwykle i podobnie jak św. Franciszek Salezy w jej zakres wciąga: bywanie na nabożeństwach, słuchanie kazań, przystępowanie do sakramentów św., różne praktyki pobożne, modlitwę i medytację. Dopiero na podłożu tych praktyk może się rozwinąć kwiat kontemplacji. Oczywiście najwięcej miejsca poświęca modlitwie myślnej, którą dzieli na dyskursywną, uczuciową, kwietystycznie pół bierną, kwietystycznie bierną i cudowną.

Książka niniejsza będzie bardzo pożyteczną dla kaznodziei. Społeczeństwo nasze i to nie tylko prostaczkowie, ale również i inteligencja nie umie się modlić. Wystarczy w kościele spojrzeć po ludziach, by dostrzec jak bezmyślnie trawią czas np. w oczekiwaniu na spowiedź. O modlitwie powinniśmy częściej przemawiać na ambonie.

W omawianej książce możemy sporo myśli znaleźć ku spożytkowaniu w tym celu, np. o pladze roztargnień, modlitwa a liturgja; jest też tu wskazana bogata literatura ascetyczna.

Ks. W. Kosiński.

Ks. B. Sperski. **Myśli i uwagi rekolekcyjne.** Grodno, 1923.

Jako materjał, zwłaszcza bardzo obfity zbiór tekstów Pisma św., jest to rzecz zupełnie dobra. Szkoda tylko, że autor cytuje Pismo św. w swojem tłumaczeniu, że tekstów nie uporządkował i że ich nie wyjaśnia. Język, może z winy korekty, pozostawia wiele do życzenia. *Ks. W. Kosiński.*

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. TEORJA WYMOWY.

Benni Tytus. **Ortofonja polska.** Uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu polskiego. Książnica polska. Tow. Naucz. Szkół Wyższych. Warszawa—Lwów 1924. Str. 50.

D. St. ks., O aktualność naszych kazań. Art. w amer. Przeglądzie Kościelnym, zesz. grudn. r. 1923, str. 724-7.

Gyurkowich Adam ks., Wartości literackie o listach pasterskich ks. arcybiskupa Bilczewskiego, Gazeta Kościelna, 1923, str. 195, 205, 211, 220.

Kasteren I. P. S. J., Wie Jesus predigte. Deutsche Bearbeitung von I. Spendel S. J. 2 u. 3 Aufl. (3-6 Taus.). 8-o (IV u. 100 S.) Freiburg 1923, Herder.

Die äussere Kanzelberedsamkeit oder die Kunst der kirchlichen Diktion und Aktion dargestellt von Prof. Dr G. Kieffer. Dritte Auflage. Mit 18 Abbildungen. Paderborn 1923. Druk und Verlag von Ferd. Schöningh. 218 S.

2. MISJE I REKOLEKCJE.

Hocedez E. S. J. Le Pape et les exercices spirituels. Art. w „Nouvelle Revue Théologique" (Louvain) tome 50, p. 337—348 N. 7, 1923.

Jesuitenmission und Pfarrklerus in der Vorarbeit, Mitarbeit und Nacharbeit von Karl Reichstätter S. J. Verlagsabteilung Regensburg 1922, Verlag Jos. Kösel u. Friedrich Pustet 89 S.

Predigten zur Erhaltung der Missionsfrüchte. Von P. Theodosius Briemle O. F. M., Volksmissionar. Wiesbaden 1922, Druck u. Verlag von Herm. Rauch. 56 S. Książka zawiera kilkanaście praktycznych i popularnych kazań i szkiców na użytek parafjalny dla podtrzymania w parafjanach postanowień misyjnych.

Wickl Rupert P. S. J. **Priesterexerzitien.** Ein Büchlein für alle, die sie machen oder geben. S. 280. Innsbruck, Marianischer Verlag, Maximilianstrasse Nr 9.

Laschan P. Paul v. Kr., Franziskaner-Ordenspriester. Eine kleine Pfingstgabe für Seelsorgspriester, d. i. **dreitägige Exerzitien** im Geiste des seligen Johannes Bapt. Vianney, Pfarrers von Ars. 316 S. Vereinsbuchhandlung Innsbruck 1923.

Rekolekcje ludowe. 15 kazań. OO. Reformaci. Lwów, ul. Janowska 66.

Sperski B. ks. **Myśli i uwagi rekolekcyjne** zebrane w więzieniu rosyjskiem, streszczone w obozie wojska polskiego we Francji. Geb. i Wolf Warszawa 1923.

Klerus und Volksmission. Vorträge von R. Hüfner, B. Jacobi, M. Kassiepe, J. Krause, C. Loenartz, C. Restle, P. Saedler, J. Ch. Schulte, R. Schulte und P. Wehner. Herausgegeben und ergänzt von Heinrich Bockel, Diözesanmissionar in Freiburg in Br., Herder. (Hirt und Herde 5 u. 6 Heft).

Die geistl. Exerzitien des hl. Ignatius für Gläubige jeden Standes dargestellt von Jacob Brucker S. J. 17-21 Tausend. Herder, Fr. in Br.

Sujets d'oraison pour une Retraite de huit jours, par le P. Vulliez — Sermet, S. J. — In — 12 de 170 p. 4 f. Paris, Beauchesne.

Deubig G. Exerzitienvorträge für die Jugend. 3 Aufl. Limburg a. d. Lahn, 1923. Gebr. Steffen.

3. KAZANIA APOLOGETYCZNE

Charszewski I. ks. Najazd sekciarstwa na Polskę. Włocławek 1923. Wyd. księg. Powszechnej. 8-o, str. 91.

Broszura omawia sekty: baptystów, adwentystów, metodystów, badaczy Pisma św., imkistów i hodurowców.

Feldheim F. ks. Pismo św. i jego badacze. Art. w Przeglądzie Kościelnym (Manitowoc, Wis.) r. 1923, str. 348, 422, 488, 527.

Kwiatkowski Fr. ks. T. J. Spirytyzm czyli obcowanie z duchami. (Wydawnictwo Ligi Katolickiej — V. Poznań, al. Marcinkowskiego 22), str. 40. Poznań, św. Wojciech 1923.

Ciekawa to broszura apologetyczna, napisana gruntownie i dosyć przystępnie, omawiająca w pięciu rozdziałach znaczenie wyrazów i historję spirytyzmu, zjawiska spirytystyczne, najsławniejsze medja, a wreszcie podająca tłumaczenie zjawisk (oszustwa świadome lub nieświadome, trzy hipotezy i stanowisko zdrowej filozofji i Kościoła katolick.). Może się bardzo przydać kaznodziejom i konferencjonistom, szukającym chrześcijańskiego oświetlenia spirytystycznych zjawisk. Poleca się też jej kolportaż.

Madeja Fr. ks. dr. **Kościół katolicki czy „narodowy"?** IV—V. Odpowiedź na główniejsze zarzuty hodurowców. Kraków 1923. Str. 57. Do nabycia w Sekret. Zw. Młodz. pl. Marjacki 2, II p.

Treść broszury: kilka słów o działalności papieży; papieże wobec Polski; poza Kościołem niema zbawienia; język polski czy łaciński?

Żelazowski Stan. ks. **Życie przyszłe** według nauk sekty „Badaczy Pisma św." (Niebezpieczeństwo sekciarskie). Str. 31. Warszawa, druk Synów St. Niemiry, Plac Napoleona 4. 1923.

Broszura podaje naukę adwentystów (czyli badaczy Pisma św.) o czytaniu Pisma św., o końcu świata, o życiu przyszłem, wplatając krytyczne uwagi o tej nauce, a wreszcie wyjaśnia, dlaczego Kościół nie wszystkim pozwala czytać Pismo św.

Edelmann Markus, O. Cap. Katholischer Steckbrief gegen das Adventistentum. Zur Massenverbreitung an das kath. Volk. 2 Aufl. Dornbirn 1923, Vorarlberger Verlagsanstalt.

Heimbucher Max Dr. Theosophie und Anthroposophie. 134 S. 8-o. Regensburg 1922, Manz.

Dzieło treściwe, omawiające pojęcie teozofji, jej historję i ważniejsze nauki, wykazując we wszystkiem wyższość chrześcijaństwa.

Moderne Theosophie. Von Dr P. Alois Mager O. S. B. (Politische Zeitfragen 4 Jahrg. Heft 5). 8-o (15) Verlag der polit. Zeitfragen, München 1922.

Theosophie und Christentum. Von Dr P. Alois Mager O. S. B. Berlin, Dümmler 1922.

Janssens Mgr. Henri-Laurent, O. S. B., Evêque. Peut-on être à la fois Chrétien et Theosophe? Paris, Téqui, 1923, pag. 54.

W dosyć długiej konferencji, wygłoszonej 9 kwietnia 1923 r. w Cap d'Antibes, bystry i oczytany Biskup mówca, porównywując analogiczne punkty nauki chrześcijańskiej i urojeń teozoficznych, na pytanie „czy można być jednocześnie chrześcijaninem i teozofem" dochodzi do odpowiedzi odmownej i kończy wnioskiem, że „aby zostać teozofem, trzeba być apostatą". Jak na konferencję, rzecz może za ciężka i za przewlekła; jak na rozprawę, rzecz solidna i wymierzona. Znawcy zasad filozoficznych i teologicznych, obyci z terminologją naukową, przypuszczać należy, wynieśli sporo ciekawych wrażeń ze słuchania konferencji, podobnież, jak przy czytaniu z zainteresowaniem się śledzi za biegiem myśli autora.

Morawski M. Ks. Wieczory nad Lemanem. Wyd. 7. 1923 r. Wydawn. ks. Jezuitów, Kraków.

Ullathorne B. O. S. B., Erzbischof. Zum höchsten Ziel. Deutsch bearbeitet von P. Cornelius Knüsel, S. O. Cist., 8-o, XVI — 404 S. Überlingen, Feyel 1923.

Dzieło, oparte na dogmatyce i ascetyce, rozpatruje drogę człowieka od stworzenia aż do oglądania Boga: natura ludzka, obraz Boży, sumienie, upadek w grzech, odkupienie, odrodzenie. W toku wykładu odpiera wyczerpująco błędy filozofji nowoczesnej. Obficie można czerpać do apologetycznych kazań i konferencyj.